

Maureen Child

Pocafuj mnie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dziewictwo to przecież nie tragedia.

Lecz w końcu Nora Bailey postanowiła zmienić ten stan rzeczy. A tym samym odmienić swoje życie. Problem polegał na tym, że nie wiedziała, kto by mógł jej pomóc w tym przedsięwzięciu. A wielkiego wyboru nie miała.

Był piękny wiosenny poranek, gdy Nora usiadła przy oknie swojej ciastkarni i zaczęła obserwować mieszkańców Tesoro. Mieszkańców płci męskiej, oczywiście, którzy przechodzili główną ulicą miasteczka.

Zatrzymała wzrok na Dewym Fontaine idącym w stronę apteki po drugiej stronie ulicy. Wymienił pozdrowienie z Dixonem Hillem, ojcem szóstki dzieci, ożenionym już trzykrotnie. Nora wzruszyła ramionami.

Chodnikiem przemknął na deskorolkach Trevor Church. Fajny, ale, niestety, zaledwie osiemnastolatek. Nie wchodzi w rachubę. Zniknął za rogiem.

Harrison DeLong, za dziarski jak na sześćdziesięciolatka, zatrzymał się przy grupce dzieci, podawał im rękę, pogładził po główkach. Znowu będzie się ubiegał o stanowisko burmistrza? Kto dziś wierzy politykom?

Mike Fallon. Nora westchnęła. Niestety. Odprowadzała go wzrokiem, póki nie zniknął w drzwiach lodziarni. Wysoki, w dżinsach i bordowej koszuli. Ciemne włosy rozwiewał mu wiatr i Nora wyobraziła sobie, jak mruży te swoje zielone oczy. Trudny facet. Jeśli idzie o kobiety, to ufał tylko swojej pięcioletniej córce Emily. Dziewczynka chwyciła go za rękę, a on spojrzał z uroczym uśmiechem na swoją piękną córeczkę.

Szkoda, że nie wchodzi w grę, pomyślała Nora.

- A skąd wiesz, mruknęła pod nosem. - Ja jestem zdecydowana na ten krok, i z nim mogłabym przecież...

Już w szkole średniej postanowiła, że zachowa dziewictwo aż do dnia ślubu. Uważała wówczas, że to doprawdy żaden wielki

wyczyn. W życiu nie przypuszczała, że będzie jedyną w tym kraju dwudziestoosmioletnią dziewicą!

Wyobrażała sobie swoje życie tak: skończy college, spotka właściwego człowieka, wyjdzie za mąż i będzie miała dzieci. Piękne staroświeckie marzenia, nic dodać, nic ująć. Nie pomyślała jednak o tym, że urodziła się i wychowała w Tesoro, małym przybrzeżnym miasteczku w Środkowej Kalifornii, gdzie wszyscy się znają i każdy o każdym wszystko wie. Gdzie nie zwykło się zamykać domów na klucz.

Gdzie łatwiej o bezkaloryczną czekoladę niż o mężczyznę stanu wolnego.

Tak więc jedenaście lat po skończeniu szkoły Nora była niewinna jak niemowlę. Celibat stracił już dla niej cały urok, który ongiś sobie wyimaginowała, powodowana, szczerze mówiąc, duchem przekory. Lecz trwała w nim siłą bezwładu, choć obie jej młodsze siostry powychodziły za mąż i każda miała już dziecko. Powtarzała sobie w duchu, że w końcu zjawi się w jej życiu ten właściwy człowiek, chociaż Bogiem a prawdą wierzyła w to coraz mniej. W końcu nie zaliczała się do kobiet budzących wśród mężczyzn grzeszne myśli.

Obie jej siostry były drobne i ładne. Nora odznaczała się wysokim wzrostem, zbyt wysokim jak na jej gust, a w dodatku była uparta. I nie umiała flirtować. Zbyt była uczciwa na czcze gierki i zbyt była zajęta prowadzeniem ciastkarni, by spędzać czas w klubach i barach.

Rozmyślenia o dziewictwie dopadły ją zaledwie wczoraj. Becky Sloane wychodziła za mąż. Jak była mała, Nora opiekowała się nią czasem pod nieobecność rodziców, a teraz narzeczona przyszła do niej zamówić tort weselny. Piękny, czekoladowy, zdobny żółtymi różami. Becky, a właściwie jej matka, nie żałowała pieniędzy. Dziewczyna w wieku dziewiętnastu lat była już zaręczona po raz drugi i Nora dałaby głowę, że swojemu pierwszemu narzeczonemu Becky nie odmówiła.

Stąd właśnie te myśli o dziewictwie - dla kogo ona je hołubi? W końcu przyjdzie jej pogodzić się z myślą, że złożą ją do grobu jako nietkniętą, niezbrukaną. Okropne! Przygnębiająca perspektywa. Dlatego właśnie postanowiła opuścić szeregi „czystych dziewic”.

Rozmawiała właśnie na ten temat ze swoją przyjaciółką Molly, z którą jadła obiad w pobliskim barze. Wspomniała jej też o ślubie Becky Sloane.

- Becky Sloane? - zapytała Molly. - Pamiętam, jak nie umiała zawiązać sobie sznurowadła.

- No właśnie. A myśmy się zestarzały.

- Co za hańba! - mruknęła Molly i wypła łyk drinka ze stojącej przed nią szklanki. - Becky wychodzi za mąż, a ty wciąż jesteś czysta jak nie przymierzając świeżo spadły śnieg.

- Dzięki za te podtrzymujące mnie na duchu słowa - rzekła Nora.

- Przepraszam. - Molly Jackson, piękna dziewczyna o zielonych oczach i krótko przyciętych, wijących się rudy włosach, spojrzała na nią ciepło. Była lojalną przyjaciółką, choć może czasem zbyt dobitnie wyrażała swoje sądy. Matka najwspanialszej na świecie półrocznej córeczki i żona tutejszego szeryfa, który wprost ją uwielbiał.

- Kiedy wesele? - zapytała.

- W przyszłym tygodniu, w sobotę. Molly uniosła w górę łuki rudych brwi.

- To się nazywa tempo!

- Faktycznie - zgodziła się Nora, grzebiąc słomką w szklance. - Prawdę mówiąc, Becky nie wyglądała za dobrze. Podkrążone oczy.

- To może ten pośpiech jest jak najbardziej uzasadniony, nie uważasz?

- Bo ja wiem - odrzekła Nora. - Ale jeśli Becky jest w ciąży... Molly uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Zazdrościsz jej?

- Nie. - Nora westchnęła i oparła się wygodniej na krześle. - Niańczyłam ją kiedyś, teraz ona rozpoczyna nowe życie, a ja...

- Wypiekasz rolady cyrulkowe.

- Otóż to.

- Wiesz, jak ja lubię powtarzać: „A nie mówiłam?” - rzekła Molly. - Ale teraz tego nie powiem. Powiem natomiast, że powinnaś wyciągnąć wnioski z przeszłości. Dobrze wiesz, że mężczyźni unikają dziewczic jak ognia. Ich zdaniem są zbyt romantyczne i zaborcze.

- Masz rację.

A więc, myślała, jeśli ma znaleźć tego właściwego człowieka, jeżeli w ogóle taki istnieje, musi pozbyć się tych wszystkich dziewczyczych atrybutów. Kobieta doświadczona ma zawsze większe szanse.

W głębi baru skrzeczała szafa grająca. Wzdłuż ściany stały rzędem stoliki z czerwonymi krzesłami wokół. Na każdym paliła się świeczka w czerwonej plastikowej osłonie, co miało stwarzać miłą, intymną atmosferę. Ale z biegiem lat osłonki wykruszyły się i świeczki w nich wyglądały dość żałośnie.

Nora i Molly zajmowały stolik w odległym końcu salki i właściwie były prawie niewidoczne wśród zieleni, której pnącza zwisały z doniczek pod sufitem. Kilku stałych bywalców siedziało przy barze, kilka par tuliło się do siebie przy stojących we wnękach stolikach.

Nora z ciężkim westchnieniem oderwała wzrok od zakochanych i spojrzała w oczy przyjaciółce.

- Zatem pierwszym moim zadaniem jest przemienić się w eksdziewicę? - stwierdziła raczej, niż zapytała.

- Od pięciu lat kładę ci to do głowy.

- Obiecałaś, że nie powiesz: „A nie mówiłam”.

- Moja wina! - Molly podniosła rękę jak do przysięgi. - Nigdy już ci nie wypomnę, że doszłaś do tego wniosku dopiero wtedy, gdy prawie wszyscy fajni mężczyźni w Tesoro przestali być wolni.

Nora nie miała innego wyjścia, musiała się uśmiechnąć. Jeśli na kogoś na tym świecie mogła liczyć, to właśnie na Molly, która była jej szczerze oddana, choć Nora nie zawsze lubiła słuchać jej kazań.

- W porządku, już mi lepiej.

- Całe szczęście - orzekła Molly, wypijając resztę margarity. - I będzie jeszcze lepiej, gdy uwolnisz się od tej drobnej skazy.

- Drobnej?

- No, nie za bardzo. Zobaczysz, znajdziesz faceta, który ci pomoże. Przekonasz się. I nie myśl, że jesteś jakąś starą panną. Nic z tych rzeczy.

Nora aż drgnęła na taką ewentualność. Wyobraziła sobie siebie za lat czterdzieści, samotną, z mnóstwem kotów wylegujących się

na kanapie obłożonej serwetkami. Nie. Nie o takim życiu marzyła. Chciała mieć rodzinę. I najwyższy czas, żeby się o to postarać.

- Mam zacząć działać w tym kierunku?
- Oczywiście. A ile czasu dajesz sobie na te działania?
- Jak to „ile czasu”?

- Dobrze cię znam - rzekła Molly. - Szybko się zrażasz i łatwo rezygnujesz. Dlatego musisz mieć określony terminarz, bo w przeciwnym razie gotowa będziesz się wycofać i czekać w nieskończoność na tego właściwego.

- Czy sądzisz, że ten właściwy naprawdę istnieje? - zapytała Nora przytłumionym głosem. Zawsze wierzyła, że ludzie, którzy są sobie przeznaczeni, muszą się w życiu spotkać. Lecz w miarę upływu lat owa wiara w niej słabła.

- Tak - odparła Molly po dłuższej chwili milczenia. - Istnieje. - I uśmiechnęła się ciepło.

W tym momencie Nora poczuła lekkie ukłucie zazdrości, lekkie, bo przecież Molly była jej najlepszą przyjaciółką.

- A jaki jest ten twój ten właściwy?

- Wspaniały - odrzekła Molly. - Pilnuje teraz dziecka w biurze na dole. - Zerknęła na zegarek. - Muszę go zwolnić, żeby mógł wrócić do swojej roboty. A właśnie, ile czasu zajmie ci to?

- Bo ja wiem...

- Hmm... jakieś trzy miesiące.

Nora zamyśliła się. Ma zastawić pułapkę na faceta, który pozbawi ją tego, co ciążyło jej niczym kamień zawieszony na szyi. Nie, nie wolno jej się wycofać. Bo czeka ją hodowla kotów. - Zgoda. Trzy miesiące.

- Ani się spostrzeżesz - rzekła Molly z uśmiechem - jak będzie już po wszystkim. Przekonasz się.

Dzwonek minutnika wyrwał Norę z rozmyślań o wczorajszej rozmowie z przyjaciółką. Wyjęła z piecyka parujące cynamonowe ciasteczka. Wsunęła do środka następną porcję. Przyjemny zapach wypełnił kuchnię. Nora oparła się o blat i rozejrzała dokoła.

Kuchnia jej, choć niewielka, była świetnie wyposażona - znajdowało się w niej wszystko, co niezbędne i na co było ją stać. Przez ostatnie lata wyrobiła sobie dobrą markę wśród klientów. Jej wypieki znała cała okolica, kupowali u niej również

mieszkańcy Carmel i Monterey. Biznes dobrze prosperował, miała mały domek niedaleko ciastkarni, rodziców w tymże miasteczku i dwie ukochane siostry. Jedyne, czego pragnęła, to założyć własną rodzinę. W głębi serca bardzo cierpiała nad tym, że wciąż jest samotna.

Myślała zawsze, że jeszcze ma czas. W college'u koncentrowała się na nauce, a randki nie były jej w głowie. Po skończeniu studiów zapisała się na kurs dla kucharzy. A potem otworzyła ciastkarnię z wypiekami własnej roboty. Poświęcała pracy każdą wolną chwilę, dzięki czemu interes świetnie się rozwijał.

I właśnie wówczas doszła do przekonania, że czegoś jej brakuje. Czas tak szybko płynął, że nawet się nie spostrzegła, jak wszystkie jej koleżanki powychodziły za mąż i urodziły dzieci. A jej zegar biologiczny - o Boże, jak nie znosiła tego określenia! - odmierzał bezlitośnie czas. Nie może przecież czekać, aż stuknie jej czterdziestka! Musi działać!

Lubiła być ciocią Norą dla córek swoich sióstr, lecz to jej oczywiście nie wystarczało. Chce mieć własne dzieci. Tak, jeśli chce odmienić własne życie, to musi zacząć działać już teraz, od jutra.

Jawiła się jej pewna perspektywa. Wszyscy ludzie w promieniu dwudziestu mil zostali zaproszeni na wesele Becky. I wśród tych wszystkich znajdzie się na pewno jakiś samotny mężczyzna do wzięcia.

- Noro, na litość boską, kiedy po raz ostatni robiłaś sobie manicure?

Wyrwała rękę z dłoni siostry i rzuciła okiem na swoje pozostawiające wiele do życzenia paznokcie.

- Nie miałam czasu. Wiesz przecież, jak jestem zajęta.

- Żadna kobieta nie jest aż tak zajęta, żeby nie pomyśleć o sobie - orzekła Jenny.

- Co ty masz na głowie? - Frannie popatrzyła ze zdziwieniem na siedzącą przed lustrem Norę. - Czy znowu posiekałaś nożyczkami te swoje włosy?

Nora obronnym gestem uniosła dłoń ku swojej fryzurze.

- Nie cierpię słowa „posiekać” - rzekła i spojrzała z westchnieniem na swoje obie siostry. Drobne blondynki o

wyglądzie cheerleaderek. Obie, jedna w wieku dwudziestu trzech lat, druga dwudziestu czterech wyszły za mąż za swoich chłopaków ze szkoły i były bardzo szczęśliwe. Nora cieszyła się z tego. Ale też chciałyby zaznać choć trochę tego szczęścia.

Nie, Nora nie miała kompleksów, nie czuła się gorsza, ale zawsze wolała uprawiać sport niż spotykać się z chłopakami. I o ile jej siostry celowały w czarowaniu swoich kolegów, to Nora lubiła z nimi dyskutować, aż ci ostatni tak byli tym zmęczeni, że nic już ich więcej nie obchodziło.

Dlaczego zatem Nora znalazła się w gabinecie kosmetycznym Frannie, gotowa poddać się jej zabiegom?

No, może to nie był zły pomysł. Doszła bowiem do wniosku, że w zaistniałej sytuacji najlepiej będzie udać się po pomoc do swoich sióstr, które popracują nad jej wyglądem. Tylko czy wzniosły cel uświęca tę mękę, jakiej zostanie poddana?

- Aż mi się nie chce wierzyć, że pozwalasz mi coś zrobić ze swoimi włosami.

- Tylko nie szalej za bardzo - uprzedziła Nora.

- Nie panikuj - rzekła Frannie ze śmiechem. - Obiecuję, że nie zrobię ci ekstrawaganckiej fryzury.

- Według mnie - odezwała się Jenny, wyraźnie zdeprymowana - trzeba ci nałożyć tipsy. Twoje paznokcie są beznadziejne.

Nora zmierzyła ją ostrym spojrzeniem.

- Najlepiej obetnij mi rękę - rzekła.

- Dobry pomysł, są takie zniszczone, że przydałaby się wymiana.

No tak, myślała Nora, przyszedłam tu po pomoc, a nie po to, by znosić zniewagi.

- Mam tego dość - powiedziała. - Do widzenia. Frannie, przytrzymując ją, uchwyciła w lustrze jej spojrzenie.

- Nie będziemy się już ciebie czepiać, słowo, ale nie pozwolę ci wyjść ode ranie z takimi włosami. Stracę całą klientelę.

- A to nie jest czepianie się?

- Ostatni raz, przysięgam.

- Ja też - dodała Jenny napotyając w lustrze wzrok Nory. - Zostań, a przekonasz się: zrobimy z ciebie takie чудо, że oczarujesz nawet pana młodego.

Frannie zachichotała, co od razu rozładowało atmosferę.

- Nie będzie to takie trudne. Z tego, co wiem, poranne nudności mogą towarzyszyć Becky aż do ołtarza.

- Jej matka twierdzi, że to grypa - powiedziała Jenny.

- Dziewięćmiesięczny wirus.

Podczas gdy siostry zajęte były ploteczkami, Nora, przymknąwszy oczy, zastanawiała się, czy po czarodziejskich zabiegach swoich sióstr zdoła rozpoznać siebie w lustrze.



ROZDZIAŁ DRUGI

Mike Fallon zawiązał ciemnoniebieski krawat, czując się niemal jak kandydat na wisielca. Trudno się mówi, myślał, ale w tak małym miasteczku jak Tesoro nie można się izolować od potencjalnych klientów. Musiał myśleć o Emily. Czy mu się to podoba, czy nie, dziewczynka rośnie. A on nie chce, by mówiono o niej „córka pustelnika”.

Bogiem a prawdą, gdyby miał wybór, wolałby pozostać na ranczu niż jechać do miasta i wdawać się w gadki z różnymi ludźmi. Był to zresztą jeden z powodów, dla którego Vicky się z nim rozwiodła. Nie myśl o niej, upomniał się w duchu, ani o niej, ani o nieudanym małżeństwie. Po co przysparzać sobie smutku? Wypił łyk piwa i popatrzył przez okno na tłum ludzi kręcących się wokół klubu, w którym zaplanowano uroczystość.

Wzrok jego zatrzymał się na Norze Bailey i ów widok znacznie poprawił mu nastrój. Zlustrował ją od stóp do głów - od wzorowej fryzury poprzez ponętne kształty, które podkreślała mała czarna sukienka, po pantofle na wysokich obcasach. Pierwszy raz wymienili spojrzenia w kościele, teraz chciałby również ściągnąć jej wzrok. Taką Norę widział po raz pierwszy.

Przywykł do jej widoku za kontuarem ciastkarni.

Dziś wieczór była całkiem inna. Mike zacisnął dłoń na butelce piwa, a kolejny haust, jaki wypił, ledwo mu z wrażenia przeszedł przez gardło. Cholera! Ta dziewczyna świetnie dziś wygląda! Skróciła sobie włosy, i te luźno opadające loki wokół twarzy dodawały jej niebywałego uroku. Niebieskie oczy stały się jakieś bardziej wyraziste. A nogi miała wręcz kapitalne. Kto mógł przypuszczać, że jej roboczy strój - dżinsy, T-shirt i fartuch - krył taką wspaniałą figurę?

Obserwował ją w tłumie innych - śmiała się, rozmawiała, a nawet... piła! Szła w jego stronę krokiem nieco chwiejnym, nad którym usiłowała zapanować, i miała typową minę osoby z lekka zawianej, która za wszelką cenę nie chce się z tym zdradzić. Mike uznał w duchu, że to nie jego sprawa i nic mu do tego.

- Ziemia ci się kołysze pod nogami? - zapytał, gdy podeszła bliżej.

Nora stanęła, uniosła głowę i spojrzała na niego. Tak, bez wątpienia Mike Fallon miał dwie twarze - dwa nosy, dwoje ust. I w miarę przyglądania się mu coraz bardziej utwierdzała się w tym przekonaniu. W końcu dała sobie spokój.

Bardzo możliwe, pomyślała, czując, że się czerwieni po korzonki włosów, że o tę jedną margaritę za dużo wypła.

- Chodź, Mike - rzekła chwytając nerwowo oddech.

- Nie, wcale mi się nie kołysze ziemia pod nogami. No, może troszkę. - Zmrużywszy oczy zmierzyła go od stóp do głów. - Nie przypuszczałam, że cię tu spotkam - dodała.

- Zebrało się tu całe miasto - powiedział.

- To prawda. - Objęła spojrzeniem tłum ludzi. Faktycznie, pomyślała, gdy wzrok jej spoczął na pannie młodej, Becky ma ziemistą, niemal zieloną cerę. A jej matka każdemu, kto jej się tylko nawinął, opowiadała, jaki to podły wirus zaatakował jej córkę.

Nora orzekła w duchu, że, nie licząc paru kolejek doskonałej margarity, wieczór ten okazał się niewypałem. Nie spotkała nikogo, kto, mówiąc prosto z mostu, mógłby pozbawić ją dziewictwa. Zatem ten cały ambaras ze znalezieniem kandydata jest jeszcze przed nią.

Wróciła spojrzeniem do Mike'a. Choć widziała go jak przez mgłę, stwierdziła, że jest bardzo przystojny. Woląa go wprawdzie w dżinsach i butach kowbojskich, ale i w garniturze ładnie się prezentował. Postanowiła poddać go próbie. Zbliżyła się doń, uniosła twarz i zamrugła powiekami.

- Wpadło ci coś do oka? - zapytał.

- Nie - odparła z uśmiechem. - Ja cię uwodzę.

- Nie dasz rady.

- Dzięki za szczerść.

- Noro, o co ci chodzi?

Westchnęła ciężko i przeczesaa dłonią włosy, zapominając, że Frannie tak spryskała je sprayem, że tworzyły hełm na jej głowie. Cofnęła rękę.

- O nic mi nie chodzi - mruknęła. - Naprawdę o nic.

Wobec takiego obrotu spraw ujrzała w wyobraźni swój dom pełen kotów.

- Nie obraż się na mnie - powiedział Mike cicho, a jej się wydawało, iż jego głos rozległ się echem po całej sali. - Ale moim zdaniem zachowujesz się trochę... dziwacznie.

- Dziwacznie? - powtórzyła, dotykając dłonią jego marynarki, lecz on ani drgnął. - Ja zachowuję się dziwacznie? - Roześmiała się.

- Przychodzisz na tę wielką uroczystość, stoisz sam w kącie i zarzucasz mi, że to ja zachowuję się dziwacznie? Coś podobnego! - Nabrała powietrza w płuca. - Owszem, jesteś tu, ale skoro nie bierzesz udziału w tym święcie, to tak, jakby cię nie było.

Rozumiesz mnie?

- Nie za bardzo.

Co za sens wdawać się w wyjaśnienia, pomyślała.

Przemawianie do manekina, jakim okazał się Mike Fallon, to tylko strata czasu.

- Nie ma sprawy - rzekła. - Oboje jesteśmy mało komunikatywni - dodała, artykułując starannie to ostatnie słowo.

Przez usta Mike'a przemknął jakby cień uśmiechu, ale cień ów zniknął tak szybko, iż wydało się jej, że uległa złudzeniu. Piękny mężczyzna, stwierdziła w duchu.

- Szkoda - szepnęła.

- Słucham? Machnęła ręką.

- Nieważne. Nieważne, Mike. Cześć.

Odeszła, a on odprowadzał wzrokiem jej zgrabną sylwetkę. Zmarszczył brwi. Ciekawe, co też ona miała na myśli mówiąc „szkoda”.

Dostrzegł Norę dopiero po przeszło godzinie - rozmawiała z ożywieniem z przyjaciółmi i pozazdrościł jej tej łatwości, z jaką nawiązywała z ludźmi kontakt. Mike zawsze miał z tym problemy, a teraz już było za późno na wszelkie odmiany. Nawet gdyby uznał, że są niezbędne.

Upił trochę piwa z drugiej tego wieczora butelki i przekonał się, że jest ciepłe. Odstawił je i skierował swą uwagę na siedzącą nieco dalej wysoką blondynkę. Dziwna rzecz, ale nie potrafił przestać obserwować Nory. Ani myśleć o niej. Już dawno mógłby pójść do

domu. Bo zazwyczaj urywał się z tego rodzaju imprez. Dziś jednak nie miał na to ochoty.

Bill Hammond, znany w Tesoro uwodziciel, zbliżył się do Nory. Obróciła się w jego stronę, dzięki czemu Mike miał okazję podziwiać piękno jej szyi. Wzrok Billa powędrował niżej.

- Noro - szepnął przytłumionym głosem - wyglądasz prześlicznie.

- Dzięki za uznanie - rzekła. I pomyślała w tym momencie, ile jej siostry musiały się natrudzić, by zgodziła się włożyć tę suknię. Nigdy do tej pory nie wystawiała na widok publiczny tak znacznych obszarów swego ciała. Chyba że była na plaży, w kostiumie kąpielowym. Uśmiechnęła się do Billa Hammonda, usiłując nie okazać po sobie rozczarowania.

Jako lokalny uwodziciel Bill lustrował wszystkie dziewczyny - od najmłodszej do najstarszej. Jednak komplement w jego ustach stanowił ogromne wyróżnienie i rzadko która kobieta dostąpiła tego zaszczytu.

Bill, obrzuciwszy ją pełnym aprobaty spojrzeniem, rozejrzał się wokół, jak gdyby chciał się przekonać, czy nie ma w pobliżu bardziej interesującej od niej dziewczyny. Nora stłumiła niepokój, przypominając sobie cel, w jakim tu przyszła: znalezienie faceta, który uwolniłby ją od dziewictwa.

Jak na razie Bill był jedynym kandydatem.

- Zatańczysz? - zapytał.

Zamiast zdobyć się na racjonalną, odmowną odpowiedź Nora odparła:

- Chętnie.

Potknęła się, ale uznała, że to wina tych jej nowych butów. Kto, do diabła ciężkiego, wpadł na taki pomysł, żeby kobiety chodziły na wysokich obcasach? Zachwiała się lekko, ale skoro tańczyła dalej, nikt na pewno tego nie zauważył. Tak, nie ulega kwestii, wypła o jedną mar-garitę za dużo. Lecz w tym polowaniu na mężczyznę musiała przecież dodać sobie odwagi. Teraz, kiedy wydawało się, że łowy przyniosły efekt, nie była chyba tym swoim łupem zachwycona.

Bill nieustannie przesuwiał rękami po jej ciele, a Norę wcale to nie podniecało. Już chciała powiedzieć, żeby przestał. Ale słowa

protestu uwięzły jej w gardle. Przecież wszystko toczyło się zgodnie z jej planem! Nie pora na nerwy. Musi być konsekwentna.

Tańczyli, a wokół nich poruszał się w rytm melodii rozbawiony, kolorowy tłum. Raptem dostrzegła w drugim końcu sali utkwione w niej zielone oczy.

Mike?

Wymienili spojrzenia, a serce Nory jakoś dziwnie załomotało. W tym momencie Bill szepnął:

- Odetchnijmy świeżym powietrzem... - i tamto wrażenie minęło.

Świeże powietrze. Prawdopodobnie oznaczało jedno, i o to jedno jej właśnie chodziło.

- Świetny pomysł - rzekła, czując ciężar jego ramienia na swoim, gdy kierowali się ku wychodzącym na ogród drzwiom. Zachłysnęła się powietrzem nocy, zapachem kwiatów.

Uwolniwszy się od ramienia Billa, przeszła przez patio i stanęła przy kamiennej balustradzie. Spojrzała w usiane gwiazdami niebo. Łagodna, ciągnąca od morza bryza wicherzyła jej włosy, pieściła skórę, a nawet, jak jej się wydawało, przeganiała złe myśli z głowy.

Lecz gdy Bill stanął tuż za nią, wolałaby zapaść się pod ziemię, niż czuć taką jego bliskość.

- Mówiłem ci już, że dziś wieczór wyglądasz kapitalnie? - zapytał.

- Chyba tak - odrzekła.

- Ale na wszelki wypadek - zaczął wodząc dłonią po jej nagim ramieniu - powtarzam ci to jeszcze raz. Naprawdę nie miałem pojęcia, że jesteś taka jak dziś wieczór.

Rzadko jej się zdarzało słyszeć komplementy. Ciekawe, myślała, jak ja wyglądam na co dzień? Jak straszycie?

- Dziękuję - powiedziała.

- Jesteś tak samo słodka jak ciastka, które wypiekasz. Skrzywiła się. Czyżby takie komplementy działały na kobiety?

- Muszę się przekonać - rzekł - czy smakujesz równie doskonale.

Obrócił jej twarz ku sobie i spojrzał jej w oczy z taką łapczywością, jakiej nigdy u nikogo nie widziała. Żołądek podszedł

jej do gardła i bała się, że lada chwila zwymiotuje. Bill przycisnął ją do siebie z miną głodnego skazańca sięgającego po ostatni w życiu stek.

Chwycił jej piersi, usiłowała go odepchnąć, ale sił jej nie starczyło. Jak ona mogła do czegoś takiego dopuścić? - myślała zapominając o celu, jaki jej przyświecał. Cholera, woli chyba już te koty!

Zanim się spostrzegła, poczuła usta Billa na swoich. Żadnego wrażenia. Śladu emocji. Ani nawet lęku. Tylko coś w rodzaju wstrętu do samej siebie, że za tę przysługę skłonna była zapłacić taką cenę.

- Puść ją.

Oczy Nory zaokrągliły się ze zdumienia, gdy rozpoznała w mroku właściciela tego niskiego głosu. Po chwili Bill leżał już na ziemi w rogu patio.

Wstał, zachwiał się i ruszył ku Mike'owi osłaniającemu Norę.

- Zmiataj stąd, Bill - powiedział ten ostatni.

- Kto cię tu prosił?

- Nikt mnie nie musiał prosić - oświadczył Mike z pełną pogardą miną. - Nie widzisz, że dziewczyna wypła za dużo?

- Mike... - zaczęła Nora, chwytając go za ramię. Uwolnił się od jej ręki, nie odrywając wzroku od Billa, który był wyraźnie wściekły, że przerwano mu tę tak romantyczną przygodę.

- To sprawa między mną a Norą - powiedział.

- Owszem, ale nie w tej sytuacji.

- Jesteś jej ojcem czy co? - zapytał buńczucznie Bill.

A Nora czuła się jak aktorka w starym filmie. Napastnik, obrońca i ona, bohaterka, stojąca na uboczu ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

- Przestańcie wreszcie - rzekła.

- Bądź cicho choć przez chwilę! - burknął Mike, nie patrząc nawet na nią.

- Mam być cicho? - Obrzuciła go pełnym potępienia spojrzeniem, bo nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. - Każesz mi być cicho?

W końcu obrócił ku niej wzrok.

- To chociaż usiądź, dobrze?

- Niepotrzebna mi jest twoja...

- Uspokój się, Noro. To nie potrwa dłużej niż minutę. Wtedy właśnie Bill zaatakował. Mike cofnął się

o krok, po czym jego prawy sierpowy wylądował na szczęce Billa, który, wykonując dziwny, niemal taneczny ruch, zwałił się na pobliski krzew ozdobny. Oniemiała ze zdumienia Nora obserwowała swego niedosłego kochanka oraz to, co zostało z pielęgnowanej starannie rośliny. Uszu jej dobiegły dźwięki muzyki. Ludzie bawili się, nie mając pojęcia, co dzieje się za oknami. Całe szczęście, pomyślała, że nikt z obecnych na weselu mieszkańców przynajmniej połowy miasteczka nigdy się nie dowie o tym incydencie.

Wszystkie jej plany legły w gruzach. Obróciła wzrok ku mężczyźnie, który całkiem przypadkowo stanął w obronie jej cnoty. Był najwyraźniej dumny z siebie. Oczy jego promieniały satysfakcją. Postąpił... po męsku, pomyślała. Uniosła dłoń i dała mu porządnego szturchańca, aż, ku jej zadowoleniu, zachwiał się odrobinę.

- Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? - zapytała. Mike popatrzył na nią, całkowicie zbity z tropu.

- Sądziłem, że uratowałem cię przed napaścią tego typu.

- Czy ja cię o to prosiłam?

- Nie, ale...

- Czy wyglądałam na przerażoną? Na kogoś, kto wpadł w panikę?

- Nie - rzekł wkładając ręce do kieszeni. - Sprawiałaś wrażenie osoby zde gustowanej.

- A osobę zde gustowaną trzeba ratować?

Nie doczekawszy się odpowiedzi machnęła ręką i zaczęła chodzić w tę i z powrotem. Głośny stuk jej obcasów ilustrował gniew, jakim pałała.

Mike musiał przyznać, że z tym barwiącym jej policzki gniewem było jej do twarzy. Nie miał jednak pojęcia, o co tej dziewczynie chodziło. Przecież, do diabła, wyświadczył jej przysługę! Nora zawsze była rozsądna, opanowana. A dziś wieczór coś w nią wstąpiło. Gdy zauważył, że Bill wyprowadza ją z sali, a przecież znał dobrze tego faceta, wiedział ponadto, że Nora wzniosła zbyt

wiele toastów, doszedł do przekonania, że jego pomoc może okazać się potrzebna.

Rzecz jasna, że nie przewidział tego, iż coś drgnie w jego sercu na widok obejmującego Norę Billa. Lecz w tym momencie owym drgnieniem nie zamierzał się zajmować. Myślał głównie o tym, by czymś jej się znowu nie narazić.

- Trzysta dolarów - mówiła. - Nie licząc manikiuru-rzystki i fryzjera! Wprawdzie to moje siostry, ale co z tego? I jeszcze ta nowa sukienka. Nienawidzę zakupów!

- O czym ty mówisz? - zapytał Mike, wodząc za nią wzrokiem, gdy dreptała tam i z powrotem wzdłuż kamiennej balustrady.

- O tym - odrzekła, wskazując dłonią własną postać. - Suknia, fryzjer, makijaż i te idiotyczne buty, które mnie chyba wykończą. Nie mówiąc już o torebce, w której mieści się zaledwie prawo jazdy i kluczyki do samochodu. Jak mogły wydać na coś takiego siedemdziesiąt pięć dolarów?

- Tego to nie wiem, ale...

- Problem tkwi w czymś innym - przerwała mu. Problem tkwi w tym, pomyślał, że chciał ją ratować,

a wyszedł na głupka. Powinien był kierować się rozsądkiem. Nie wtykać nosa w nieswoje sprawy. Jak to zwykł mawiać jego ojciec? Aha. „Żaden dobry uczynek nie ujdzie ci płazem”. Miał nawet w uszach śmiech swego staruszka. Skrzyżował ramiona na piersi i spokojniejszym już tonem zapytał:

- Powiedz mi zatem, o co tu chodzi?

- Dobrze, powiem. - Zatrzymała się przed nim, zajrzała mu głęboko w oczy i zachwiała się z lekka. Zanim zdołała się zorientować, chwycił ją za ramiona.

- Chodzi o to - zaczęła - że miałam pewien plan, który ty mi zepsułeś. - Obejrzała się na krzew ozdobny, z którego właśnie wydobywał się Bill.

Mike podążył za jej wzrokiem.

- Ten plan dotyczył Billa?

- Bill był jego częścią najważniejszą - oświadczyła i, marszcząc brwi, spojrzała ostro na Mike'a. Dmuchnęła kosmyk blond włosów, który opadł jej na czoło, przesłaniając oczy.

Zarumienione policzki, błysk w oku, malujący się na twarzy gniew - wszystko to razem wzięte zaniepokoiło Mike'a do tego stopnia, że wołał wycofać się ze sceny.

- Skoro tak, to nie ma sprawy - rzekł. - Bill właśnie dochodzi do siebie. Ty realizuj swój plan, a ja się zmywam. Bardzo mi to na rękę.

Bill, pocierając szczękę, mruzczał coś pod nosem. Już w wyprostowanej pozycji zmierzył Mike'a nienawistnym spojrzeniem i, omijając wzrokiem Norę, ruszył w stronę sali. Szedł krokiem pełnym godności, choć z tą godnością nie licowały kawałki gałązek we włosach.

Gdy zostali w patio sami, Nora, wzniosłszy do góry ramiona, rzekła:

- No widzisz! Kłapa! Muszę teraz szukać innego obiektu.

Ale widocznie już nie dziś, pomyślał Mike, patrząc, jak idzie chodnikiem prowadzącym poza teren klubu. Lampiony w stylu retro rozświetlały co jakiś czas panujący wokół mrok. Szła krokiem chwiejnym, niepewnie. Mike obejrzał się na rozbawionych ludzi w sali tanecznej i wrócił wzrokiem do Nory. Tak, musi ją odwieźć do domu. Nic innego nie wchodziło w grę.

Dogonił ją w parę sekund. Poza tym, że niepewnie stąpała po ziemi, widać było, że każdy krok sprawia jej ból.

- Wykończą mnie te cholerne buty - powiedziała, po czym wyrzuciła najpierw prawy pantofel w bluszcz rosnący wzdłuż chodnika, potem lewy. Westchnęła z ulgą i podjęła marsz normalnym już krokiem. Mike zachichotał niemal bezgłośnie, pozbierał owe nieszczęsne buty i ruszył za nią. Nie mógł się nadziwić, że ta zawsze rozsądna dziewczyna stała się raptem tak interesująco nieprzewidywalna. Musi dojść przyczyny tego stanu rzeczy, pomyślał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mike szedł za nią, mając ją stale na oku. Wkraczała co jakiś czas w snop światła padający z lampionu. Pachniały kwiaty, z dali dobiegały łagodne dźwięki muzyki. Nora mamrotała coś pod nosem - słów nie rozróżniał, ale ton nie pozostawiał wątpliwości, że była zła. Nie łudził się, że będzie mu za to wdzięczna, ale postanowił wpakować ją do samochodu i odwieźć do domu.

I wtedy nagle zatrzymała się, odwróciła, poczekała chwilę i zanim zdążył się zorientować, walnęła go ręką w pierś. Uniosła głowę i zamrugła powiekami. A on odniósł wrażenie, że widzi ją po raz pierwszy. Jej błękitne oczy zasnutę były mgłą rozmarzenia, cera w mroku wieczoru wyglądała jak z porcelany. Lekka bryza z odległego o milę oceanu pieściła jej włosy niczym najczulszy kochanek. Mike pomyślał w ułamku sekundy, by przytulić ją do siebie, pocałować ją w usta i...

- To twoja wina - powiedziała.

Roześmiał się. Ów romantyczny obraz sprzed minuty zniknął jak sen jaki złoty.

- Moja wina, że wypijaś za dużo? - zapytał.

- Nie o to chodzi. - Skrzywiła się z niesmakiem. - Nie słuchasz mnie uważnie.

Co prawda, to prawda. Bardziej zwracał uwagę na jej kształty niż słowa.

- W porządku. Zamieniam się w słuch. Westchnęła głęboko, uniosła głowę z malującą się na twarzy zadumą. Nigdy jej takiej nie widział. Zawsze była uprzejma, ale rzeczowa i konkretna, gdy stała za ladą w tej swojej ciastkarni. Dziś wieczór była dlań zaskoczeniem, pod każdym względem.

Norę nękał niepokój. I wcale nie dlatego, że pocałunek Billa Hammonda podniecił jej zmysły, bo nie podniecił. Na wspomnienie jego ust na swoich wargach chłód przenikał jej ciało. Jednakże on okazał się jedynym kandydatem. Odgarnęła włosy z czoła, co niewątpliwie rozjaśniło jej umysł.

- Co to ja chciałam powiedzieć...? - zaczęła.

- To, co chciałbym usłyszeć.

Spojrzała na niego badawczo. Tak czy owak godny był uwagi. I nie tylko z powodu swoich zielonych oczu. Miał w sobie coś. Jakąś solidność; wyczuwało się w nim człowieka, na którym można polegać.

- Dobrze, już mówię. Bill był pomyłką.

- Słusznie. Pozostaje pytanie, co tobą kierowało.

- Jak się domyślasz, nie miałam wielkiego wyboru - powiedziała z przydechem.

Mike potrząsnął głową.

- Wciąż nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi.

- Mówiłam ci już, że zniszczyłeś mój plan.

- Jaki plan?

- Wszystko przez ciebie. Narozrabiałeś i teraz musisz mi pomóc.

- Obroniłem cię przed tym dupkiem.

- Faktycznie! - wypaliła ze złością, patrząc na kołyszącego się to do przodu, to do tyłu Mike'a. - Stój spokojnie!

- Przecież stoję.

- Kpisz sobie ze mnie? Kiwasz się w tę i wewtę! Uniósł do góry obie ręce, potrząsnął głową, usiłując zachować powagę.

- Wyłącznie chyba w twoich oczach - odparł.

- Musisz mi pomóc.

- W czym?

- Powiem ci, jak obiecasz mi pomóc.

- Nie składam obietnic na ślepo.

- Tym razem złam swoją zasadę.

Mike rozejrzał się dokoła. Byli sami. Goście w dalszym ciągu tańczyli w sali, ale nie wiadomo, jak długo to będzie trwać. Nora wciąż niepewnie trzymała się na nogach, a jej błękitne oczy przysłaniała mgiełka po tej ostatniej szklance margarity. Sprawiała wrażenie, jak gdyby bez końca chciała tu tkwić i spierać się z nim. Jedyne wyjście, pomyślał, to obiecać jej tę pomoc bez względu na konsekwencje. Wtedy wsadzi ją do auta i odwiezie do domu. Jak wytrzeźwieje, myślał, zapomni o tych bzdurach, jakie sobie wymyśliła.

- Dobrze. Obiecuję ci pomóc. - Wziął ją pod ramię i skierował się ku parkingowi.

Wyrwała mu się.

Ale uparta! pomyślał i czekał na dalszy rozwój wydarzeń.

Uśmiechnęła się i zamrugła powiekami.

- Doskonale, coraz lepiej - rzekła dotykając dłonią jego piersi. - Jesteś księciem... najjaśniejszym spośród... wszystkich!

- Pasuje mi. Książę Mike. - Ujął jej rękę, starając się nie myśleć o tym, jak gorąco mu się zrobiło od tego dotyku. Nie pamiętał, kiedy ostatnio przeszył go od stóp do głów prąd elektryczny o takiej mocy. Do diabła, a już sądził, że nigdy go to nie spotka. A spotkało! Trzeba czym prędzej odwieźć ją do domu. Tak będzie najlepiej dla nich obojga. Nora była zbyt wstawiona, by mógł myśleć o niej tak, jak myślał. - Odwiozę cię do domu, zanim wpadniesz w jeszcze większe tarapaty.

- Co ty opowiadasz?! Ja nie wpadłam w żadne tarapaty!

- To widocznie tak mi się tylko wydawało.

- Człowieku, czy myślisz, że było mi łatwo flirtować z każdym facetem na sali? Myślisz, że łatwo mi było udawać zainteresowanie strojeniem instrumentów przez Adama Marshalla? Albo kolejną wyprawą na tratwach Dave'a Edwardsa? - Westchnęła. - Nie mówiąc już o próbach okolicznościowego przemówienia naszego burmistrza.

- Ciężka sprawa - przyznał Mike.

- Okropnie ciężka.

- To dlaczego to robiłaś? Skierowała w dal spojrzenie.

- Dlatego że mam dwadzieścia osiem lat i dzieciak, którym opiekowałam się od czasu do czasu, bierze właśnie ślub.

- To znaczy...

Obrzuciła go pełnym niechęci wzrokiem.

- To znaczy, że jeśli nie dokonam pewnych... zmian, to zostanę starą panną.

- Oszalałaś? - zapytał patrząc na jej kształty niemal doskonale, błękitne oczy, które lśniły jak diamenty w mrocznym świetle lampionów, na jej miodowej barwy, gęste włosy.

- Być może - odrzekła z westchnieniem. - Ale to jest gorsze od szaleństwa. Jestem przedstawicielką wymierającego gatunku. Dinozaurem. Jaki gatunek jest jeszcze na wymarciu?

- O czym ty mówisz, do licha?!
- Jestem dziewicą.
- Dziewicą?

No, nareszcie zwrócił na mnie uwagę, pomyślała. Cofnął się odruchowo o krok, jak gdyby chciał zachować między nimi bezpieczną odległość.

- Powtórz to jeszcze raz. Żeby wszyscy cię usłyszeli. - Roześmiała się, ale w tym jej śmiechu nie było wesołości. - Tak się sprawy mają - ciągnęła. - Oj, wy mężczyźni! Na sam dźwięk słowa „dziewica” reagujecie jak diabeł na wodę święconą. - Odwróciła głowę, rozsierdzona. - Bierzecie nogi za pas i cześć, koleżanko!

- Ja nie!
- Ciekawe!

Chwycił ją za ramiona i obrócił, aby spojrzała mu w oczy. Przeczesał dłonią czuprynę i starał się skoncentrować. Ale nie było to takie łatwe. Nie pojmował wręcz, że może istnieć coś takiego jak dziewica po dwudziestce.

- Zaskoczyłaś mnie, Noro.

- Wierzę ci - rzekła z ponurą miną, unosząc na niego wzrok. - To jest bariera, przez którą nikt nie chce przeskoczyć. - Wąchając rosnący obok jaśmin, ciągnęła: -A więc chodzi mi o znalezienie kogoś, kto... wybawi mnie z tej sytuacji.

- I tym kimś miałby być Bill? - zapytał Mike ze zdumieniem. - Takiego faceta wybrałaś?

Zamiast odpowiedzieć mu na to pytanie, zapytała go o coś zgoła innego:

- Ładnie wyglądam, prawda?
- Bardzo ładnie - przyglądając się jej uważnie ze wszystkich stron.
- I jestem dość inteligentna?
- Tak do niedawna sądziłem.

Obdarzyła go zdecydowanie nieprzyjaznym uśmiechem.

- Zatem z pozbyciem się tego problemu nie powinnam mieć kłopotu, prawda?

W tej kwestii miał poważne wątpliwości. On sam wolał trzymać się od dziewczic jak najdalej. Dziwna historia, myślał, i ciekawe, co z tego wyniknie. Oby nie jakiś dramat. Seks dla Nory, stwierdził w duchu, ciągnąc ten wątek, ma z pewnością całkiem inne znaczenie. Łączy się dla niej z domem, dziećmi, wychowywaniem tych dzieci, z obiadami rodzinnymi... Nie, on, Mike, nie zamierza się w to pakować. Nora jest, co prawda, ładną dziewczyną i Bóg świadkiem, nie widział dotąd kształtów kobiecych tak ponętnie wypełniających czarną suknię, ale nie, on nie był dla niej. Ani dla nikogo.

- Noro...

- Powiedziałaś, że mi pomożesz. Wpadł w lekką panikę.

- Obiecałem pomóc - rzekł. - Ale nie... - Urwał i zamilkł na dłuższą chwilę, nie spuszczać z niej wzroku.

Lecz ona go nie słuchała. Stała tuż przy nim, chwyciła go za klapy marynarki, wspięła się na palce, by móc spojrzeć mu prosto w oczy.

- Nie chcę zostać starą panną, nie chcę hodować kotów. Pragnę mieć dzieci, rodzinę. Chcę...

Twarz miała bladą, oczy szeroko otwarte.

- Co ci jest? Dobrze się czujesz? - zapytał.

- O Boże! - wyszeptała, przykładając dłoń do ust. - Jakże daleko mi do dobrego samopoczucia! - Z trudem przełknęła ślinę. Kilka głębokich wdechów, powtarzała sobie. Ale to jakoś nie pomogło. W głowie się jej kręciło, jakby płynęła łódką po wzburzonym morzu. - Ojej! - jęknęła, nie mogąc zapanować nad ułomnością własnego ciała.

- Zawiozę cię do domu - powiedział. - Musisz się położyć, odpocząć.

- Tak, zawieź... Bardzo ci będę wdzięczna.

Objął ją, a ponieważ drżała z zimna, tym bardziej doceniła bijące od niego ciepło. Wystawiła twarz na podmuchy bryzy, znowu odetchnęła głęboko i teraz naprawdę poczuła się lepiej. Byle nie myśleć! Nie myśleć!

- Rany boskie! - wykrzyknęła. Odeszła od Mike'a, wsparła się o jakiś pień i zwymiotowała.

Jak mogła dopuścić do tego, jak mogła tak się upokorzyć? Okropne! Co z niej za idiotka! Nie potrafi już nigdy spojrzeć Mike'owi w oczy.

Flirtowała - głupio, bezmyślnie, jak smarkula bez wyobraźni. Dopuszciała do tego, że Bill Hammond na oczach wszystkich pocałował ją. Potraktował ją tak, jak sobie na to zasłużyła. A jakby tego wszystkiego było jeszcze mało, zwymiotowała parę kroków od Mike'a Fallona. Piękny obrazek, szkoda słów! Koniec, kropka.

Ta noc dała jej nauczkę. Oby na przyszłość potrafiła z niej skorzystać!

Poczuła na czole dotyk chłodnej dłoni Mike'a. I usłyszała, jak coś do niej szepcze. Jakieś słowa pocieszenia. I choć czuła się skrępowana, rada była, że on jest przy niej. Jeżeli już chorować, to lepiej przy kimś niż samej, pomyślała. Przy kimś takim jak Mike, dopowiedziała w duchu.

Wyprostowała się i stwierdziła, że w głowie już się jej nie kręci. Pozostał szum, ale taki, który nie mąci myśli. Mike podał jej chusteczkę.

- Dziękuję - rzekła z uśmiechem. - Myślałam, że już nikt prawdziwych chusteczek nie używa.

- Jestem staroświeckim facetem - skonstatował.

I dlatego, pomyślała, ani słowem nie wspomni o tym, co się wydarzyło.

- Mam cię odwieźć do domu? - zapytał.

- Tak. Będę ci bardzo wdzięczna.

Mike, obserwując ją kątem oka, doszedł do wniosku, że w miarę dochodzenia do siebie Nora zaczyna żałować, iż opowiedziała mu o tym swoim „problemie dziewictwa”. I, szczerze mówiąc, on sam chętnie by o tym zapomniał. Stało się bowiem tak, że teraz, kiedy zobaczył ją w innym stroju niż dzinsy, nie potrafił przestać o niej myśleć.

Do diabła!

Zacisnął dłonie na kierownicy, nakazując sobie skupienie uwagi na drodze. Nie zaś rozmyślanie o piersiach Nory, których urok podkreślała wydekoltowana mocno suknia. Bardzo był z siebie rad, gdy stwierdził, że nie odtwarza sobie już w pamięci kształtu jej długich, zgrabnych nóg. Jak tak dalej pójdzie, myślał, wszystko

wróci do normy. Łudził się, że nic mu już nie zagraża, że powoli zacznie zapominać...

Do diabła!

Jechali w milczeniu, mijając wypielegnowane trawniki przed domkami jak z obrazka. Mike zaparkował samochód na podjeździe przed jej domem, wyłączył silnik i obrócił się ku Norze.

Niech to szlag! Nawet w mroku jej uroda błyszczała jak kamień drogocenny, co znowu wyprowadziło go z chwilowo odzyskanej równowagi i zakłóciło spokój ducha.

- Dziękuję - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Czy mam jeszcze dziś sprowadzić twój samochód?

- Nie fatyguj się - odrzekła, wychodząc z auta. - Wezmę go jutro, idąc do ciastkarni.

Wysiadł z samochodu i szedł parę kroków za nią. Minęła oszkloną werandę i otworzyła drzwi do mieszkania. Na werandzie zwisały ze ścian doniczki z pnącą zielenią, stała tam również bujana kanapa ze sporą ilością kolorowych poduszek zachęcających do odpoczynku.

Był ciekaw, jak wygląda jej mieszkanie. Lecz nic nie wskazywało na to, że je obejrzy. Nora najwyraźniej wolała zapomnieć, co mu mówiła, będąc pod wpływem alkoholu. Ale on pamiętał.

Pragnęła miłości. Rodziny. Dzieci.

I właśnie to było powodem, że postanowił trzymać się od niej z daleka.

Otworzyła raptem drzwi i jasne światło, rozdarło ciemność, tworząc przed nim złocistą ścieżkę. Oj, niedobrze, pomyślał.

- Zrobię mocną kawę - powiedziała, patrząc na niego przez ramię. - Napijesz się?

Zdrowy rozsądek podpowiadał mu: nie. Ale głos zdrowego rozsądku gdzieś się rozplątał i nie wiedzieć czemu Mike odpowiedział: - Bardzo chętnie.

Wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Nękało go uczucie, które starał się w sobie zwalczyć, że oto zamknęły się za nim drzwi celi więziennej.

Nora przeszła przez hall i zapalając światło, weszła do kuchni, której ściany pomalowane były na słonecznożółty kolor. We

wnęce przed oknem stał biały stół, wokół niego cztery krzesła. W skrzynkach na parapetach rosły przykuwające wzrok kolorowe kwiaty.

Jak Mike zauważył, Nora chodziła po domu na bosaka. Ruchy miała harmonijne, czuła się pewnie na swoim terenie, widać było, że sporo czasu spędza w kuchni. Z jej sposobu bycia znikło to skrępowanie, jakie rzucało się w oczy na weselu.

Coś jednak, mieli ze sobą wspólnego, stwierdził nie bez satysfakcji.

Kawa już się parzyła, gdy Nora, spojrzawszy na niego, rzekła:

- Idę się trochę odświeżyć. Siadaj i czuj się jak u siebie w domu. Zaraz wracam.

Wyszła. A Mike, prześliznąwszy się wzrokiem po kuchni, zapatrzył się w panującą za oknem ciemność. Przytulne mieszkanko, pomyślał i zaraz stwierdził, że powinien czym prędzej stąd się ulotnić. W końcu czekała na niego w domu Emily z opiekunką, a on musi jutro rano wstąpić. Lecz, nie wiedzieć czemu, zwlekał z tym ulotnieniem się. Usprawiedliwiał się w duchu, że powinien poczekać i przekonać się, czy wszystko z Norą jest w porządku. Podjął się przecież opieki nad nią i musi mieć pewność, że nic jej nie zagraża.

Ale jakoś nie mógł uwierzyć w te tworzone przez siebie bajeczki.

- Przepraszam, że kazałam ci czekać - odezwała się Nora z pokoju obok.

- Nie ma sprawy - odrzekł. Podeszedł do okna i zajął miejsce przy stole.

Po paru minutach Nora wpłynęła do kuchni. Była w szortach, niebieskiej trykotowej koszulce - i wyglądała równie ponętnie jak w tej swojej czarnej wieczorowej sukni. Nogi miała długie, smukłe, ładnie opalone. Paznokcie pokrywał blad różowy lakier.

I Mike zdawał sobie sprawę, że z każdą chwilą coraz bardziej się pograża. Co robić? Jak uciec przed sobą? Jak uniknąć katastrofy?

Nora wyjęła z szafki dwa żółte kubki i naląła do nich gotową już, pachnącą kawę.

- Mocna, prawda?

- Świetna - odparł, unosząc brew.

Siedziała naprzeciwko niego, dłoń wsunęła we włosy, jedwabiste, rozpuszczone.

- Dobra sprzedawczyni wie, co lubi każdy jej klient. - Wypiła trochę kawy z kubka i przymknęła oczy. - Możesz się przekonać: ty wolisz roladę cynamonową, a Emily przepada za ciastkami z czekoladą. Przychodźcie do mnie co środa, kiedy zabierasz córkę ze szkoły.

Nie wiedział, czy cieszyć się, czy złościć, że Nora tak dobrze zna jego przyzwyczajenia. Jak to się stało? Jak w ogóle mogło do tego dojść?

- Fakt pozostaje faktem - ciągnęła, a Mike wiedział już, że za wszelką cenę musi zachować czujność - iż poznałeś mnie od najgorszej strony.

- Wiesz co, Noro - powiedział, bawiąc się uszkiem kubka - zapomnijmy o tym wszystkim, co się wydarzyło, i...

- W żadnym wypadku.

- Dlaczego?

Oparła się wygodnie i uśmiechnęła się tak, że aż ciarki przeszły mu po plecach. - Obiecałeś mi pomoc i musisz dotrzymać słowa. To winna być kwestia twojego honoru. Honoru uczciwego mężczyzny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Poruszył się niespokojnie, aż krzesło zaskrzypiało. Wiedząc, czego się po nim spodziewała, postanowił zachować jak najdalej idącą ostrożność. Nie może dać się wplątać w tę całą awanturę z kobietą chcącą się pozbyć dziewictwa. Nie wolno mu wkraczać na tak grząski teren.

- A na czym miałyby ta pomoc polegać? - zapytał, unikając jej wzroku, patrząc gdzieś w bok. Wolał bowiem nie widzieć zarówno jej zniewalających swym pięknem, niebieskich oczu, jak i kuszących kształtów, o jakie aż do dzisiejszego wieczoru wcale jej nie podejrzewał.

- Wyluzuj się, Mike. - Wypiła solidny łyk czarnej jak smoła kawy. - Wyglądasz jak skazaniec stojący pod ścianą z opaską na oczach, który ma właśnie wyrazić swoje ostatnie życzenie.

- Wydaje ci się - mruknął, zły na siebie, że tym razem nie potrafił ukryć szalejących w nim emocji.

- No dobrze. - Nora potrząsnęła głową i Mike nie mógł się nie zachwycić specyficznym odcieniem jej blond włosów. - Nie bój się - powiedziała po dłuższej chwili milczenia. - Ja wcale nie zmierzam do tego, żebyś ty osobiście dokonał tej... delikatnej bądź co bądź czynności.

Gdy wypowiadała te słowa, miała dziwny wyraz twarzy i wyglądała przy tym bardzo atrakcyjnie i pociągająco, co Mike stwierdził ze złością, ale zarazem z uczuciem żalu. Wyraźnie poczuł się dotknięty.

- W porządku - rzekł krótko.

Wstała i postawiła na stole talerz z ciasteczkami. Poczęstowała go nimi i sama wzięła jedno.

Mike zatrzymał wzrok na tych wypiekach: ciasteczka cynamonowe, czekoladowe, orzechowe. Gdyby szukał żony... Ale przecież nie szukał! Stanowczo powinien unikać Nory jak ognia! Facet, który poślubi kobietę wypiekającą takie cuda, wygra los na loterii. Tak, co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości.

- Chyba wszyscy w mieście wiedzą, że nie interesujesz się kobietami - powiedziała ni stąd, ni zowąd.

- Słucham? - Kompletnie go zamurowało.

- Przepraszam - rzekła ze śmiechem. - Głupio to wyszło.

Idiotycznie. Miałam na myśli ten bezsporny fakt, że nie chcesz się z nikim wiązać. Odkąd Vicky odeszła od ciebie, zamknąłeś się jak w pancerzu i żadnej kobiety do siebie nie dopuszczasz.

Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Wiele wysiłku kosztowało go zapanowanie nad sobą. Nie zamierza wdawać się w rozmowę o swojej byłej żonie. Z nikim. Tym bardziej z inną kobietą. Nora najwidoczniej zrozumiała stan jego ducha. Zrobiło jej się wstyd. Poczuli się winna.

Chcąc pokryć zakłopotanie, nałapała sobie jeszcze kawy. Ręka jej drżała. Unosząc na niego wzrok, powiedziała:

- Naprawdę bardzo cię przepraszam.

- Drobiazg. Nic się nie stało.

- Owszem, stało się. Nie powinnam wymawiać nawet jej imienia. Wybacz mi.

Mike zmusił się, by nadać swojej twarzy obojętny wyraz.

- Mówiłem ci już, że to naprawdę drobiazg. Vicky należy do przeszłości. - Musiał jednak przyznać przed samym sobą, że odkąd przed dwoma laty Vicky spakowała manatki i opuściła go, unikał towarzystwa i stał się samotnikiem. Zajmował się domem, zwierzętami, gospodarstwem. I oczywiście swoją córką, Emily. Myśl o niej zawsze go wzruszała. Pięcioletnia dziewczynka - jedyne, co udało się im obojgu.

Rozumiał, że Vicky mogła mieć dość jego... i życia na ranczu. Nigdy natomiast nie zrozumie kobiety, która opuszcza własne dziecko. Czyżby nigdy nie chciała być matką? Odchodząc, powiedziała mu bez osłonek, że on, Mike, musi sam zająć się wychowaniem dziewczynki. Sprawa wręcz nie do pojęcia!

Dawał sobie radę. Dobrze wywiązywał się z tego obowiązku. Nadejdzie jednak dzień, kiedy będzie musiał wytłumaczyć Emily, jak to się stało, że matka ją porzuciła, że dokonała takiego wyboru w tej najważniejszej dla kobiety kwestii. Na razie jednak ojciec i córka stanowili zgraną drużynę. On się nią opiekował, a ona nie nastroczała mu problemów. I nie uważał, by życie bez kobiety,

póki Emily nie skończy osiemnastu lat, było zbyt wielkim wyrzeczeniem z jego strony. Chciał zapewnić córce poczucie stabilizacji. Bezpieczeństwa. A przede wszystkim bał się, by dziewczynka nie przywiązała się do jego ewentualnej partnerki, która może równie dobrze jak matka zniknąć z jej życia.

Wykluczone! Nie wolno mu igrać uczuciami córki. Już woli żyć jak pustelnik.

Nie szukał zatem towarzystwa kobiet.

- Skoro to już jest przeszłość - zaczęła Nora po długiej chwili milczenia - to dlaczego tak reagujesz na dźwięk jej imienia? - Przyglądała mu się uważnie, przewiercała go na wskroś tymi swoimi niebieskimi oczyma. A on pomyślał mimochodem, dlaczego do tej pory nie zauważył, ile odcieni błękitu mają jej tęczęwki.

- Nie lubię wspomnień. To wszystko. Obracała w dłoniach kubek z kawą.

- Ale Emily nie pozwala ci odciąć się od przeszłości. Tak mi się przynajmniej wydaje.

- To całkiem inna sprawa. Emily... to Emily.

- Jest uroczą, sympatyczną dziewczynką - stwierdziła Nora.

- To prawda - rzekł spokojniejszym już tonem. Mijały minuty, a oni siedzieli przy stole i w milczeniu

wpatrywali się w siebie. Za oknem panowała ciemność, w domu - cisza, i raptem poczuli się jakoś sobie bliscy.

- Najwyższy czas - odezwała się Nora, trochę może za głośno, ale chciała chyba przerwać ów nastrój - wrócić do istoty rzeczy. Ty nie szukasz żony, a więc jesteś bezpieczny.

- Mężczyźni bardzo sobie cenią takie słowa.

- Skoro zatem nie wchodzisz w rachubę, nie musisz być taki spięty. Odpręż się.

- A czy to uczciwa gra wobec innych mężczyzn w miasteczku?

- Mam swój plan - rzekła niezrażona jego słowami. - A ten plan polega na tym, że ja chcę nie tylko stracić cnotę, chcę również znaleźć tego właściwego.

- Tu, w Tesoro?

Rozgniewało ją to pytanie. Dlaczego ma szukać gdzie indziej? pomyślała.

- Oczywiście, choć możliwości są tu niewielkie, ale na pewno uda mi się w końcu. - Znam tutejszych mężczyzn, ale tylko z tej dzielnicy. Ale nie znam żadnego ze śródmieścia. Nie zaliczam się do dziewczyn, które siedzą w barze i podrywają chłopaków. Nie, to nie w moim guście. - Znów westchnęła i wypła łyk kawy. - Moja matka czytuje ogłoszenia matrymonialne i twierdzi, że w Monterey mieszka sporo ciekawych facetów. Może któryś z nich jest mi pisany?

- Ty i ogłoszenia matrymonialne?

Ton jego głosu świadczył o tym, że jest zdumiony ponad wszelkie granice.

- Dzięki za te słowa - rzekła, uśmiechając się do niego. - Ale moja matka bardziej niż ja zabiega o męża dla mnie. Uważa, że jestem nieszczęśliwa. Że wreszcie powinnam mieć dom, człowieka, na którym mogłabym polegać, którego bym kochała. Marzy o wnukach.

- Masz przecież siostry, które urodziły jej wnuków - zauważył.

- Ale ona czeka na wnuki ode mnie.

- Rozumiem.

- Tak, Frannie i Jennie spełniły już swój obowiązek. Tylko ja sama pałam się po tym świecie. - Oparła się wygodnie, skrzyżowała ramiona na piersi, a nagie stopy położyła na krześle obok. - Przysięgam, że ten cały problem dziewictwa stał się dla mnie koszmarnym ciężarem, a sądziłam, że będzie moją chlubą.

- Mogłabyś zachować tę sprawę w tajemnicy.

- Myślałam o tym - rzekła, potrząsając głową. - Ale nic by to nie dało. Mężczyźni w tej kwestii mają nosa. Aprobują dziewicę, oddają jej hołd, ale wolą trzymać się od niej z daleka. - Spojrzała na niego wymownie.

- Faktycznie - przyznał.

- Skoro więc jesteś mi coś winien za to, że przez ciebie mój misterny plan legł w gruzach...

- Plan, który...

- I skoro... - nie dała mu dokończyć - ...ciebie osobiście to nie dotyczy, powinieneś postarać mi się o chłopaka.

- Ja nie jestem swatką. To raczej kobiety się tym zajmują.

Uśmiechnęła się do niego i od tego jej uśmiechu ciepło mu się zrobiło na sercu.

- Nie będę miała ci za złe, jeśli nic z tego nie wyjdzie. Trudno się mówi.

- Uwierz mi... Mimo najszczerzych chęci... Ja się do tego nie nadaję.

- Dobrze, już dobrze. Ty się postarasz ze swojej strony znaleźć dla mnie odpowiednią partię, a ja też nie będę siedziała z założonymi rękami.

Jak mogło do tego dojść, myślał Mike. Robił przecież tylko to, co, uważał za stosowne w takiej sytuacji. Pomógł jej, wydawało się, w potrzebie. A teraz ona obarcza go winą, że działał na jej szkodę, bo przerwał idylliczną, jej zdaniem, scenę z Billem Hammondem!

- A więc umowa stoi! - Wyciągnęła ku niemu rękę przez stół.

Pomyślał jeszcze o ostatnim chwycie, który dałby mu szansę wyplątania się z tej afery. Lecz gdy spojrział jej w oczy, wiedział już, że tego nie robi. Ujął jej dłoń, mruknął: „stoi” i szybko cofnął rękę.

Ale to ciepło, jakie ogarnęło jego serce, wcale nie mijało, i Mike instynktownie wyczuwał, że jeszcze gorzko pożałuje tej zawartej umowy.

- No a co z Billem?

Było późne popołudnie i z ciastkarni Nory wyszedł już ostatni klient. Wobec tego usiadła za ladą ze słuchawką przy uchu i odpowiadała na pytania Molly:

- Pudło. Absolutne.

Po dłuższym milczeniu jej przyjaciółka powiedziała:

- Ale zostałeś z nim i nie wróciłeś na salę?

- Zgadza się. Nastąpiły jednak pewne komplikacje.

- Jakie znowu komplikacje?

- Mike pojawił się jak spod ziemi i rzucił Billa na krzak. A właściwie na krzew ozdobny rosnący opodal.

- Mike Fallon?

- We własnej osobie.

- Ho, ho, ho, opowieść nabiera rumieńców.

- Nie dorabiaj legendy - powiedziała Nora. Choć, nawiasem mówiąc, gdy tak oboje siedzieli wieczorem przy stole, było jej... bardzo miło. W ciągu ostatnich paru lat prawie w ogóle nie rozmawiali ze sobą, nie mówiąc, oczywiście, o wymianie zdań przez kontuar w ciastkarni. Może do tego jej samopoczucia przyczyniła się faktycznie margarita, ale wczoraj wieczorem Mike był naprawdę... całkiem inny. Bardziej... przystępny. Weselszy. Na luzie. Czy to aby właściwe słowo?

- Dziewczyno, pozwól starej mężatce puścić wodze fantazji, dobrze? Mike Fallon, ten fantastyczny facet, pospieszył ci na pomoc? Uratował cię przed Billem, tak?

- Tak, i wyobrażam sobie, że Bill Hammond nie żywi już do niego przyjaznych uczuć.

- Łagodnie powiedziane - orzekła Molly. - Ale mówiąc szczerze, Bill Hammond nie jest typem człowieka...

- Wiem, ale...

- Bez żadnych „ale”. Ty, moja kochana, zasługujesz na kogoś znacznie lepszego, wartościowego w każdym calu.

To prawda, pomyślała Nora. Bill czy inny jemu podobny... Czy na litość boską ona, Nora, ma swoje dziewictwo złożyć w darze pierwszemu lepszemu facetowi? Śmieszne, jak w ciągu jednej doby wszystko może się zmienić! Wczoraj oddałaby się każdemu, byle tylko mieć to za sobą. A dziś chciała już czegoś więcej.

Tymczasem dźwięk dzwonka obwieścił przybycie klienta.

- Ktoś przyszedł - powiedziała Nora do Molly. - Na razie.

- Zobowiązuję cię do regularnego składania mi raportów - zdążyła jeszcze oznajmić przyjaciółka.

- Dobrze - obiecała Nora, odwieszając słuchawkę. Wstała, odwróciła się i... nikogo w ciastkarni nie było. Dopiero jak uważniej się rozejrzała, dostrzegła klienta. - Cześć - powiedziała. - W pierwszej chwili cię nie zauważyłam.

Emily Fallon uśmiechnęła się i Norze aż serce się ścisnęło ze wzruszenia.

- To dlatego - powiedziała dziewczynka - że jestem jeszcze mała.

- No bo jesteś - rzekła Nora. - Czego sobie życzy panna Fallon?

Mała wyciągnęła ku niej zaciśniętą piąstkę. Okazało się, że ma w niej całego dolara.

- Tatuś kazał mi kupić dwie paczki kruchych ciastek.

- Aha. - Wzrok Nory powędrował ku oszklonym drzwiom, i poczuła, że serce jej zdecydowanie przyspieszyło. Mike czekał na córkę na ulicy. Niesamowite, pomyślała. Przecież zna tego człowieka od lat i zawsze uważała go przede wszystkim za ojca Emily, a dopiero potem za porządnego i przystojnego faceta. Powtórnie na niego spojrzała. Prezentował się, można powiedzieć, interesująco. Niebieska trykotowa koszulka podkreślała silną budowę jego klatki piersiowej i muskularne ramiona. Zielone oczy, na które patrzyła zza szyby, lśniły jakimś tajemniczym blaskiem.

Zrobiła głęboki wdech, by zapanować nad rozszalałymi hormonami. To naprawdę śmieszne, pomyślała. Przecież Mike nie był nią zainteresowany. Ani on, ani nikt inny. I nie był też człowiekiem, który rozwiązałby jej największy problem. Wobec tego co za sens mają te emocje?

- Proszę pani... - odezwała się dziewczynka. Nora potrząsnęła głową, lecz nic to nie pomogło – nie mogła oderwać się od nękających ją myśli. Zmusiła się, by spojrzeć na jego córkę. Już dobrze, stwierdziła. Teraz najważniejsza jest Emily. Miła buzia z usianym piegami nosem. Krzywo splecione warkoczyki, z których jeden przesłaniał jej policzek. Zielone oczy, tak podobne do oczu ojca. Przestań się wygłupiać! upomniała się w duchu.

- Kruche ciastka? Czekoladowe, tak? - Nora знаła gusty swoich małych klientów, toteż pytanie było czysto retoryczne.

- Tak, proszę pani, bardzo proszę.

Nora uśmiechnęła się wobec tej uprzejmej, dorośle brzmiącej odpowiedzi i po chwili podała Emily torebkę z ciastkami.

- Masz, kochanie.

- Dziękuję.

- Ciekawe, czy twój tatuś też lubi słodczy - odezwała się głupio, ale chciała coś powiedzieć swojej małej klientce.

Dziewczynka roześmiała się.

- Nie, nie lubi. Słyszałam, jak mówił Rickowi, że nie będzie już jadł nic słodkiego.

- Naprawdę? - Nora przeniosła wzrok z Emily na mężczyznę stojącego przed ciastkarnią. Powiedział widocznie swemu pracownikowi, że wyrzeka się słodyczy. I pewno dlatego, nie chcąc kusić losu, nie wszedł z córką do środka. Czy on sądzi, że ona, Nora, tak łatwo da za wygraną? - Chodźmy do twego taty i zobaczymy, czy nie zmieni zdania. - Wzięła Emily za rączkę i wyszły na ulicę.

Wsparty o latarnię Mike wyprostował się nagle, jak ktoś, kto zamierza salwować się ucieczką. Było późne popołudnie, słońce świeciło na błękitnym, bezchmurnym niebie, zachęcając ludzi do spaceru.

- Cześć, Noro.

- Cześć, Mike.

- Ta pani powiedziała, że powinieneś zjeść ciastko. - Emily spoglądała to na ojca, to na Norę, wprawiając w ruch te swoje krzywo splecione warkoczyki.

- Podobno wyrzekłeś się słodyczy? - zapytała Nora.

- Ograniczam się - odparł.

- W ogóle, czy dotyczy to tylko mojej ciastkarni?

- Noro - zaczął. - Przypuszczam, że kiedy przespałaś się z tym pomysłem... - Urwał i spojrzawszy na córkę, nadał słowom inny kształt. - No więc uważam, że po dobrze przespanej nocy doszłaś do wniosku, że to chybiony pomysł, i lepiej będzie, jak o nim zapomnisz.

- Źle uważasz - oświadczyła stanowczo.

- Szkoda. Miałem taką nadzieję, a kierowałem się tylko twoim dobrem.

- Sądziłam - rzekła, nie zważając na jego słowa i niemal odruchowo gładząc Emily po główce - że dziś wieczorem przyjadę do ciebie i omówimy pewien plan.

Mike odwrócił od niej wzrok, przyłożył w zadumie dłoń do czoła i zapytał:

- A więc obstajesz przy swoim, nie zamierzasz rezygnować z tego idiotycznego pomysłu?

- W żadnym wypadku - odparła.

- Zatem do wieczora - powiedział z ciężkim westchnieniem.

- Przyniesie pani ciasteczka? - zapytała Emily. Nora uśmiechnęła się patrząc na dziewczynkę.

- A co byś powiedziała, gdybym przyszła wcześniej i zrobiłybyśmy je razem?

- Co też ci przyszło do głowy...? - zaprotestował Mike.

- Wspaniale! - zawołała Emily, przekrzykując słowa ojca.

Nora spojrzała na niego wymownie.

- A więc za parę godzin jestem u was - oświadczyła.

- Ubezwłasnowolniłaś mnie - stwierdził. - A skoro nie mam nic do gadania, to do zobaczenia wieczorem.

Gdy Mike, trzymając córkę za rękę, zmierzał w stronę samochodu, czuł wzrok Nory na plecach tak wyraźnie, jakby to było fizyczne doznanie. Emily coś tam paplała po drodze, a on przekonywał się przez cały czas, że przecież wizyta Nory to nic nadzwyczajnego i doprawdy o niczym nie świadczy i niczego w jego życiu nie zmieni.

Ale przyspieszone bicie jego serca podawało w wątpliwość jego teorie. Uznał, że dokonuje się w nim walka mózgu z hormonami. Ciekawe, jaki będzie jej wynik, pomyślał.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- I będzie można je polukrować?

- Oczywiście - odrzekła Nora i starła palcem mąkę z noska Emily.

- Wiesz, Noro - powiedziała dziewczynka, wyrabiając ciasto tymi swoimi małymi rączkami - że tata nie pozwala mi gotować, bo mówi, że jestem za mała.

Nora trochę się spieszyła. Może powinna była omówić tę sprawę z Mike'em? Ale z drugiej strony niby dlaczego?

- Wiesz co - zaczęła - powiemy tacie, jak ładnie się spisujesz, dobrze? Że w przyszłości będziesz świetną gospodynią.

Emily uśmiechnęła się do niej promiennie, i Nora uznała, że za taką cenę warto się Mike'owi narazić.

Ale gdzie on się podziewa, do licha? Od dwóch godzin Nora była już na ranczu, a jego ani widu, ani słyhu. Gdy przyszła tu, Emily pilnowała Donna Dixon, żona pracownika Mike'a. Była w ósmym miesiącu ciąży i ucieszyła się na widok Nory, bo mogła iść do domu i położyć się. Nora patrzyła na nią z zazdrością. Tak bardzo chciałyby czuć w swoim łonie dziecko, jego ruchy.

To największy cud na świecie, myślała. Dar od mężczyzny, którego się kocha. Czy ona, Nora, dostąpi kiedyś tego szczęścia? A lata biegają nieubłaganie. Czyżby naprawdę nie dane jej było od losu to, czego kobieta najbardziej pragnie? Czyżby na stare lata... Nie, nie wolno jej tak myśleć! Musi działać i uzbroić się w cierpliwość. Każda akcja wymaga czasu. A będzie to z jej strony prawdziwie bojowa akcja.

Gdy zostały same, bawiły się, grały w różne gry, a potem piły herbatę z ulubionymi lalkami Emily. Następnym punktem programu było oprowadzanie po domu Nory, którą zdziwiło dość surowe urządzenie wnętrza, oczywiście poza pokojem dziewczynki - był kolorowy i baśniowy, pełen lalek i pluszowych zwierzątek. W innych pomieszczeniach stało niewiele mebli i zdecydowanie brakowało tam różnych drobiazgów, przydadzących domowi ciepła.

W największym pokoju, salonie, stały dwie wygodne kanapy i jeden fotel naprzeciwko ogromnego kominka. Nora od razu zaczęła kombinować, w jaki sposób można by uczynić to miejsce przytulnym. Zużyłaby na to domostwo parę galonów farby i trochę fantazji.

Szczególnie kuchnia dawała wielkie pole dla jej wyobraźni. Wspaniałe pomieszczenie, z ogromnymi możliwościami zmian. Ściany i szafy aż prosiły się o odnowienie. Wiedziała, co należałoby zrobić, żeby kuchnia stała się ulubionym miejscem całej rodziny, i mało brakowało, a głośno wyraziłaby swoją opinię. Lecz zapanowała nad tym odruchem. W końcu to nie jej sprawa. Mike nie zaprosił jej po to, by przemeblowywała mu dom. Niech to lichy, właściwie to wcale jej nie zaprosił. Sama się wprosiła. Aż wstyd pomyśleć, ale taka jest prawda, nie ma co się oszukiwać.

- Czy ciasteczka już są gotowe?

- Słucham? - Nora wróciła do rzeczywistości i spojrzała na Emily trochę nieprzytomnym wzrokiem. - A, ciasteczka. Zaraz sprawdzimy.

Dziewczynka zerwała się z miejsca i pobiegła do piekarnika.

- Nie dotykaj! Sparzysz się!

Nora otworzyła piekarnik i załapała ją fala pachnącego ciepła.

- Gotowe - rzekła i wysunęła blachę. Wyłożyła na tacę pierwszą porcję i przygotowała ciasto na następną.

Emily, czując smaczkowy zapach, spojrzała na Norę.

- Mogę spróbować? - zapytała.

Każda rozsądna kobieta powiedziała by na jej miejscu: „Nie, nie przed obiadem, spróbujesz dopiero na deser”. Matka Nory miała zdecydowanie negatywny stosunek do przekąsek między posiłkami. Ale ona, Nora, nie mogłaby niczego odmówić tej zielonookiej dziewczynce.

- Naturalnie - odparła. - Nie ma nic smaczniejszego na świecie od świeżych, prosto z pieca, ciasteczek. Tylko uważaj, bo są gorące.

Emily sięgnęła po jedno, Nora po drugie i usiadły wygodnie przy kuchennym blacie.

- Świetne - rzekła dziewczynka.

Nora uśmiechnęła się na widok umazanej czekoladą buzi Emily oraz dumy, jaką pałały jej oczy, bo przecież i ona brała udział w pieczeniu tych smakowitości. Biedactwo, pomyślała Nora. Nie ma matki, z którą mogłaby się dzielić swoimi radościami, a także smutkami, jakie przeżywa każde dziecko. A ojciec, choć na pewno ją kocha, nie umie z pewnością dać jej tego matczynego ciepła. Ponadto dużo pracuje i późno chyba wraca do domu. Tak więc dziewczynka praktycznie całe dni spędza z Donna, która będąc w zaawansowanej ciąży, nie może się w wystarczający sposób zajmować córką Mike'a.

- Jesteś świetną gospodynią - rzekła Nora, czując, jak ból przeszywa jej serce.

- Naprawdę tak uważasz? - Emily wytarła ręce w fartuszek i z całych sił objęła Norę. - Mogę to powtórzyć tacie? - zapytała.

- Z pewnością będzie zachwycony - zapewniła ją Nora i pomyślała, że wspomni Mike'owi, by należycie skomplementował osiągnięcia córki.

Tymczasem Emily wdrapała się na stołek i starannie, tak jak nauczyła ją Nora, układała na blasze kolejną porcję ciastek.

Nora obserwowała dziewczynkę, ale kątem oka zerkała przez kuchenne okno. Zapadał zmierzch. Po drugiej stronie podwórza, w oknach Ricka i Donny, zapaliło się światło. U siebie w domu Nora zwykła wyglądać przez okno, obserwować lampy uliczne, nielicznych przechodniów, przejeżdżające samochody. Tu, na obrzeżach miasta, ciemność była jakby gęstsza, nieprzenikniona. Ciemniejsza... ciemność. Nora podeszła do drzwi i otworzyła je. Powiew chłodnego wieczornego powietrza wdarł się do kuchni.

Poza tym, że Emily nuciła coś pod nosem, panowała wokół absolutna cisza, jak makiem zasiał. Nie budziła w Norze niepokoju, wręcz przeciwnie, działała na nią kojąco. Panujący wszędzie spokój, dom pogrążony w ciszy - wszystko to razem wzięte miało w sobie jakiś dziwny czar.

Spojrzała na zegarek.

Zastanawiała się, gdzie też Mike może się podziewać i dlaczego tak długo nie wraca do domu.

Zrobiło się ciemno i właściwie Mike nie miał już nic do roboty. Rick przed godziną skończył pracę i poszedł do swojego małego

domku po drugiej stronie podwórza, który zajmował wraz z ciężarną żoną. Ale Rick miał powód, by się spieszyć, ktoś na niego czekał, wypatrywał go niecierpliwie w mroku... A na niego, na Mike'a, nie czekała żadna kochająca go kobieta. Córeczka to bardzo dużo, lecz nie wszystko. On zaś chciałby mieć wszystko.

Na niebie rozbłysły pierwsze gwiazdy. Zapadała noc. Mike zdjął kapelusz, przecesał dłonią włosy i stwierdził, że jednak pora wracać. Lecz nie Nora była przyczyną tej decyzji, chodziło mu tylko i wyłącznie o Emily, która może się niepokoić, iż tak długo go nie ma.

Wsiadł do ciężarówki, włączył silnik. Gdyby zdecydował się zostać tu na noc, musiałby mieć śpiwór. To prawda, zwlekał z powrotem do domu, ale niby z jakiej racji Nora miałaby go od jego własnego domu odciągać? Włączył bieg, zapalił światła i ruszył.

- Idiota - mruknął, opierając ramię o szybę okienną. - Przecież to tylko Nora Bailey. Wszak nieraz widywał się z nią przy różnych okazjach. I teraz nagle ma obawy, że znajdzie się z nią w jednym pokoju?

Zacisnął ręce na kierownicy i skręcił ostro na wiodącą do domu drogę. Żwir trzeszczał znajomym odgłosem pod oponami jego auta. Przed domem wyłączył silnik, wysiadł i stanął obok wozu pogrążony w pełnej lęku zadumie. Uspokoił się, gdy po raz któryś powiedział sobie w duchu, że nie ma najmniejszego powodu, by lękać się Nory. Przecież jasno postawiła sprawę, że ten jej plan jego nie dotyczy. Zatem wszystko w porządku. Ściągnął kapelusz i stanął naprzeciwko okna kuchennego.

Zobaczył dwie blond główki pochylone nad czymś. Obie dziewczyny śmiały się głośno i najwidoczniej formowały ciastka. W pewnym momencie Emily uniosła głowę i Mike zobaczył jej rozpromienioną twarz. Oczy jej błyszczały, a dołki w policzkach były głębsze niż zazwyczaj. Znalazł tylko jedno słowo na określenie wyrazu twarzy córki. Zachwył. Nora najwyraźniej podbiła jej serduszko.

Zanim jednak zaczął się zastanawiać, czy to dobrze, czy źle, Emily zauważyła go i wydała radosny okrzyk. Podbiegła do drzwi, otworzyła je i rzuciła się ojcu na szyję, tak jak to miała we zwyczaju. Przepęniało go to zawsze szczęściem. Nigdy nie

zapominał dziękować Bogu za to dziecko. Była dla niego wszystkim, całym światem.

- Tato, tatusiu, ja umiem piec ciastka! - Odchyliła głowę i spojrzała na niego z uśmiechem, który zawsze go rozbrajał, dlatego w takich chwilach nie potrafił jej niczego odmówić.

- Naprawdę potrafisz? Kto by to pomyślał! Skinęła głową tak gwałtownie, że aż warkoczyki śmignęły jej przed oczami.

- Upiekłam wspaniałe ciastka! - Co powiedziawszy, obejrzała się na Norę. - Z jej pomocą, ale dałam radę.

- Emily mi powiedziała, że nie pozwalasz jej zajmować się kuchnią, ale pomyślałam sobie...

Mike przerwał jej gestem dłoni. Bo nie chciałby, żeby Nora odniosła wrażenie, iż skarci Emily za to, że postąpiła wbrew jego woli. Czy doprawdy Nora jest o nim tak złego mniemania? Nawet gdyby nie był zachwycony tym wyczynem córki, to patrząc na jej uszczęśliwioną buzię, złego słowa by jej nie powiedział. Promieniała dumą. I najważniejsze, że była szczęśliwa.

- Chcesz spróbować, tatusiu?

- Oczywiście. - Postawił ją na ziemi i pchnął lekko. - No leć, przynieś mi te ciastka.

- Wybiorę ci najlepsze - obiecała dziewczynka.

- Dzięki, że na nią nie nakrzyczałeś - rzekła Nora, podchodząc do niego. - Bo zepsułyś jej całą zabawę.

- No wiesz... Nie jestem tyranem.

- Wcale cię o to nie posądzam. Tylko że Emily mówiła mi, iż nie lubisz, jak kręci się po kuchni i...

Zdjął kapelusz, powiesił go na wieszaku i włożył ręce do kieszeni dzinsów.

- To dlatego, że Donna ma dwie lewe ręce, jeśli idzie o gotowanie i wypieki. Raz o mało nie spaliła kuchni, bo zapomniała zdjąć z ognia patelnię.

- Nie będziesz miał więc nic przeciwko temu, że od czasu do czasu upieczemy coś razem z twoją córką?

„Od czasu do czasu”? Zatem nie była to jednorazowa wizyta? Spojrzał na Norę spod przymrużonych powiek.

- Zamierzasz często tu bywać, jak się domyślam, tak?

- No... dopóki nie rozwiążemy mojego problemu -odparta, zerkając kątem oka na Emily, która wyszukiwała dla ojca najładniejsze ciasteczka. - Ile, twoim zdaniem, czasu nam to zajmie? - zapytała.

Ile czasu zajmie znalezienie mężczyzny godnego Nory Bailey?

Bo on już zaczął podejrzewać, że jest to zadanie przekraczające jego możliwości.

Emily wręczyła wreszcie ojcu najładniejsze, jej zdaniem, dwa ciastka. Inne dwa podała Norze.

- Spróbuj, tato.

Ale „tato”, zamiast szybko spróbować, nie odrywał wzroku od czekoladowego ciastka, jakie otrzymała Nora, która z apetytem przystąpiła do jego degustacji.

- Tatusiu, nie masz apetytu?

- Mam - odpowiedział krótko. Faktycznie miał, ale nie na ciastko. Nora obrzuciła go karcącym spojrzeniem i przeszła w drugi koniec kuchni. Mike odprowadził ją wzrokiem, zastanawiając się w duchu, czy noszenie tak obcisłych dżinsów nie powinno być zakazane.

Chcąc przepędzić głupie myśli, włożył ciastko do ust i przeżuwał je z zaciekłością żarłoka. Emily była w siódmym niebie. Lecz Mike nękającego go głodu nie zaspokoił.

Przez następnych parę tygodni Nora spędzała prawie tyle samo czasu na ranczu, co w swojej ciastkarni. Wstawiała do wypieku przed świtem i niemal codziennie około południa jechała na ranczo. Stwierdziła niebawem, że z każdym dniem coraz wcześniej zamyka sklep. Jak tak dalej pójdzie, orzekła w duchu, to rano obsłuży klientów, i już jej tu nie będzie. Szukaj wiatru w polu.

Jednakże nic nie wskazywało na to, że jej problem ma szansę na pomyślne rozwiązanie. Zaczęło się przecież od tego, że wpadła na pomysł, by Mike pomógł jej znaleźć mężczyznę, który by ją uwolnił od... Sprawa potoczyła się jednak w całkiem innym kierunku. Nora coraz chętniej przebywała w towarzystwie Emily. Dziewczynka poruszyła takie struny w jej sercu, o jakich istnienie sama się nie podejrzewała. A dziecko, złaknione miłości macierzyńskiej, odpłacało Norze za to uczucie po dziesięćkroć.

Mike natomiast to całkiem inna historia. Nora wsparła się o ogrodzenie padoku. Na jego środku stał Mike, trzymając w dłoniach uchwyt lonży. Jej koniec przytwierdzony był do uprzęży pięknego konia. Koń zataczał krąg po padoku, prychając i potrząsając grzywą, jak gdyby chciał uwolnić się z więzów.

Mike przemawiał do rumaka łagodnym głosem. Nieważne były słowa, istotny był dźwięk, ton. I ów ton jak gdyby hipnotyzował konia i... Norę. Spod nasuniętego na czoło kapelusza oczy Mike'a były prawie niewidoczne. Ale Nora dostrzegła je oczami wyobraźni i знаła ich urok, moc ich spojrzenia.

Przecież od tygodnia śniła o tych oczach. Budziła się w nocy z ciężkim sercem, drżał w niej każdy nerw, łzy ją dławily. Czuła się zagubiona, odtrącona, nieszczęśliwa. Straciła sens życia i była bliska załamania. Nikt jej nie chce, nikomu nie jest potrzebna. Błagała Boga o pomoc.

Przeżywała tortury. A jeżdżąc na ranczo Mike'a codziennie, sama je sobie zadawała. Ale nie mogła nie jechać. Można powiedzieć, że uzależniła się od tych wizyt. Wyczekiwała chwili, kiedy go zobaczy. Być blisko niego, móc obserwować go przy pracy, w domu, gdy rozmawia z córką - to była dla niej rzecz najcudowniejsza. Nie mogła pozbawić się tej wielkiej radości.

Na ranczu było tak pięknie - spokój, cisza, rozciągająca się wokół przestrzeń. Trudno wyobrazić sobie większą rozkosz niż budzenie się każdego ranka w takim otoczeniu. Zachwyty nad światem. Z dala od ludzi, hałasu, bliżej własnych myśli. Marzeń.

I myśl jej powędrowała do Mike'a, jej największego marzenia, szczytu jej marzeń.

- Koniec na dziś! - krzyknął Mike i Nora drgnęła, przepędziła te marzenia, wytwór jej niezdrowej wyobraźni, jak stwierdziła w duchu.

Mike oddał lonżę Rickowi i podszedł do niej.

- Piękny koń - powiedziała, nie będąc pewna, czy z zaciśniętej krtani uda jej się wydobyć głos.

- Ale uparty jak wszyscy diabli - rzekł z uśmiechem, ściągając rękawiczki. - Chce mi udowodnić - ciągnął - że klacz jest stworzona do wyższych celów niż siodło i uzda.

Był niby to rozzłoszczony, ale Nora zauważyła, z jakim podziwem obserwował prowadzonego do stajni konia.

- Ty go kochasz - stwierdziła jak gdyby od niechcienia.

Mike spojrzał na nią tak, jak gdyby sam był zaskoczony tym odkryciem, jakiego dokonała.

- Masz rację. Chyba masz rację. - Zdjął kapelusz i oparł się łokciem o ogrodzenie. - To jedna z przyjemniejszych stron życia na ranczu: hodowla i ujeżdżanie koni - oznajmił.

- A jaka jest ta nieprzyjemna? Skrzyżowali spojrzenia.

- Nie ma takiej dla mnie. Kocham to miejsce. Lubię tutaj mieszkać. Wstawać co rano i kłaść się spać co wieczór. Wszystko mi się tu podoba. Nie przeniósłbym się do miasta. Za żadne skarby świata.

Nora miała uczucie, że w tych jego słowach zawarte jest konkretne przesłanie. Do jej wiadomości. Żeby wiedziała, co ma dla niego największą wartość.

- Wcale ci się nie dziwię - rzekła.

- Słucham? - Był wyraźnie zaskoczony. Spojrzawszy nań przelotnie, patrzyła w dal, poza padok, poza ranczo. Spoglądała na stojące rzędem drzewa w sadzie - zupełnie jak żołnierze na zbiorce. Nad głową miała intensywnie błękitne niebo z przemieszczającymi się gdzieś tam pasmami białych obłoków.

- Powiedziałaś, że wcale ci się nie dziwię - powtórzyła. - Tu jest pięknie. I taki spokój.

- Właśnie. Cisza, spokój, wspaniała przyroda... Tego człowiek najbardziej potrzebuje.

- Tesoro jest niby małym miasteczkiem - rzekła - ale mimo to panujący tam hałas często mi przeszkadza. Drażnią mnie nawet czasem moi klienci, a to już bardzo źle o mnie świadczy.

- Hmm...

Obróciła ku niemu głowę, bo zdziwiło ją brzmienie tego „hmm”.

- Nie wierzysz mi?

- Ujmijmy to tak: już kiedyś słyszałem takie słowa.

- Jakie słowa?

- No, że tu jest tak pięknie, taki raj na ziemi.

- Od kogo?

- Od Vicky. - Skrzywił się, jak gdyby miał w ustach coś gorzkiego.

Nora wyczytała z jego oczu, że tego tematu wolałby nie rozwijać. W tonie jego głosu wyczuła jeszcze coś - cień zawodu, rozczarowania. Może urazy. I dlatego postanowiła na tym nie poprzestać.

- A co jej się tu nie podobało? - zapytała. Spojrzał gdzieś w bok, zaczerpnął chrapliwie powietrza i rzekł:

- Mniej czasu by mi zajęła odpowiedź na pytanie, co tak naprawdę jej się tu podobało.

- Spróbuj jednak. Powoli obrócił się ku niej.

- Nic. Ani spokój, ani cisza, ani Emily, ani w końcu nawet ja.

- To skończona z niej idiotka.

Wzruszył ramionami, ale Nora wiedziała swoje: on wciąż cierpiał.

- Ja też byłem głupi - przyznał. - Myślałem, że w małżeństwie najważniejsze jest pożądanie. - W głębi jego zielonych oczu Nora dostrzegła cały bezmiar bólu. - Zaufałem własnym hormonom. Po raz drugi nie popełnię takiego błędu.

- Nikt od ciebie tego nie żąda - powiedziała, choć nie było to całkiem zgodne z prawdą. Jej hormony szalały, czemu więc i jego nie mogłyby zachowywać się podobnie?

- Tobie, jak wspomniałaś, tu się podoba, tak? - zapytał.

Ta nagła zmiana tematu wytrąciła ją na chwilę z równowagi. Ale wyraz jego twarzy sprawił, że wstąpiła w nią właściwie niczym nieuzasadniona nadzieja.

- Bardzo. Tu jest przepięknie. I taki duży dom. Wszystko tu wydaje się duże. Otwarta przestrzeń, gdzie stada bawołów...

Roześmiał się głośno i dźwięk tego śmiechu zachwycił Norę.

- Nie żadne bawoły, tylko konie, bo przecież...

- No to konie - przerwała mu i po chwili namysłu spojrzała na niego i rzekła: - Cudowne miejsce do wychowywania dzieci.

Oho! Twarz momentalnie mu spochmurniała.

- Taki mieliśmy plan - powiedział. - Ale plany mają to do siebie, że często biorą w łeb.

Mówił tak cicho, że z trudem wychwytywała słowa. Opowieść o byłej żonie musiała go drogo kosztować. Co za głupia baba,

myślała Nora. Opuścić takiego męża, własne dziecko! Nie mieści się to w głowie! Ile zła musiało być w tej kobiecie. A może była w tym ręka losu, bo nic na świecie nie dzieje się na próżno...

Postanowiła jednak zmienić temat, odciągnąć Mike'a od wspomnień, wrócić do rzeczywistości.

- Mam nadzieję - powiedziała - że dla mnie dokonasz lepszego wyboru, niż uczyniłeś to dla siebie.

- Nie będzie to chyba takie trudne - rzekł, i dostrzegła wyraz ulgi w jego oczach; rad był najwyraźniej, że sprowadziła rozmowę na inne tory.

- Świetnie. - Wsparła twarz na ramionach i uniosła na niego szeroko rozwarte oczy o niewinnym spojrzeniu.

- Co powiesz o Tonym Diazie?

Spojrzał na nią takim wzrokiem, jak gdyby szopa jej włosów stanęła nagle w płomieniach.

- Oszalałaś? On jest co najmniej o dwadzieścia lat starszy od ciebie!

Powstrzymała uśmiech i pogratulowała sobie celnego strzału.

- Za to jest doświadczony. A to się liczy - oznajmiła z pewną siebie miną.

- Stary dziad!

- Tym młodsza mu się wydaję, niemal nastolatka

- zauważyła wielce z siebie rada. - A to ogromny plus.

- Masz dwadzieścia osiem lat, daleko ci do emerytury. A on...

- Człowiek ma tyle lat, na ile wygląda, a on jeszcze całkiem, całkiem...

- Tony sprzedaje buty w stoisku z obuwem! - wypalił, sięgając jak gdyby po ostateczny argument.

No, powinna skończyć tę zabawę, pomyślała. Choć idzie jej całkiem nieźle. Ale nie wolno przeholować.

- Przynajmniej ma stałą pracę - ciągnęła. - A ludziom buty zawsze będą potrzebne.

- A to, że ma córkę prawie w twoim wieku?

- Będziemy mogły wymieniać się ciuchami - oświadczyła.

Mike patrzył na nią dłuższą chwilę, póki nie dostrzegł błysku ironii w jej oczach. Ledwo zdołał powstrzymać wybuch śmiechu.

- Uwodzisz mnie? - zapytał. Uniosła brwi, usta z lekka jej drgnęły.
- Jeszcze nie. A chciałbyś?

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Serce przestało mu na chwilę bić - nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Kadry obrazów z niebywałą szybkością przesuwały mu się przed oczami. Całe jego życie. Przypuszczał, że Nora czuła się podobnie. Przygryzła dolną wargę z taką siłą, że aż go coś w środku zabolowało.

Nie chwycił przynęty. Zapytał natomiast tonem nieco ostrzejszym, niż zamierzał:

- Dlaczego tu jesteś?

Cień uśmiechu znikł z jej twarzy.

- Pytasz w sensie egzystencjalnym czy dosłownym?

- Dosłownym - burknął.

- Zawarliśmy umowę - przypomniała mu. Cholerna umowa, pomyślał. Zupełnie jak zawieranie paktu z diabłem. Od pierwszej rozmowy na ten temat nie miał ani chwili spokoju, złościło go to i wprowadzało w stan napięcia.

- Sama widzisz, że nic z tego nie wychodzi - powiedział tonem dość opryskliwym.

- Bo każdego mężczyznę, który mógłby wchodzić w grę, ty dyskredytujesz.

To prawda. Niech to szlag! Wiedział o tym, ale miał nadzieję, że uszło to jej uwagi. Co wcale nie oznacza, że nie chciał znaleźć jej jakiegoś faceta. A może i nie chciał? Sam się w tym wszystkim pogubił. Jedno nie ulegało kwestii, że ilekroć ona wymieniała nazwisko jakiegoś wolnego mężczyzny w ich mieście, on zaraz znajdował powód, by wykluczyć go z grona ewentualnych kandydatów.

Za stary.

Za młody.

Za gruby.

Za ubogi.

Za dużo pije.

Doprawdy śmieszna historia. Większość tych mężczyzn, o których była mowa, to przecież od lat dobrzy przyjaciele Mike'a.

Nie miał do nich nigdy żadnych poważnych zastrzeżeń. Aż do momentu, kiedy Nora poprosiła go o pośrednictwo.

Z jakiejś przyczyny nie życzył sobie, by ona związała się... niech to szlag!... z kimkolwiek. Wściekły był na siebie. Bo nie zamierzał znowu napytać sobie kłopotu przez własne hormony.

Kiedy poznał Vicky, kompletnie oszalał, i myślał tylko o tym, by ją osiąść. A gdy już do tego doszło, wszystko zaczęło się walić. Nie, w żadnym razie nie może dopuścić do tego, by jego ciało wzięło górę nad rozumem!

Dlaczego zatem nie stara się znaleźć Norze jakiegoś przyzwoitego faceta i tym samym odsunąć ją od siebie? Wyrzucić z myśli? Z marzeń?

Odszedł od ogrodzenia, jak gdyby fizyczne oddalenie się od niej coś mogło mu pomóc. Spojrzał na nią uważnie.

- Masz rację - rzekł.

- Powiedziałeś, że ja mam rację?

- Absolutną.

- Wiele kobiet marzy, by usłyszeć od mężczyzny takie słowa - oznajmiła. - Ale w czymże to ja mam rację? Bo nie bardzo rozumiem.

- Że odrzucam każdą twoją sugestię. Skinęła głową.

- Aha. Więc akceptujesz Tony'ego? Obrzucił ją szybkim spojrzeniem.

- Nie. On jest dla ciebie za stary. Na Boga, Noro, ty przecież szukasz męża, nie ojca!

- To prawda. - Poruszyła się i zsunęło się niżej ramiączko jej koszulki trykotowej. Mike wpatrywał się w kształt jej piersi i zastanawiał się w duchu, czy Nora ciało ma tak gładkie, na jakie wygląda. Oparł się pokusie, by samemu się o tym przekonać. - Kogo więc proponujesz? - zapytała.

Wysilił umysł, by podać nazwisko kogoś, kogo do tej pory nie wykluczył. I wtedy go olśniło. - Seth! - wykrzyknął, rad z własnego odkrycia. - Seth Thomas.

- Ten zastępca szeryfa? - zapytała Nora, marszcząc brwi.

- A czemu nie? - Mike zmusił się do forsowania swojego kandydata: - Jest w mieście człowiekiem nowym. Prawdopodobnie nie ma tu wielu znajomych.

Spojrzała na niego, a on przez chwilę stracił wątek, ujarzmiony urodą tych jej niebieskich oczu. Lecz zaraz sobie uświadomił, że musi trzymać się na wodzy, bo Nora nie jest dla niego. Ani Nora, ani nikt inny. A fakt, że przez ostatnie dwa tygodnie jest na ranczu częstym gościem, nie ma nic z nim wspólnego. Nie przyjeżdżała do niego osobiście, przyjeżdżała, bo zawarli tę cholerną umowę... że ma pomóc znaleźć jej męża. To prawda, Nora zaprzyjaźniła się z Emily - tak, to jest niepokojące zjawisko. Wcześniej czy później Nora przestanie się tu kręcić - oby wcześniej, pomyślał, mając na uwadze stan swoich nerwów - a wówczas Emily ciężko to przeżyje, bo, niestety, zdążyła się do niej przywiązać, a może nawet... ją pokochać. Fatalnie się stało, pomyślał, że on, ojciec, dopuścił do tego. Dziewczynka znowu będzie cierpieć... Niewybaczalny błąd z jego strony.

Pocieszał się jednak tym, że dziewczynka cierpiałaby stokroć bardziej, gdyby zdecydował się na ślub i po jakimś czasie druga matka by ją porzuciła.

Nie, lepiej niech Nora zniknie z ich domu. Lepiej dla wszystkich. I, rzecz jasna, skorzysta na tym ten Seth Thomas, cholerny szczęśliwiec.

- Wiesz co? - powiedziała Nora po dłuższej chwili niezręcznego milczenia. - Doszłam do wniosku, że twój kandydat zasługuje na uznanie. Tak, to wielka zaleta, że jest tu nowy. Kto jak nie on da się nabrać na moje sztuczki?

Spojrzała na niego z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Lecz Mike widział tylko jej oczy. Szeroko rozwarte, i jakby czaił się w nich cień... rozczarowania, zawodu.

- Noro... - zaczął, ale zaraz mu przerwała, i całe szczęście, bo doprawdy nie wiedział, co powiedzieć.

- Noro! - rozległ się z domu wysoki dziewczęcy głos, a chwilę potem dziewczynka w podskokach wybiegła na podwórko.

Nora obróciła się ku zmierzającej ku niej Emily.

- Co się stało, kochanie?

- Skończyłam obraz! - wykrzyknęła, ledwo łapiąc oddech z emocji. Chwyła Norę za rękę i pociągnęła w stronę domu. - Musisz zobaczyć. Namalowałam go specjalnie dla ciebie!

- No to idźmy, nie mogę się doczekać - rzekła Nora, odgarniając delikatnie jasne pasmo włosów z twarzy dziewczynki. Nie oglądając się, pomachała Mike'owi ręką. - Na razie! To bardzo ważna sprawa, nie cierpiąca zwłoki.

- Tak, tatusiu - potwierdziła Emily, oglądając się na ojca - to naprawdę bardzo ważna sprawa.

Mike odprowadził ją wzrokiem i przez sekundę poczuł się tu jak ktoś obcy. Norę i jego córkę łączy silna więź, której on, Mike, nie może rozerwać. Nie wolno mu!

Odwrócił się i ruszył sam w stronę pogrążonej w mroku stodoły.

Ciastkarnia Nory była otwarta.

Obie jej pracownice, zatrudnione u niej czasowo, krzątały się, nalewały kawę, pobierały opłatę. Poranne słońce oświetlało główną ulicę miasteczka, pełną przechodniów o tej porze. Jedni robili zakupy, inni stali, gawędząc ze spotkanymi przyjaciółmi.

Ale Nora nie miała czasu na pogwarki. I bardzo była temu rada. Pochłonięta pracą nie myślała o wczorajszym wieczorze. Przynajmniej chciała nie myśleć. Kroiła ciasto cytrynowe, a w uszach wciąż dzwoniły jej słowa: „Uwodzisz mnie?” „Jeszcze nie. A chciałbyś?”

Boże, zrobiła z siebie idiotkę. Co jej przyszło do głowy, żeby tak bezwstydnie prowokować Mike'a. Przecież nie żywiła żadnych uczuć do pana Fallona, wmawiała w siebie, nie bacząc na oczywiste kłamstwa, jakimi tumaniała własną głowę. Był środkiem do celu. Pomagał jej w życiowej sprawie.

Oderwała na chwilę wzrok od ciasta i pomyślała o reakcji Mike'a na jej pytanie. Tylko ślepiec nie dostrzegłby lęku w jego oczach, chęci natychmiastowej ucieczki. Taka jest prawda, orzekła w duchu.

Mruczając coś pod nosem, skończyła krajać ciasto, odłożyła nóż i sięgnęła po łopatkę.

- Jesteś skończoną kretynką, Noro - mamrotała, układając plastry ciasta na paterze. - Terry! - zawołała, a gdy piegowata nastolatka stanęła w drzwiach, Nora podała jej tacę z ciastem, na które goście czekali. Wtedy właśnie weszła do kuchni Molly.

- Wezmę kawałek - powiedziała - zanim te hordy klientów wszystko spałaszują.

- Cześć - rzekła Nora i rozejrzała się za wózkiem.

- Gdzie twój maluch?

- Z Donną Dixon przed sklepem. Donna chciała zobaczyć dziecko, a ja ciebie.

Oblizując palce Molly przeszła przez kuchnię i wsparłszy się o blat, mierzyła dociekliwym wzrokiem swoją przyjaciółkę.

- Jeff mówił mi, że dziś wieczór masz randkę z tym nowym zastępcą szeryfa.

Nora sypnęła na ciasto w misie parę garści mąki. Wyrabianie wymagało cierpliwości, siły i uwagi, a ona dzisiaj szczególnie nie miała zapału do pracy. Seth Thomas. Mike rzucił go jej jak kość psu, by ktoś, czyli on, zyskał szansę ucieczki. Co za romantyzm! Ironicznie, oczywiście, rzecz ujmując.

- Wieści szybko się rozchodzą - rzekła.

- Wolałabym, żeby rozchodziły jeszcze szybciej - oświadczyła Molly, biorąc z tacy kolejny kawałek ciasta.

- Co oznacza, że miałam nadzieję, iż moja najlepsza przyjaciółka sama mi o tym powie. Niestety. Dowiedziałam się o tym od męża.

- Gaduła z tego Jeffa.

- Wiem. To jeden z powodów, dla których go kocham. Nie umie trzymać języka za zębami, dowiaduję się więc o wszystkich nowinach. To bardzo wygodne. - Nalała sobie kawy. - Ale dlaczego moja najlepsza przyjaciółka nie powiedziała mi o tej randce, tego mi mój mąż nie wyjaśnił.

Nora zmieszała się. W ostatnich tygodniach była trochę roztargniona. Nie przykładała się do pracy jak należy. Zaniedbała przyjaciół. Rodzinę. Poświęcała natomiast mnóstwo czasu mężczyźnie, którego ona nic a nic nie obchodzi. Wariatka ze mnie, pomyślała.

- Przepraszam cię - powiedziała tonem raczej obojętnym. - Miałam zadzwonić, ale jakoś tak wyszło i...

- No tak - przerwała jej Molly, sięgając po jeszcze kolejny kawałek ciasta. - Jakoś tak wyszło, bo cały czas tkwiłaś na ranczo Mike'a Fallona.

- Dalszy ciąg plotek - mruknęła Nora. W tym cholernym Tesoro nic nie da się ukryć, myślała. Wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą. Aż dziw, że jej matka nie zamówiła na wszelki wypadek zaproszeń na wesele.

- No ale powiedz mi, jak tam było? - Molly zmieniła nagle temat, bo raptem pewna myśl przyszła jej do głowy i omal się nie zadławiła ciastem. Gdy minął atak kaszlu, zapytała, chwytając oddech. - Czyżbyś, no wiesz, z Mi-ke'em Fallonem?

- Nie - odparła Nora tonem tak ponurym i pełnym rezygnacji, że o kłamstwie nie mogło być mowy. - Wciąż znajduję się w grupie dziewczyc do odstrzału.

- Ojej. - Molly wypięła łyk kawy. - Jestem naprawdę zawiedziona. Nora przerwała - wyrabianie ciasta i wyciągnęła w stronę Molly rękę oblepioną gęstą masą.

- Ty jesteś zawiedziona? Przyjaciółka roześmiała się głośno.

- Ja jestem starą mężatką. I nie pozostało mi nic innego, jak emocjonować się przeżyciami przyjaciół.

- Na mnie raczej nie licz w tej kwestii.

Molly z kubkiem w ręku stanęła tuż przy Norze.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała. - Czy jest coś, czego mi nie powiedziałaś?

Nora wyprostowała się, zgarniając z dłoni wyrabiane ciasto. Nie zamierzała się przyznać nawet swojej przyjaciółce, że uczepliła się kurczowo mężczyzny, z którym żadnych nadziei wiązać nie może. Nie chciała się do tego przyznać nawet przed sobą.

- Tak, jest.

Zanim jednak poddała się śledztwu, z którego postanowiła wyjść obronną ręką, z salki od frontu rozległ się wrzask niemowlęcia.

- To chyba Tracy - rzekła, zatykając uszy.

- Masz rację - przyznała Molly. - Idę uwolnić Donnę Dixon - oświadczyła. - Będę musiała zaprowadzić małą do mamy Jeffa. - Stojąc już w drzwiach, obejrzała się i rzekła tonem stanowczym: - Muszę jednak wiedzieć, co się z tobą dzieje. I zadzwoń do mnie dziś wieczór po tej randce, dobrze?

- Powiem ci, jak sama będę wiedziała - mruknęła Nora już po odejściu przyjaciółki.

Mike wędrował po pustym, pogrążonym w mroku domu i starał się nie wyobrazić sobie, co w tej chwili robi Nora.

Emily już spała, w domu panowała cisza, a on nie mógł na niczym skupić uwagi, bo wciąż myślał o kobiecie, o której myśleć nie powinien. Już chyba poszła na to spotkanie, orzekł, stojąc przy otwartym na oścież oknie.

Patrzył w ciemność i w jego mózgu aż się roilo od rozmaitych wizji. Tak, widział ją, miała na sobie tę samą czarną suknię co na weselu. Obcisłą, podkreślającą jej kształty, które musiały budzić w mężczyznach pożądanie. Widział, jak nowy zastępca szeryfa nachyla się nad stolikiem w restauracji, jak zagląda Norze w oczy. Jak dotyka jej dłoni. Widział, jak Nora patrzy na tego mężczyznę, a tym mężczyzną nie jest on! Coś ścisnęło go za gardło. Niemal się dusił.

Dziewica.

Owieczka rzucona na pastwę wilka.

A co będzie, jeśli ten facet zacznie się do niej dobierać jak Bill Hammond na weselu? A co będzie, jeśli Nora powie „nie”, a on jej nie posłucha? A jeśli Nora potrzebuje jego, Mike'a, pomocy, a on siedzi sobie spokojnie w swoim ranczu?

- Nie ma innego wyjścia - wymamrotał i podszedł do telefonu stojącego na stoliku przy kanapie. Gdy wybrał numer i czekał na połączenie, wzrok jego spoczął na wazonie z kwiatami. Przesunął palcem po delikatnym płątku.

Kwiaty.

Nora je tu postawiła.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni zauważył w domu pewne zmiany. Jak choćby to, że przynosiła zawsze świeże kwiaty i stawiała je w wazonach w różnych miejscach mieszkania. Kupiła kilka kolorowych poduszek na starą skórzaną kanapę stojącą w dużym pokoju, co ożywiło całe wnętrze. Zawiesiła zasłony na oknach i zmieniła układ obrazów na ścianie. Kupiła Emily wstążki do warkoczy, a ostatnio zrobiła wytworny obiad dla nich trojga. Jej rękę widać było wszędzie. Dom ożył. Nawet gdy jej nie było, czuło się wszędzie jej obecność. W powietrzu unosił się zapach jej perfum, przywołując wspomnienia o niej. Wciąż słyszał odgłos jej kroków, jej śmiech.

Tymczasem ktoś podniósł słuchawkę.

- Halo?

- Rick, to ja - powiedział Mike zduszonym głosem. - Czy mógłbyś wpaść do mnie i побыć przez chwilę z Emily? Bo ja muszę skoczyć do miasta.

Seth Thomas był bardzo miłym człowiekiem. Bezpośrednim, sympatycznym, dającym się lubić.

Dlaczego zatem, myślała Nora w trakcie tej pierwszej randki, nie odczuwam żadnych emocji?

Dlaczego krew w jej żyłach nie zaczęła szybciej krążyć? Dlaczego jest taka spokojna, prawie otępiała? Siedziała przy stoliku naprzeciwko niego, a on opowiadał jej o programie szkolenia policjantów. We właściwym czasie kiwała głową i uśmiechała się aprobująco, ale w gruncie rzeczy nic ją to nie obchodziło. No bo niby dlaczego miałyby ją obchodzić program szkolenia policjantów?

Marzyła tylko o jednym: jak najszybciej znaleźć się w domu, zdjąć buty, włożyć szlafrok i obejrzeć stary film.

Nie, wolałaby znaleźć się w domu Mike'a, zdjąć buty, rozebrać się, nie włożyć szlafroka i... Powstrzymała dalszy tok myśli.

- Tak więc - ciągnął Seth - kiedy Jeff zaproponował mi tę pracę w Tesoro, od razu się zgodziłem. - Odchylił się na oparcie krzesła i skrzyżował na piersi ramiona. - Bo, moim zdaniem, tajemnica dobrego sprawowania władzy wykonawczej tkwi...

Słuchając tych jego wywodów, Nora myślała o Mike'u. Co też on teraz robi? Czy może tęskni do niej? Czy zastanawia się, jaki ma przebieg ta ich randka?

Godzinę później Mike siedział w swojej furgonetce zaparkowanej przed domem Nory. Wzrok miał utkwiony w oknie od frontu i przez szparę między zasłonami zobaczył sylwetki dwóch osób. A więc Nora zaprosiła tego faceta do domu!

Zacisnął dłonie na kierownicy. Co on wyprawia?! Nie powinien był tu przyjeżdżać. Sterczy przed jej domem jak jakiś głupek, smarkacz, gówniarz! Co go to wszystko obchodzi? Przecież nie zależy mu na Norze! W końcu, do diabła, to on sam zorganizował jej tę randkę z nowym zastępcą szeryfa. Więc tylko do siebie może mieć pretensję.

Jaka znowu pretensja?
On nie ma pretensji do nikogo.
Fajnie jest, jak jest.
Włączył silnik, zawrócił i pojechał do domu.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Przecież jest taki sympatyczny - powiedziała Molly, patrząc na Norę pełnym przygany wzrokiem.

- Nudny jak flaki z olejem - oznajmiła Nora, westchnęła ciężko i usiadła na czerwonej kanapie Molly. Już sama myśl o wczorajszej randce wprowadzała ją w zły nastrój. Seth był całkiem przystojny, oczywiście, lecz facet, z którym ma pójść do łóżka, musi przecież jakoś na nią działać! A tu nic z tych rzeczy! - Przez cały wieczór - ciągnęła - opowiadał mi o programie szkolenia w Akademii Policyjnej, jak to zdobył medal za sprawność, że jest najlepszy w ostrym strzelaniu i potrafi szybko zakuć przestępcę w kajdanki...

- Poważnie? O rany! Nora roześmiała się.
- A najważniejsze, że nie było tej...
- Iskry, tak?
- Otóż właśnie.
- Raptem potrzebna ci ta iskra. Na jedną noc.
- Żebyś wiedziała.

Nora, zmieszana nieco, rozejrzała się po pokoju. Przytulny, wygodny dom, ale o porządku nie było tu mowy.

Na szybach ślady dziecięcych palców, na stole porozrzucone książki, a kurz na każdym meblu. Molly powtarzała często, że owszem, mogłaby zająć się sprzątaniami, ale wtedy czasu dla dziecka by jej nie starczyło.

Fantastyczna wprost Tracy, licząca sobie pół roku, raczkowała po podłodze usianej zabawkami, gaworząc rozkosznie. Norze serce się ścisnęło. Jak tak dalej pójdzie, to nigdy nie będzie miała dzieci. Ta myśl ją przeraziła.

- Mówiłaś coś? - zapytała Molly.
- Nie, tylko pomyślałam. - Nora spojrzała na przyjaciółkę. - Pomyślałam sobie, że twoja córka pięknieje z każdym dniem.

Molly uśmiechnęła się promiennie, lecz po chwili podjęła przerwany wątek rozmowy. Zaliczała się do kobiet, które niełatwo dają za wygraną.

- Ale masz kogoś na widoku, kto umie krzesać iskry?

- Tak jakby. W pewnym sensie.
- A czy ten krzesacz iskier jest właścicielem rancza i ma pięcioletnią córeczkę?
- Czyś ty zwariowała? - Nora całkiem na serio się obruszyła. Molly, śmiejąc się, oparła stopy o stolik do kawy.
- Zastanów się, kochanie - zaczęła. - Przez ostatnie dwa tygodnie każdą wolną chwilę spędzasz na ranczu Mike'a. Nie trzeba mędrca. Wniosek sam się nasuwa.
- Przestań! - zaprotestowała Nora.
- Mike to miły facet.
- Okropny! Patrzy na mnie jak na zadżumioną!
- Daj spokój. Zawsze miałaś skłonność do przesady.
- Wcale nie przesadzam, ani odrobinę - oświadczyła Nora, przypominając sobie, jak ochoczo Mike zorganizował jej spotkanie z Sethem Thomasem. - Zachowuje wobec mnie daleko idący dystans - dodała.
- Każdy dystans można pokonać, moja droga.
- Łatwo ci mówić. Jeff patrzy w ciebie jak w obrazek.
- Skarbie, tworzysz odpowiedni klimat i chłop jest załatwiony.

Nora roześmiała się - nigdy nie zapomni, jakim wzrokiem patrzył na nią Mike. Stała blisko niego i wyczuwała jego napięcie, ale on raptem odszedł od niej... ni z tego, ni z owego. Zastanawiała się teraz, czy gdyby stworzyła ten „odpowiedni klimat”, może Mike uległby...?

Promienie popołudniowego słońca oblewały ziemię żarem i parzyły niemal plecy Mike'a. Rozpalały w nim jeszcze bardziej tę gorączkę, jaka dręczyła go od ubiegłego wieczoru. Nie powinien był jechać do miasta. Nie powinien był też zatrzymać się przed domem Nory i tak się torturować, wyobrażając sobie sam na sam Nory z zastępcą szeryfa.

Przez całą noc nękały go koszmary. Widział oczami wyobraźni, jak ktoś inny, nie on, całuje Norę, pieści, i te wizje doprowadzały go do szału. Jak mógł, starał się zapanować nad nerwami, przestać wreszcie o tym myśleć.

Nie za bardzo mu się to udawało. Zacisnął w pięści młotek i uderzył nim w gwóźdź z taką siłą, że aż poczuł ból w ramieniu.

Nagle usłyszał szum samochodu na podjeździe, znany mu warkot silnika, i coś ścisnęło go za gardło. Obejrzał się powoli, z namysłem, jak gdyby szybki jego ruch mógł spłoszyć auto. Przeraził się. Jeśli pojawiają się takie omamy, to już kiepsko z nim i nadaje się tylko do czubków.

Ale to nie były omamy. Drzwi samochodu otworzyły się i z auta wysiadła Nora. Słońce igrało w jej włosach, które lśniły jak złoto najwyższej próby. Spojrzała prosto w jego stronę, jak gdyby ściągnął ją wzrokiem. Nawet z takiej odległości poraził go błękit jej oczu.

A on podążał za każdym jej ruchem, sprawiał wrażenie ślepcy, który nagle odzyskał wzrok i oszołomiony jest tym, co widzi. A widział wszystko, każdy szczegół jej stroju. Żółta krótka koszulka, harmonizująca pięknie z jej opalenizną, jasnozielona spódniczka odsłaniająca pępek, co sprawiło, że z całych sił zapragnął zobaczyć więcej. Nie odrywając od niej wzroku, westchnął głęboko. Tymczasem Nora ruszyła w jego stronę, a on patrzył na jej kołyszące się, szczupłe biodra i z wrażenia aż w ustach mu zaschło.

Zatrzymała się dopiero przy padoku. Oparła ramiona o ogrodzenie, dzięki czemu jej koszulka uniosła się nieco. Mike zamknął oczy, wiedząc, że jak je ponownie otworzy, napotka jej wzrok.

- Kto następny? - zapytała.

- Słucham? - W uszach mu szumiało, więc nie był pewny, czy dobrze usłyszał.

- Pytam, kto jest następny na tej twojej liście? Chrząknął, wsunął młotek za pas i podszedł do Nory.

Niech to szlag, myślał. Nie może dać po sobie poznać, co się z nim dzieje na jej widok.

- Na jakiej liście? - zapytał.

- Na liście ewentualnych deflatorów - odrzekła. - Istnieje takie słowo, prawda?

Diabli wiedzą, czy istnieje, pomyślał.

- O czym ty mówisz? - spytał tonem dość ostrym.

- Nie zgrywaj się, Mike. Ten cały Seth Thomas to był niewypał - oświadczyła.

Ból, jaki go nękał przez tyle godzin, nagle ustąpił.

- Nie spodobał ci się?

- No, jest całkiem sympatyczny, ale przy bliższym zetknięciu...

- Doszło do bliższego zetknięcia?

- Przecież o to nam obojgu chodziło, nieprawdaż? - Przebiegła palcami po ogrodzeniu. - Ale ja nie mogę stracić dziewictwa z kimś, kto na mnie zupełnie nie działa.

- Prawidłowe rozumowanie - odparł obserwując ruchy jej dłoni.

- Kompletnie nic nie czułam. - Wzruszyła ramionami. - Wiesz?

Jedynie, co wiedział na pewno, to to, że musi uciec od niej jak najszybciej, bo w przeciwnym wypadku Nora nie będzie miała żadnego problemu z defloracją. Już tu, zaraz, na padoku wyzwoliłby ją z dziewictwa.

Obraz tej sytuacji nie chciał zniknąć mu sprzed oczu.

- Mike! - zawołała Nora, machając dłonią przed jego twarzą.

- O co chodzi? - zapytał i tak jakoś dziwnie, nienaturalnie potrząsnął głową.

- Jak się czujesz?

- Świetnie - mruknął, odchylając kapelusz z czoła. Po prawdzie czułby się świetnie, gdyby mógł zanurzyć się po szyję w zimnej wodzie. Najlepiej w Oceanie Lodowatym.

- Nie wyglądasz za dobrze - powiedziała, uśmiechając się w duchu. Ach, co za frajda, myślała, bo choć wcale go nie uwodzi, to jednak jest w stanie rzucić go do swoich stóp. W sensie przenośnym, nie dosłownym oczywiście. Udając szczere zatroskanie, spytała: - A może za dużo przebywałeś dziś na słońcu?

- Nic mi nie jest - upierał się przy swoim.

- No bo naprawdę jest gorąco. - Odrzuciła głowę do tyłu i koniuszkami palców wodziła po szyi. - Człowiek się czuje jak w ukropie.

Mike oddychał powoli, głęboko. Nora widziała to, i miała rozkoszną świadomość, że jest totalnie pod jej urokiem.

- Muszę wracać do pracy - oznajmił, odwrócił się i ruszył w drugi koniec padoku.

- A ja idę przywitać się z Emily.

Stanął nagle i spojrzał na nią przez ramię.

- Zostajesz u nas?

- Oczywiście - odrzekła z uśmiechem. - Przecież umowa wciąż cię obowiązuje. - Obróciła się na pięcie i skierowała w stronę domu, kołysząc biodrami, albowiem uznała ten sposób chodzenia za niezwykle atrakcyjny i niezwykle prowokujący. Czuła na sobie wzrok Mike'a, i przyszło jej na myśl, że gdyby była ze słomy, spłonęłaby od żaru, jakim emanował. Całe ciało ją paliło, kolana się pod nią uginały, była spięta do ostatecznych granic.

I kto tu kogo torturuje?

Mike pracował jak mógł najdłużej, ale w końcu musiał przecież wrócić do domu. Rick coraz więcej czasu, poświęcał Donnie, i tak powinno być, myślał Mike, choć oznaczało to więcej pracy dla niego i mniej czasu dla Emily.

Powinien być zatem wdzięczny Norze za przyjazd. Jego córka będzie uszczęśliwiona, a on nie będzie musiał się o nią martwić. Czyżby to wszystko miało oznaczać, w ogólnym zarysie, że on, Mike, dostaje bzika?

Wszedł do kuchni, powiesił kapelusz na wieszaku i rozejrzał się po pustym pomieszczeniu. Na płycie kuchennej stała waza żaroodporna przykryta folią. I jedna pusta miseczka czekała na niego na stole. Widocznie Nora i Emily zjadły już kolację.

I mimo że specjalnie tak długo nie wracał do domu, był autentycznie zawiedziony, że nie poczekały na niego. Spojrzał na zegar - było piętnaście po siódmej. Zrobiło mu się przykro - niebawem Emily pójdzie spać, a on przez cały dzień prawie jej nie widział. Tak nie można! Weźmie teraz szybki prysznic i...

- Mike?

Głos Nory dobiegał z dużego pokoju. Mike wziął się w garść, zapanował nad hormonami i skierował tam kroki.

- Już idę, chwileczkę! - zawołał. Przekroczył próg i stanął jak w ziemię wryty. Na kanapie, zawinięta w koc, leżała Emily. Nora siedziała obok niej. Przerażony, dwoma susami dobiegł do kanapy i ukląkł przed córką. - Co się stało? - zapytał, unosząc na Norę wzrok.

Potrząsnęła głową, wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Przed pięcioma minutami była wesoła jak zawsze, a teraz...

- Tatusiu - zaczęła Emily słabiutkim głosem - ja się źle czuję.

- Co cię boli, dziecinko? - zapytał z z troskaniem, odgarniając jej włosy z czoła. - Brzuszek?

- Nie. - Dotknęła ręką szyi. - Gardło.

- Daję ci najświętsze słowo honoru, Mike - rzekła Nora, a Mike wyczuł napięcie w jej głosie - że przed pięcioma minutami Emily czuła się jak najlepiej. Malowałyśmy. - Wskazała na papier i kredki leżące na stoliku.

- Z dziećmi tak bywa - powiedział. - Nie przejmuj się.

- Tatusiu, boli mnie...

- Spokojnie, dziecinko, tatuś czuwa.

Emily zamknęła oczy i leżała na boku, zwinięta w kłębek. Mike pocałował ją w czubek głowy i wychodząc z pokoju, skinął na Norę, która rzuciła jeszcze okiem na dziewczynkę tak nietypowo spokojną.

- Noro - powiedział - ja muszę wziąć prysznic. Posiedzisz przy Emily? To krótko potrwa, a potem będziesz mogła jechać do domu.

Spojrzała na niego jak na jakieś dziwadło.

- Nigdzie się nie wybieram - rzekła tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Twój pobyt tutaj nie jest konieczny - powiedział ostro, chyba zbyt ostro. - Emily miała już problemy z gardłem. Dam jej coś na obniżenie gorączki. Niepotrzebnie się martwisz. Wszystko będzie dobrze.

- Nie wątpię w to - oświadczyła, mierząc go spojrzeniem, które nic dobrego nie wróżyło. - Ale sama chcę się o tym przekonać.

- Nooro - rozległ się słaby głos dziewczynki - poczytaj mi...

- Już idę do ciebie, skarbie - powiedziała i obróciwszy się ku Mike'owi rzekła ściszym głosem: - Idź już. Wykąp się. Zjedz kolację. I nie licz na to, że wyjadę. Nie zostawię jej.

Zanim zdołał powiedzieć, że potrafi sam zająć się własnym dzieckiem, Nora siedziała już przy Emily. Wzięła jej ulubioną książeczkę i zaczęła czytać głosem miarowym, spokojnym. Mike

stał w progu, obserwując ją. Wciąż jeszcze stał, gdy dziewczynka, powodowana nagłym impulsem, przytuliła się do Nory.

To był piękny widok, lecz Mike poczuł również w sercu dziwnie bolesne ukłucie. Nie przywykł dzielić się z kimś miłością córki. Widocznie jednak Nora miała w sobie coś, co przyciągało dziewczynkę. I to coś było jej najwyraźniej bardzo potrzebne.

Zmartwił się tym. Bo przecież Nora w końcu zniknie z ich życia. Wyjdzie za mąż, będzie miała własne dzieci. A Emily na pewno ciężko to przeżyje.

Minęły dwie godziny. Nora nie myślała o niczym innym - ani o Mike'u, ani o swojej tu roli - całą bowiem uwagę skoncentrowała na dziewczynce. Emily była taka mała, taka bezradna, leżała już w swoim łóżeczku wśród pluszowych zwierzaków. Policzki jej płonęły, oczy błyszczały z gorączki.

- Przeczytaj to jeszcze raz - szepnęła ochrypłym głosem.

- Dobrze, kochanie. - Nora objęła mocno Emily, która wtuliła się w nią. Nawet przez materiał Nora czuła jej rozpalone gorączką ciało. Przeczytała jeszcze raz historyjkę o małym chorym króliczku i jego przyjaciółach. Choć bardzo się martwiła chorobą dziewczynki, czuła zarazem przypływ szczęścia, że jest potrzebna i kochana przez to dziecko.

- Czy w piątek wciąż jeszcze będę chora?

Nora przerwała lekturę i spojrzała na Emily.

- Nie wiem, skarbie. A dlaczego pytasz?

- Mandy z naszej klasy ma urodziny, i będziemy się bawić, a potem spać u niej w domu. - Buzia jej się wykrzywiła i wielka łza potoczyła się po policzku.

- Nie płacz, maleńka...

- Moja córeczka płacze? - zapytał Mike, który stał w drzwiach, boso, z rękami w kieszeniach.

Ciekawe, odkąd on tu stoi, pomyślała Nora.

- Tak, tatusiu, płaczę. - I uroniła jeszcze parę łez. Mike wszedł do środka i usiadł przy córce obok Nory.

- Nie martw się o tę imprezę, maleńka - powiedział czule i pogłaskał ją po policzku. - Wyzdrowiejesz do piątku. Masz moje słowo.

- Naprawdę? - Emily uśmiechnęła się przez łzy.

- Naprawdę. A teraz postaraj się zasnąć, dobrze?
- Dobrze - odparła i jeszcze mocniej przytuliła się do Nory.

Mike potrząsnął głową.

- Połóż się wygodnie, skarbie.
- Jest mi wygodnie. I Nora mi czyta.
- Tak - potwierdziła Nora. - Czytam jej i czytam.

Mike uśmiechnął się kącikiem ust, a serce Nory przeszyło dreszcz. Czuła, jak krew pulsuje jej w żyłach. Wzięła głęboki oddech i całą siłą woli przeniosła wzrok z Mike'a na stronicę książki, lecz litery widziała jak przez mgłę.

Jak on to robi? - myślała. Co on takiego ma w sobie, że w jednej chwili zrzuciłaby z siebie całe ubranie i przypadła do niego?

- Mogę i ja posłuchać? - zapytał przytłumionym głosem, który poraził ją jak iskra elektryczna.

- I możesz też się przytulić do Nory, tatusiu - zaproponowała Emily.

Nora omal się nie zakrztusiła. Mike spojrział na nią takim wzrokiem, że aż ciarki przeszły jej po plecach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Emily zasnęła, a jak się obudziła, nie miała już gorączki. Ale Nora nie zamierzała odjeżdżać. Mike stał w drzwiach hallu i obserwował ją. W łagodnym świetle lampki nocnej wyglądała... cholernie atrakcyjnie, ponętnie. Nie odrywał od niej spojrzenia. Przeczesała nieustannie dłonią włosy i skutek był taki, że miała szopę na głowie. Oczy - zmęczone i smutne.

Poczuł przypływ pożądania, silniejszego niż tamtego popołudnia. Była to nie tylko reakcja na jej urodę, choć, Bogiem a prawdą, odgrywało to ogromną rolę. Również na to, co sobą stanowiła. Jaką troską otaczała Emily. Czytała i czytała w kółko dokoła tę samą opowiadkę, i Mike był pewien, że Nora zna już ją na pamięć.

Poruszony do głębi był również tym, że w jego domu za jej sprawą pojawiły się kwiaty. Oraz śmiech, który dotąd rzadko tu gościł. I to ciepło, które radowało jego duszę, chociaż starał się, jak mógł, zwalczać w sobie owo uczucie radości.

Miał przy tym świadomość, że nie zaspokoi tego swojego pragnienia, ponieważ nie może dać Norze tego, czego ona oczekuje. Zbyt wielkie ryzyko. Gdyby w grę wchodziło tylko jego szczęście, poddałby się temu uczuciu. Ale była Emily, o którą musi się troszczyć. I ochronić ją przed ewentualnym drugim odtrąceniem - za wszelką cenę nie wolno mu do tego dopuścić. Nawet za cenę rezygnacji z kobiety, której pragnął tak jak powietrza.

Nora obejrzała się, jak gdyby wiedziała, że Mike nie spuszcza z niej wzroku. Wyczuł jej zakłopotanie. Wstała, pogłaskała Emily po główce i ruszyła w stronę drzwi.

Cofnął się o krok. A gdy mimo to Nora, przechodząc, otarła się o niego i poczuł żar w całym ciele. I nic na to nie mógł poradzić. Spojrzał na śpiącą córkę i wyszedł za Norą z pokoju.

Zatrzymała się przed wygasłym kominkiem. Na gzymsie stały fotografie w ramkach. Przeważnie Emily, ale było i kilka innych.

- Czy to twoi rodzice? - zapytała, nie oglądając się.

- Tak - odparł, stojąc za nią w pewnej odległości. Na wszelki wypadek. - Mieszkają na Północy. W pobliżu Reno.

- Pięknie tam jest - rzekła wodząc palcami po dębowym gzymsie aż do następnego zdjęcia. - A to kto?

- Moja siostra - powiedział nie od razu, po dłuższej chwili milczenia. - Mieszka wraz z rodziną w Mon-tanie.

- Daleko od nich odpłynąłeś.

- Taką miałem pracę - odparł ze wzrokiem utkwionym gdzieś w dal. Prawda bowiem tak się przedstawiała, że Fallonowie nigdy nie stanowili zwartej rodziny. Krewni przyjeżdżali czasem do niego, on ich odwiedzał, dzwonił do siebie, przysyłał e-maile. I to wszystko.

- Niedobrze - stwierdziła z wyrazem zadumy na twarzy. - Moi bliscy wymyślają mi czasem od wariatek, ale nie wyobrażam sobie bez nich życia.

- Ja mam Emily.

- I to ci wystarcza?

- Jest dla mnie wszystkim.

Nora w końcu obróciła się ku niemu. Łzy w jej oczach kompletnie go zaskoczyły. Postąpił krok w jej stronę i zatrzymał się, nie wiedząc, co począć. Niech to szlag, kobiece łzy wyprowadzały go zawsze z równowagi.

Nora obydwoma dłońmi szybko wytarła policzki, chwytając parokrotnie powietrze jak tonący człowiek. Po czym rzekła z wymuszonym uśmiechem:

- Tak, jest dla ciebie wszystkim. To widać. - Znów głęboki oddech i powiedziała z ociąganiem się, jak gdyby wbrew sobie: - Zazdroszczę ci tego, wiesz?

Co on ma na to powiedzieć? Rozumiem cię? Jeszcze wszystko przed tobą?

Ale Nora nie dała mu czasu ani na namysł, ani na słowa. Bo mówiła i mówiła bez końca, jakby w jej psychice przerwana została jakaś tama. Mike słuchał uważnie, nie chcąc niczego uronić z jej wypowiedzi.

- Obserwowałam cię, jak się nią opiekujesz, jak zawsze wiesz, co zrobić, żeby czuła się bezpiecznie. I nigdy nie było w tobie niepokoju. Widziałam to w twoich oczach. - Pogroziła mu palcem,

jak gdyby oskarżając go o jakiś nieczyny czyn. - Ani odrobiny niepokoju. Bywałeś zatroskany, ale nie bałeś się. A ja się bałam i często nie wiedziałam, co robić. Ta gorączka ni z tego, ni z owego... - Uniosła ramiona, a potem gwałtownie je opuściła. - Gdybyś wtedy nie stanął w drzwiach, pobiegłabym w ciemność, by cię odszukać. Byłam przerażona... Jak sama zachoruję, nie robię z tego problemu. Biorę aspirynę i pakuję się do łóżka. A Emily płakała, i miała taką czerwoną buzię, i takie szkliste oczki... To straszne, co ja wtedy przeżyłam, choć nie okazałam tego po sobie. Czułam się bezradna. Ogłupiała. Jak to jest, że ty potrafisz sobie radzić w takiej sytuacji? Nie przeraziło cię to, że w ciągu pięciu minut ze zdrowej dziewczynki zrobiła się chora?

- Noro... - Starał się przerwać potok jej słów. Łzy znowu lały się z jej oczu, i Mike odnosił wrażenie, że ona ma jakieś zupełnie nieuzasadnione poczucie winy.

- Mój Boże - szepnęła. - Zupełnie niepotrzebnie chcę założyć rodzinę. Własne dzieci? Jeśli tak reaguję na twoje dziecko, to niczego dobrego moim własnym nie wróży. Bo na przykład jeśli upadną i skaleczą się, to będę mdlała na widok krwi? Usiądę na podłodze i będę płakała razem z nimi? Do czego to podobne?! - Przechesała dłonią włosy. - Kiepska ze mnie partnerka w złych chwilach.

- Bzdury opowiadasz. - Mike spojrzał na nią i serce mu się ścisnęło na widok jej zalanej łzami twarzy i pełnych cierpienia oczu. To było nie do zniesienia. Trzy kroki i był już przy niej. Uniósł ją za ramiona, tak że musiała stanąć na koniuszkach palców, i zajrzał jej głęboko w oczy.

Drżenie jej ciała udzieliło się mu. Ta bliskość, te oczy błękitne jak wody jeziora i równie niezgłębione. Przygryzła dolną wargę, jakby chciała zatrzymać potok łez, które mimo to spływały jej po policzkach. Oddech miała krótki, urywany.

Jeszcze mocniej uściśnął ją za ramiona i powtórzył:

- Bzdury opowiadasz, Noro. Od początku do końca. Przynajmniej ja tak to zrozumiałem. Mówiłaś tak szybko, że ledwo nadążałem za tobą.

Na jej ustach pojawił się uśmiech i zaraz zniknął.

- Moja mama zawsze powtarza, że jak jestem zdenerwowana, to nie rozumie ani słowa z. tego, co mówię.

- Zgadza się z nią w całej rozciągłości. Zdołałem jednak wyłowić sens twojej wypowiedzi. Masz sobie za złe, że wpadłaś w panikę.

- Tak - odparła starając się wyzwolić z jego uścisku. Ale cuda się nie zdarzają, mała Nora nie da rady dużemu Mike'owi. A on nie miał zamiaru jej puścić.

- Sęk w tym, że ty wcale nie wpadłaś w panikę. Zająłaś się Emily bardzo racjonalnie. Czytałaś w kółko tę samą bajkę, a ja myślałem, że zwariuję.

- Nie opowiadaj. Emily mówiła mi, że tę samą bajkę czytasz jej co wieczór.

- Pomyłka - oświadczył i poczuł raptem, że Nora przytula się do niego. - Ja nie czytam, ja tę bajkę recytuję. Znam ją na pamięć już od dawna.

Roześmiała się, krótko, niepewnie.

Ogarnął spojrzeniem jej twarz, włosy, oczy. Błękitne, niewinne, o takiej niesamowitej głębi. Nigdy by nie uwierzył, że w dwudziestym pierwszym stuleciu istnieją dziewice w jej wieku. Ale takie oto zjawisko miał przed oczami.

Nie, trzymał w objęciach.

Przesuwał dłońmi po jej nagich ramionach i gładkość jej skóry burzyła w nim krew. Lecz nie trzymał jej przecież w objęciach dla własnej satysfakcji. On ją pocieszał. Doszedłszy do takiego wniosku, nakazał spokój swemu ciału.

- Dzieci, Noro, szybko zapadają na chorobę i równie szybko zdrowieją. I w dziewięćdziesięciu procentach jedyne, co należy zrobić, to czuwać nad nimi. Żeby czuły się bezpiecznie.

Opuściła powieki. A on pochylił się nad nią, by nie tracić z nią wzrokowego kontaktu.

- I czytać im bajki - powiedział. Znowu się uśmiechnęła.

- Więc postąpiłaś jak najbardziej słusznie - podsumował.

Odetchnęła głęboko, odgarniając z czoła pukiel włosów.

- Jeśli kłamiesz, by mnie pocieszyć, to stwierdzam, że ci się to udało.

- Ja nie kłamię.

Przez dłuższy czas obserwowała wyraz jego twarzy, jak gdyby chciała z niej wyczytać całą prawdę. Owa lustracja musiała się skończyć pomyślnie, bo Nora skinęła głową i szepnęła:

- Dziękuję.

- Nie ma za co. - Gładził dłonią jej ramię i tym razem Nora zadrżała, co wywołało w nim dreszcz pożądania. Zwolnił uścisk i cofnął się o krok. Uznał, że ta bliskość zbyt jest niebezpieczna. Znajdowali się w skąpo oświetlonym pokoju. Przez niezastłonięte okna wpadało światło księżyca, tworząc srebrną drogę na podłodze i dywanie.

Stali w pobliżu kominka i jedyna w tym pokoju lampa rzucała złoty krąg tuż obok nich.

- Mike - szepnęła, a on, czując jej oddech na szyi, zobaczył za jej plecami zapalające się czerwone, ostrzegawcze światełko.

A skoro był w stanie jeszcze to uczynić, odsunął się od niej. Przetarł ręką twarz, starając się zlekceważyć zapach jej perfum, który wypełniał pokój, stanowiąc dla niego wielkie zagrożenie.

- Posłuchaj mnie, dziewczyno - rzekł dosyć ostro. - Emily już śpi. Jutro rano będzie zdrowa jak ryba. Chyba najwyższy czas, żebyś pojechała do domu.

- Nie chcę nigdzie jechać - powiedziała i zrobiła krok do przodu.

No tak, ona jest dziewczyną, ale on, Mike, nie, i on widział już taki wyraz determinacji na twarzy kobiety. Ona podjęła decyzję i Mike czuł, że Nora nie zejdzie z obranego kursu.

- Noro, to niedobry pomysł - rzekł mając świadomość, że jego opinia nie zyska u niej aprobaty.

- I tu nie masz racji, kowboju - oświadczyła, jeszcze bardziej się do niego zbliżając. - Bo pomysł jest świetny.

I już znalazła się w jego ramionach, zarzuciła mu ręce na szyję, wspięła się na palce, by sięgnąć jego ust.

Mike był spięty do ostatecznych granic. Pożądał jej każdym nerwem. Ale bronił się przed samym sobą. Zacisnął szczęki, walcząc z pokusą całowania jej. Krew w nim wrzała, a on stał z opuszczonymi wzdłuż ciała ramionami, wpijając paznokcie w dłonie.

Czuł jej oddech na twarzy. Uśmiechała się przebiegle, kusząco - taki jej uśmiech widział po raz pierwszy. Stała na palcach i dotykała biodrami jego ud. Prowokowała go jak doświadczona w tych sprawach kobieta.

- Coś mi się wydaje - rzekła - że zmieniłeś zdanie i też uważasz to za świetny pomysł.

Zamrugał powiekami, zgubił się i nie wiedział, co począć.

- Słucham? - zapytał, bo na to tylko było go stać.

- Przestań! - powiedziała przesuwając palcami wzdłuż obrzeża jego koszulki. - Nie udawaj. Przecież rozumiesz, o co mi chodzi.

W akcie samoobrony otoczył ramionami jej biodra i trzymał ją tak jak w potrzasku.

- Ojej! - pisnęła, ale nie sprawiała wrażenia niezadowolonej z tego jego gestu.

- Noro - zaczął, starając się nadać głosowi naturalne brzmienie.

- Ja nie jestem człowiekiem, jakiego potrzebujesz.

Przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się doń figlarnie.

- Skąd wiesz, kowboju, jakiego człowieka ja potrzebuję?

- Nie nazywaj mnie tak - burknął. - Ja jestem ran-czerem.

- Właśnie że jesteś kowbojem. - Dotknęła jego twarzy i prąd przeszył go od stóp do głów.

- Noro, ja nie chcę...

- Nie wierzę ci.

Niech to szlag, pomyślał. Ma rację, że nie wierzy.

- Kowboju, nie odrzucaj mnie - szepnęła, szukając ustami jego ust. - Bądź grzeczny i pocałuj dziewczynę.

Chwycił obiema dłońmi jej głowę i trwał tak dobrych parę sekund, rozkoszując się miękkością jej jedwabistych blond włosów. Patrząc w jej błękitne oczy, czuł, że ginie, i raptem pewna całkiem racjonalna myśl przyszła mu do głowy: Co jest, do cholery? Czy od jednego pocałunku świat się zawali? Komu, do diabła, stanie się przez to jakaś krzywda?

- Według rozkazu - mruknął i zaczął ją namiętnie, jakby z jakąś furją, całować.

A Nora doznawała całkiem nowych wrażeń. Cały ten wieczór pełen był emocji. Najpierw ta nietypowa wymiana zdań, a właściwie sprzeczka z Mike'em, potem nagła choroba Emily,

czuwanie przy jej łóżku. Później kolejna rozmowa z ojcem dziewczynki, obserwowanie go, uświadomienie sobie siły spojrzenia jego zielonych oczu - wszystko to razem sprawiło, że ona, kobieta wszak całkiem rozsądna, doszła do jednego wniosku: stoi nad przepaścią.

Widząc, jakim kochającym i troskliwym jest ojcem, stwierdziła z całym przekonaniem, iż rzeczywistość przekroczyła wszelkie jej o nim wyobrażenia. Zaskoczyła ją również całkiem inna sprawa. A mianowicie: gdy Mike był w pobliżu, ciało jej płonęło. Nie cierpiała żegnać się z nim wieczorem i nie mogła się doczekać, kiedy nazajutrz go zobaczy. Czy to miłość? Nie wiedziała. Wolała zresztą o tym nie myśleć. Przynajmniej nie teraz, nie w tej chwili. Teraz, w tej chwili chciała tylko „czuć”.

Przez całe lata chroniła się przed pokusami, czekała. Czekiła na mężczyznę, który się pojawi, może się pojawi. Potem przestała czekać, straciła nadzieję. I oto teraz, tego wieczoru ów wyczekiwany mężczyzna pojawił się.

Jutro będzie się martwić tym, że on jej nie kocha, że jej nie chce, nie chce z nią być. Dziś pragnie tylko czuć jego ramiona obejmujące ją i doświadczać tego wszystkiego, czego do tej pory, przez długie, długie lata nie zaznała.

Nie myślała o przyszłości, bo i po co? Zabrakło jej tchu, ale nic nie było ważne. Nic na świecie nie liczyło się poza tym, że oto ogarnia ją moc Mike'a, jego ciepło.

Całował ją, rozwierał jej wargi, ich języki splatały się ze sobą.

Tak, przebiegło jej przez mózg niczym błyskawica, jeśli sądziła, że wie, co to jest pocałunek, to bardzo się myliła.

Dopiero dzięki Mike'owi poznała prawdę.

Przymknęła oczy, a on błędził dłońmi po jej ciele, odnajdywał miejsca najczulsze, a ją ogarniał żar niczym w piekle. Przywarła do niego, jakby szukając w nim obrony przed sobą, jak gdyby od niego zależało całe jej życie. Marzyła o tym, żeby Mike nigdy nie przestał jej całować, żeby zawsze czuła jego dłonie na swoim ciele. Pałała jakimś wewnętrznym ogniem, który, zda się, był nie do ugaszenia. I wciąż chciała więcej.

Lecz w pewnej chwili Mike jak gdyby się opamiętał. Nora uniosła wzrok, po czym wsparta głowę o jego pierś i słuchając

przyspieszonego bicia jego serca, starała się chwycić równowagę. Trzymała się go kurczowo, bała się, że jak on zrobi krok do tyłu, ona upadnie, bo kolana się pod nią uginały. Mike westchnął głęboko i oparł brodę o czubek jej głowy

- Noro, dla naszego wspólnego dobra jedź do domu - powiedział.

- Nie wiem, czy utrzymam się na nogach - wyznała.

- Zaniosę cię do samochodu.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego. A gdy dostrzegła w jego oczach błysk pożądania, znów poczuła, że ogarnia ją ta dziwna słabość. - Przecież ty nie chcesz, żebym pojechała - rzekła. - Widzę to po twoich oczach.

- To, czego chcę, i to, co zamierzam, to dwie różne sprawy.

Serce jej się ścisnęło.

- Tak nie powinno być - stwierdziła stanowczym tonem.

- Ale jest - odparł i puszczając ją przodem, cofnął się o krok, zarówno w sensie fizycznym, jak i psychicznym. Nora czuła, że on się od niej oddala, odcina się od jej bliskości, przekreśla, coś, co już się stało.

- Możesz uznać to wszystko za niebyłe - oświadczyła, siląc się na obojętność.

- Myślisz, że to takie łatwe? A poza tym wcale tego nie chcę.

- To dlaczego tak się zachowujesz? - Głos jej wibrował irytacją.

- Dlatego, że któreś z nas musi zachować jasność myślenia, choć odrobinę rozsądku.

- Ahaaa - rzekła wolno, nadając temu słowu specjalny akcent. Wsparta dłonie na biodrach, tupnęła nogą i rzekła: - Wynika zatem z twojej wypowiedzi, że zmuszony jesteś myśleć za słabą, biedną kobietę, nie bardzo sprawną na umyśle?

- Ja tego nie powiedziałem - rzekł z gniewem.

- Powiedziałeś, Mike. - Wolnym, miarowym krokiem okrążyła go, wskutek czego musiał obracać głowę, wodząc za nią wzrokiem. - Jesteś taki wielki, silny, mądry i w ogóle... I uprawiałeś przedtem seks. Co do tego nie mam wątpliwości.

- Chwileczkę...

- Więc zdajesz sobie sprawę...

- Nie mówiłem, że...

- Przestań, Mike. Mam tego dość. Odchodzę, bo tego chcesz, choć sądziłam, że jest inaczej. Myliłam się. Odchodzę, ponieważ wszelkie romantyczne uczucia minęły mi, mimo iż pewno uważasz, że słowa, jakie padły z moich ust...

- Dziewczyno... - mruknął, a twarz jego odmieniła się nagle.

- Powiem ci coś - przerwała mu, podchodząc do niego blisko i wskazującym palcem uderzając go w pierś.

- Będziesz tego żałował, Mike. - Nie odrywając od niego spojrzenia, szepnęła głosem zdławionym, ochrypłym:

- Kiedy dziś w nocy będziesz leżał sam w swojej sypialni, chcę, żebyś pamiętał, że odesłałeś mnie do domu.

- Chwyliła go za koszulę i przyciągnęła do siebie. - Zatęsknisz za mną, kowboju. Dobrze o tym wiesz.

Po czym pocałowała go, wyrażając tym pocałunkiem wszystko, co do niego czuła. Ostatnim pocałunkiem. Widziała, że Mike uległ czarowi tego momentu, a gdy ją objął, cofnęła się. Niewielką dla niej stanowiło pociechę, że wyglądał jak zbity pies.

- Koniec na dziś, kowboju - rzekła, starając się, by te jej słowa zabrzmiały godnie. Zmierzyła go chłodnym spojrzeniem. - Na dziś - dodała znacząco.

I poszła sobie, wzburzona, spięta, i nie obejrzała się na niego ani razu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Trzeba było zagiąć na niego parol. - Matka obrzuciła ją krótkim spojrzeniem i opuściła zaraz wzrok na robótkę.
- Pewno, że tak - pisnęła Frannie, wycierając dziecku buzię.
- Daję słowo, Noro - powiedziała Jennie biorąc na ręce córeczkę. - Na jakim świecie ty żyjesz, że nie masz pojęcia o podstawowych zasadach gry?

Nora przenosiła wzrok z jednej osoby na drugą. Jej mama, Rose, siedziała na bujanym fotelu, słońce padało przez jej ramię na kłębek przedy leżący u jej stóp. Frannie i Jennie, choć zajęte dziećmi, miały jednak czas na dawanie cennych w ich mniemaniu rad swojej starszej siostrze.

Dom, w którym się wychowała, niewiele się zmienił przez te wszystkie lata. No, kupiono nowe meble, wymieniono dywany chyba dwukrotnie. I chociaż pięć lat już minęło od śmierci ojca, rodzina zawsze odczuwała boleśnie jego brak. Do tego typowo wiktoriańskiego domu Nora raz na dwa tygodnie przyjeżdżała na obiad, bez względu na to, czy miała ochotę, czy, wręcz przeciwnie, wołałaby swojej rodziny nie oglądać.

Przez ostatnie pół godziny jedynym tematem rozmowy był jej związek - czy też brak takowego - z Mike'em Fallonem. Prawdopodobnie zresztą całe miasto gadało o niej i o Mike'u. Nie ma się czemu dziwić. W Tesoro niewiele się działo, więc jak już się trafił taki temat, to hulaj dusza! A trafił się z tej racji, że przez ostatnich parę tygodni Nora często u Mike'a bywała. Stanowczo za często, jak na gust mieszkańców jej rodzinnego miasteczka.

- Jaką grę masz na myśli? - zapytała Nora po chwili. Wszystkie trzy niewiasty starały się stłumić śmiech.

Ale Nora nie dawała za wygraną.

- To dzieci bawią się w różne gry. A ludzie dorośli, w tym wypadku mężczyzna i kobieta, powinni być wobec siebie uczciwi i nie pozwalać sobie na żadne podstępne zagrywki.

- Oto, co głosi moja siostra wciąż wolnego stanu - powiedziała Frannie.

- Mądrość dziewczicy - orzekła Jennie.

Zanim Nora zdobyła się na jakąś ciętą odpowiedź, do rozmowy włączyła się matka:

- Przestańcie, dziewczyny - rzekła i Nora spojrzała na nią z wdzięcznością. - Co pasuje jednemu, nie musi odpowiadać drugiem. - Opuściła dłonie na robótkę. - Zawsze byłaś szczerym i uczciwym dzieckiem, Noro, i wcale nie musisz się teraz zmieniać. Każdy człowiek ma prawo być sobą, nie naginać się do woli innych.

- Dzięki, mamó - powiedziała Nora obrzucając siostry pełnym satysfakcji spojrzeniem.

- Trzeba jednak wziąć pod uwagę również to - zaczęła Rose i wzrok Nory znowu zwrócił się ku niej - że w małżeństwie nie zawsze i nie wszystkim dobrze się układa. To los na loterii życia.

- Amen - mruknęła Frannie.

- Chcę ci tylko powiedzieć - ciągnęła matka - że jeśli naprawdę Mike ci się podoba, to musisz sama znaleźć do niego drogę. - Uśmiechnęła się do swojej najstarszej córki. - Dobrze cię znam, moje dziecko. Kiedy kochasz, to kochasz bez reszty. Więc jeśli kochasz Mike'a, to rób wszystko, żeby i on cię pokochał.

Nora spojrzała na matkę i łzy zakręciły się w jej oczach. Jakie to szczęście, myślała, móc przyjść do matki, która zawsze cię zrozumie.

- Nie pozostaje ci zatem nic innego - odezwała się Jennie z uśmiechem - jak przekonać do tego małżeństwa najpierw siebie, a potem udowodnić Mike'owi, że o niczym innym nie marzy.

Nie takie to proste, jak się wydaje, pomyślała Nora.

- No popatrz, popatrz! - zawołała Frannie wskazując na swojego synka, który trzymając się kanapy, po raz pierwszy stanął na własnych nóżkach. Kiedy opadł na dywan, chwyciła go, radując się z jego sukcesu.

Nora obserwowała radość matki i sióstr i łzy napłynęły jej do oczu. Przeniknęło ją całą ogromne, bezmierne pragnienie miłości. Rodzina.

Jedyne, co się w życiu liczy.

I czego ona pragnęła najbardziej.

I wiedziała już, co zrobić, by osiągnąć swój cel.

Życie wróciło do normy.

Przynajmniej tak sobie to Mike wmawiał. Od dwóch dni nie widział się z Norą. Od tego czasu, gdy wyszła z jego domu, a on został sam.

- No i dobrze - powiedział, wrzucając do ciężarówki śpiwór Emily i jej torbę podróżną. Nora najwidoczniej zrozumiała wreszcie, że to, co między nimi zaszło, a przecież nie zaszło nic szczególnego, nie zmienia w niczym sytuacji.

- Szefie!

Mike obejrzał się i zobaczył zmierzającego ku niemu Ricka.

- Co jest? - zapytał.

Rick wskazał palcem swój dom po drugiej stronie podwórza.

- Kiedy wracasz z miasta?

- Niedługo.

- To dobrze się składa. W drodze powrotnej kupisz parę ciastek dla Donny?

- Myślałem, że twoja żona woli lody.

- W ubiegłym tygodniu wołała lody, w tym ciastka - powiedział Rick z westchnieniem.

- Nie ma sprawy. Kupię.

- Będę ci bardzo wdzięczny - rzekł i ruszył w stronę stodoły.

Mike dobrze pamiętał, ile miał ambarasu ze swoją ciężarną żoną. Vicky narzekała na wszystko przez całe dziewięć miesięcy. Nienawidziła swego zmieniającego się ciała. A najbardziej Mike'a, że się do tego przyczynił.

Wszystko jednak przestało się liczyć, gdy pielęgniarka podała mu jego córeczkę. Wciąż ma ją przed oczami - drobniutką, różową, płaczącą rozpaczliwie. Tak, w tamtej chwili dokonał się cud.

Chciał mieć zawsze trójkę dzieci. Żeby ranczo rozbrzmiewało ich śmiechem i gwarem. Szkoda, że losy tak się potoczyły i Emily jest jedynaczką, przyznawał w duchu ze smutkiem. Nie zamierzał z początku spędzać życia samotnie. Chciał się ożenić. Mieć dużą rodzinę.

Stało się jednak tak, że on sam wszystko zepsuł, nie potrafił wykorzystać szansy. Było, minęło. A teraz już nie pora szukać szczęścia. Zbyt wiele położyłby na szali. Nie może wszak dopuścić do tego, by Emily przywiązała się do kogoś, kto znów by ją opuścił.

Jego córka jest najważniejsza. A on zrobi wszystko, by jego mała dziewczynka była szczęśliwa.

Nora miała pewien plan. Dosyć ryzykowny. Ale zawsze była przebojowa i nie rezygnowała tak łatwo.

Namówiła obie siostry, by towarzyszyły jej przy zakupach, i nabyła najbardziej seksowną bieliznę, jaką tylko można sobie wyobrazić. Uczesała się w najlepszym w miasteczku zakładzie fryzjerskim, zrobiła sobie manicure i poczuła się zadbana, piękna i gotowa... stoczyć walkę.

Oby tylko nerwy nie odmówiły jej posłuszeństwa. W brzuchu jej burczało, w ustach nie miała ani kropli śliny, i chyba nic by nie mogła przełknąć.

Oddychała powoli, głęboko, powtarzając sobie w duchu: „Noro, przestań się wygłupiać! Uda ci się, zobaczysz.” Przyłożyła dłoń do szyi i wyczuła przyspieszony puls. No, myślała, jeśli tak się będę zachowywać, to przegram, zanim zaczniesz się gra.

Patrzyła przez szybę auta na domostwo na ranczu, ciemne, pogrążone w ciszy. Tylko światło w kuchni świadczyło o obecności Mike'a. Serce zaczęło jej walić jak szalone. Był sam. Ten wieczór Emily spędzała na wielkim balu u koleżanki, u której zazwyczaj nocowała.

Nora przełknęła ślinę i starała się oddychać miarowo. Ruszyła podjazdem w stronę domu. Znajomy chrzęst żwiru pod kołami był jak... powitanie. Zaparkowała samochód, wysiadła.

Rzuciła okiem na domek Ricka i Donny. Był oświetlony. Dostrzegła również migające światło włączonego telewizora. A więc z tej strony nie czeka jej żadna niespodzianka. Trzeba się wziąć w garść i wykonać zadanie.

Mike stał w drzwiach kuchni, ciemna sylwetka na tle jasnego wnętrza. Wysoki, szeroki w barach - takiego właśnie mężczyznę chciała mieć.

- Nora? - zapytał przytłumionym głosem.
- Jesteś zaskoczony?

Wyszedł na ganek, w krąg padającego z góry światła. Wyraz twarzy miał dziwny, nieprzyjemny, jak ktoś obcy, daleki. Nora już chciała powiedzieć: „Przepraszam, nieważne, zapomnij, że tu byłam” i zawrócić do auta, ale doszła do wniosku, że sprawy

zaszły za daleko i wycofać się nie sposób. Pokonała w sobie ten tchórzliwy odruch tym skuteczniej, że poczuła przyptyw czułości do tego człowieka.

- Nie przypuszczałem, że jeszcze tu przyjedziesz - rzekł, skrzyżowawszy na piersi ramiona.

Ruszyła po żwirze, potykając się na tych swoich wysokich obcasach. W płóciennym krótkim płaszczu zrobiło jej się nagle zimno. Ale to nie od chłodnego powietrza dostała gęsiej skórki.

- Musimy porozmawiać - powiedziała, wchodząc na ganek. Jej trzycalowe obcasy sprawiły, że dorównywała Mike'owi wzrostem i mogła mu spojrzeć prosto w oczy. I dostrzegła w nich coś, co dodało jej odwagi i zachęciło do zrobienia dalszego kroku.

Omijając go, weszła do kuchni, gdzie panował spory bałagan. Na środku stołu stała torba ze śmieciami. W powietrzu unosił się zapach przypraw meksykańskich.

W dużym pokoju natomiast było domowo i przytulnie i Nora pomyślała z tajonym uśmiechem, że tu właśnie dokona pierwszej próby uwiedzenia.

- Jeśli przyjechałaś tu po to, żeby rozmawiać o tamtej nocy... - zaczął.

- Nie! - przerwała mu kładąc torebkę na stole i obracając się ku niemu. - Chcę rozmawiać o tym, co jest teraz.

Mike zachowywał dystans. Było go jeszcze na to stać. Choć na jej widok obróciły się w proch i pył wszystkie jego niezłomne decyzje. Patrzył na jej obcięte krótko blond włosy, niebieskie oczy groźnie nań spoglądające. Miała na nogach te same pantofle na wysokich obcasach, co na weselu. A w płóciennym jasnoniebieskim płaszczu, przepasanym w talii, wyglądała atrakcyjnie, ponętnie. Płaszcz? Wiosenne wieczory są wprawdzie chłodne, ale żeby aż otulać się tak szczelnie płaszczem? To lekka przesada, stwierdził.

Nieważny płaszcz, pomyślał. Ważne jest, by pozbyć się jej z domu, zanim...

Przyglądał się, jak rozwiązuje pasek. A więc wniosek z tego, myślał, że zamierza tu jakiś czas zabawić.

- Co ty robisz? - zapytał.

- Przygotowuję scenografię do naszej krótkiej rozmowy.

- Scenografię? - powtórzył i zanim zdążył się zorientować, płaszcz Nory opadł na podłogę.

Serce w Mike'u zamarło.

Stała przed nim dziewczyna w jedwabnej koronkowej bieliźnie, luksusowej - w życiu takiej nie widział. Koszulka ni to przysłaniała piersi, ni to odsłaniała, a sięgała ledwo poniżej pachwin, ukazując zgrabne, długie nogi. Oniemiały z wrażenia zatrzasnął szybko drzwi i sięgnął do zasłon na oknie.

- Podoba ci się? - zapytała, a Mike pomyślał, że równie głupiego pytania jeszcze nie słyszał.

Uniósł wreszcie na nią wzrok.

- Czy mi się podoba? Owszem. Można tak powiedzieć.

Uśmiechnęła się i Mike poznał po tym jej uśmiechu, że jest absolutnie pewna wrażenia, jakie na nim wywarła.

Obróciła się wolno dokoła, by mógł ją obejrzeć ze wszystkich stron. I niech to szlag, pomyślał, z tych wszystkich stron wyglądała precudownie! Krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach, serce omal nie wyskoczyło z piersi.

- Tak też sądziłam. Za to marznięcie tutaj należy mi się komplement.

- Noro...

- Chyba nie chcesz powiedzieć, żebym sobie poszła?

- A posłuchałabyś?

- W żadnym wypadku. - Przybliżyła się do niego, a on, choć się starał, nie mógł sobie przemówić do rozsądku i cofnąć się na względnie bezpieczną odległość. Najpierw poczuł jej zapach. Delikatny zapach kwiatów, po którym poznałby ją nawet w ciemności. O Boże!

- Mógłbyś mnie trochę rozgrzać?

- Rozgrzać? - Roześmiał się nieprzyjemnie. - Kochanie, wykazujesz kompletny brak wyobraźni, od tego „rozgrzania” możesz cała spłonąć!

Uśmiechnęła się lekko, a on poczuł, że ginie. Nie ma mowy, nie pozwoli jej odejść. Tak, już ani chwili bez niej! Musi ją mieć.

- Po to tu jestem, żeby spłonąć - rzekła i podeszła doń na tyle blisko, by mogła oprzeć dłonie o jego pierś. Po chwili objęła go za

szyję i wsunęła palce w jego gęstą czuprynę. Mike robił, co mógł, by zachować nad sobą kontrolę. By nie zatracić się całkowicie.

- Pragnę cię - powiedziała. - Chcę się z tobą kochać.

- Noro, to szaleństwo.

Skinęła głową, nie odrywając od niego wzroku.

- Tak, i było szaleństwem od początku.

- Ja nie jestem człowiekiem, jakiego potrzebujesz.

- Ty jesteś człowiekiem, jakiego potrzebuję. Westchnął głęboko, jakby w poczuciu bezradności.

Przesunął dłonią po jej ciele i poczuł, jak zadrżała pod jego dotknięciem.

Wspięła się na palce, pocałowała go w usta, co już zupełnie go rozbroiło. A przecież walczył ze sobą od dawna. Tęsknota do niej stała się jego nieodłącznym towarzyszem. Niech to szlag, myślał, ile to cierpienie musi mężczyzna znieść w swoim życiu!

- Noro, nie masz żadnych wątpliwości? Roześmiała się.

- Chyba żartujesz? Ubrałam się tak, jak widzisz, przyjechałam do ciebie, w twojej kuchni zrobiłam strip-tease i ty mnie pytasz, czy mam wątpliwości? No więc odpowiadam ci: nie mam. Żadnych. Taaak, Mike, fakt jest faktem, że zaatakowałam cię na całej linii.

Uśmiechnął się kącikiem ust. Przyznał jej w duchu rację.

Pocałowała go, i był to długi, namiętny pocałunek. Po czym, odchyliwszy głowę, zapytała:

- No i co, kowboju?

Mike pomyślał sobie, że jutro znalazłby prawdopodobnie setki powodów, dla których nie powinien zrobić tego, co zrobił. Ale dziś nic do jego wyobraźni nie trafiało.

Trzymając Norę za biodra, uniósł ją w górę, a ona śmiała się głośno. Nie, dziś o niczym myśleć nie będzie. Ten czas spędzony z Norą to dar losu, i nie ma co się nad tym zastanawiać.

- Uzbrój się w cierpliwość, maleńka - powiedział w typowo kowbojski sposób - bo ta noc długo będzie trwała.

- Obiecanki cacanki - rzekła ze śmiechem, podczas gdy on skierował swe kroki do sypialni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Otworzył drzwi na oścież z taką siłą, że aż zawiasy zatrzeszczały. Trzymając Norę w ramionach, wszedł do środka.

Przez odsłonięte okna wpadało do sypialni światło księżyca, i pierwsze, co Nora ujrzała, to wielkie łóże, przykryte ręcznej roboty narzutą. Nęciło, zapraszało.

Mike położył ją na tym łóżu i stanął obok.

- Na pewno tego chcesz? - zapytał, przysiadając u wezgowia.

Sięgnęła do guzików jego koszuli.

- Mówiłam ci już. Na pewno tego chcę. Ani krzty wątpliwości. O tym właśnie marzę. Teraz. Z tobą. Na tym łóżku.

Chwilę milczał, a serce Nory waliło jak oszalałe.

- Rozumiem - rzekł. Pochylił się, podniósł ją trochę i jednym ruchem ściągnął z łóżka narzutę. - Skoro jesteś pewna...

- Nie będę sto razy powtarzać.

- A jeśli zmienisz zdanie, a będzie już za późno?...

- Nie, nie zmienię. - Krew pulsowała jej w skroniach, żar niemal rozsadzał klatkę piersiową... Pożądała go każdym skrawkiem swego ciała, każdym nerwem i nie sądziła, że jest zdolna do takich wzlotów. Nie poznawała samej siebie... Niedługo, myślała, niedługo stanie się to, pozbędzie się dziewictwa, i to Mike wprowadzi ją w ten tajemny świat. Mike, którego dłoń pieści teraz delikatnie jej ciało.

- Moja torebka! - krzyknęła.

- Co takiego?! - Dłoń Mike'a znieruchomiała.

- Potrzebna mi torebka! Zostawiłam ją w kuchni...

- Wybierasz się dokądś? - zadał całkiem logiczne pytanie.

- Nie... Tylko nie chciałam kupować tego w Tesoro, no bo wiesz, jak to jest, wszyscy w mieście by plotkowali, domyślali się Bóg wie czego. Więc dziś po południu wpadłam do Monterey i kupiłam...

- Co ty pleciesz, dziewczyno? - zapytał całując ją parokrotnie w usta. - Nie gadaj tyle, nie rozpraszaaj się... Wczuwaj się w to, co się z nami dzieje. Po prostu...

- Jest mi dobrze, czuję się taka szczęśliwa, nigdy nie przypuszczałam...

Całował ją i pieścił, a ona z rozkoszą mu się poddawała i wciąż jej było mało... Ale musi mu przecież powiedzieć... Ojej, zabrakło jej tchu, ledwo złapała oddech.

- Mike, w mojej torebce...

Wstał w jednej sekundzie, popatrzył na nią z góry i wyraźnie rozzłoszczony, zapytał:

- Co z tą twoją cholerną torebką?

Otworzyła szeroko oczy, nabrała powietrza w płuca i wreszcie zdołała wydobyć z siebie głos:

- Prezerwatywy. W mojej torebce są prezerwatywy.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Jesteś doprawdy zabawna - rzekł.

- Dlatego, że odważyłam się je kupić?

- Właśnie dlatego - potwierdził.

Położył się obok niej i pieścił ją najpierw delikatnie, potem coraz śmielej, ale musiał uważać, pamiętać o tym, że miał przecież do czynienia z dziewicą - nie wolno jej sprawić bólu, urazić jej uczuć. Wiedział bowiem, że ten pierwszy raz bardzo się liczy w życiu kobiety. Dla niego to też był właściwie pierwszy raz od wielu lat. Z tym że „pierwszy raz” Nory oznaczał o całe niebo więcej.

Jakie to szczęście móc ją we wszystko wprowadzać, myślał. Wznieść się razem z nią na wyżyny, z których upadek jest tak cudowny...

Zapamiętali się we wzajemnym dawaniu sobie rozkoszy. Świat nie istniał, nic nie istniało poza tym, co czuli oboje.

I raptem burza fajerwerków rozbłysła pod zamkniętymi powiekami Nory, a iskry przenikły przez całe jej ciało.

- Jaki to cud - szepnęła. - Mike, mój Mike... Leżeli w milczeniu, wtuleni w siebie. I mogłoby tak trwać, gdyby Mike nie zerwał się nagle. - Zaraz wracam - powiedział.

Nora nie była w stanie ani się poruszyć, ani otworzyć oczu. Przeżywała wszystko jeszcze raz, każdy szczegół był ważny. Jego dotyk, jego pocałunki, ruchy jego rąk. I ona, coraz śmielsza, rozumiejąca coraz więcej, zaborcza coraz bardziej.

- Już jestem - oznajmił, a ona aż drgnęła.

- Gdzie byłeś?
- Przyniosłem ci torebkę - rzekł z uśmiechem.

I ten jego uśmiech sprawił, że poczuła nagły przypływ pożądania. Aż jej samej trudno było w to uwierzyć.

- Pragnę cię, Mike - powiedziała. - Pragnę cię czuć w sobie.

Zanurzył dłoń w jej włosach, gładząc kciukiem jej skroń. - Chcesz mnie wykończyć, Noro? - zapytał.

- Nie, wręcz przeciwnie - odparła. - Chcę, żebyś znowu ożył we mnie.

Tym razem dała mu z siebie wszystko, co może dać kochająca kobieta. I brała wszystko, całą jego męskość, siłę, moc. Byli tak ze sobą zgrani, tak wyczuwali nawzajem swoje pragnienia, jak gdyby od zawsze byli kochankami.

Nora otworzyła się na uczucia. Stało się to, na co zawsze czekała. Ten cud miłości. Zachwyt nad światem. Prąd przebiegający przez jej żyły. Oczekiwanie spełnienia. Wstrzymywanie oddechu, gdy było ono tuż-tuż. I okrzyk, jaki wyrwał jej się z piersi.

- Mike! - rozległo się echem w zalanym światłem księżycy pokoju.

- Jestem, Noro. - Wsparł się na łokciu, by móc lepiej ją widzieć.
- Bądź ze mną zawsze - rzekła z głębokim westchnieniem.
- Kochanie... - szepnął tylko.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Byłeś fantastyczny - szepnęła Nora, choć nawet jej samej wydało się to słowo niezbyt fortunne. Lecz, prawdę mówiąc, dumna była z siebie, że zdobyła się na taką wypowiedź, która świadczyć by mogła o dużym doświadczeniu w tej dziedzinie. Rzecz jasna, nie oddawało ono nawet w przybliżeniu stanu jej uczuć.

- Ty też - odparł Mike i obrócił się na bok, w jej stronę, z trudem chwyając oddech, jak człowiek krańcowo wyczerpany.

Nora, wpatrując się w belki na suficie, powiedziała:

- Zdaję sobie sprawę, że nie mam punktu odniesienia, ale, według mnie, byłam całkiem niezła. Jak sądzisz?

- Podzielim twoją opinię - rzekł z uśmiechem.

- O Boże, nigdy nie posądzałam się o to, że takie pytanie padnie z moich ust, zupełnie jak w jakimś głupim starym filmie z lat dwudziestych. Ale nie mogę się powstrzymać, bo naprawdę chcę wiedzieć, a skąd mam wiedzieć, jeśli nie zapytam?

Mike uniósł w górę dłoń.

- Pytaj. Zamieniam się w słuch.

- Powiedz, czy tobie też było dobrze?

Spojrzał na nią tak, jakby chciał jej oświadczyć, że tylko idiotka, może mieć podobne wątpliwości. I to jego spojrzenie bardziej ją usatysfakcjonowało niż wszelkie słowa.

- Było mi... cudownie. - Patrzył na nią takim wzrokiem, jak gdyby widział ją po raz pierwszy. Bo istotnie, taką, jaka była teraz, oglądał po raz pierwszy. - Fantastyczne doznanie - dodał.

Przesunął dłońią po jej ciele, a ona sprężyła się w oczekiwaniu.

Przytuliła się doń, poddała jego dotykowi.

- O Boże - szepnęła.

- Co, kochanie? - zapytał.

- To zadziwiające, jak w ciągu godziny dziewczyna może się przeistoczyć w kobietę rozwiązłą.

- W jaką kobietę?

- Rozwiązła. To właściwe słowo. Najlepiej oddaje to, co mam na myśli.

- Czyżby? - Chwycił ją wpół, uniósł i posadził na sobie. - Przekonaj mnie o tej rozwiązłości.

Przekonała go.

Kochała jego dłonie, gdy jej dotykał. Kochała brzmienie jego głosu. Jego gromki śmiech. Kochała jego czułość wobec córki. Siłę, z jaką odbudował swoje życie. Kochała jego poczucie odpowiedzialności i... poczucie humoru.

Kochała go.

A owa świadomość dotarła do niej całkiem niespodziewanie - gdy patrzyła w jego zielone oczy pałające namiętnością. Olśnienie nim i... sobą.

A Mike sądził, że będzie jej nauczycielem w sztuce kochania. Tymczasem to Nora uświadomiła mu, jak wiele musi się jeszcze nauczyć. Nigdy czegoś podobnego nie doświadczył. Tak silnej więzi z kobietą.

Po godzinie czy dwóch - trudno określić dokładny czas - Nora wyszła z sypialni i udała się do kuchni. Chciało jej się pić, również trochę zgłodniała. Nigdy do tej pory nie czuła w sobie takiego przyływu energii, takiego rozkosznego zmęczenia i takiego... bólu wszystkich mięśni. Seks to chyba najlepsza w świecie gimnastyka, pomyślała. Ciekawe, dlaczego nikt nie nagłaśnia sprawy tak oczywistej.

Zadrzała, zrobiło jej się zimno i związała ciaśniej pasek starego szlafroka Mike'a. Wisiał na wieszaku w łazience, a skoro Mike spał, włożyła go, idąc do kuchni. W hallu potknęła się i musiała chwilę poczekać, aż ból nogi minie. Wszystko przez to, że światło było wyłączone, pomyślała ze złością.

Kuchnia była za to jasno oświetlona, i Nora podeszła szybko do lodówki. Świetnie zresztą zaopatrzonej, jeśli się zważy, że zakupów dokonał mężczyzna. I to jaki mężczyzna!

Z udkiem kurczęcia w jednej ręce i butelką wody mineralnej w drugiej usiadła przy kuchennym stole. Położywszy serwetkę na kolanach, otworzyła butelkę i wypila potężny haust zimnej wody. Ciało wciąż miała obolałe, a mózg pracował usilnie nad

problemem, co począć z tą miłością, gdy drzwi wejściowe otworzyły się nagle.

- Mike! - krzyknął Rick, ledwo przekroczywszy próg. Nora zerwała się na równe nogi.

- Rany boskie! - jęknęła, zażenowana sytuacją. Pod szlafrokiem Mike'a nie miała nic, a szlafrok w paru miejscach był poprzecierany. Co to zresztą ma za znaczenie, pomyślała, nakazując sobie spokój.

Rick zauważył ją dopiero po chwili. Zerwał z głowy kapelusz, zmierzył Norę od stóp do głów, po czym dyskretnie odwrócił spojrzenie.

- Przepraszam, Noro, ja... nie wiedziałem, że tu jesteś, i...

Tak się biedak zmieszał, a ona zachowała spokój. Choć to przecież ona była w negliżu, pomyślała z satysfakcją.

- Co to za krzyki? Co się tu dzieje? - zrzędził Mike wchodząc do kuchni. Tyle tylko, że zdążył wciągnąć dzinsy, choć ich jeszcze nie zapiął, no i paradował na bosaka z czupryną zmierzwioną rękami Nory.

Czyż mógł wyglądać bardziej podejrzanie? Rick potarł wierzchem dłoni nieogoloną twarz.

- Przepraszam, że ci przeszkodziłem. Chciałem ci tylko powiedzieć, że Donna zaczyna rodzić i jedziemy do szpitala. Rano pewno jeszcze nie wrócę.

Mike popatrzył na Ricka, na Norę i znowu na Ricka.

- Wspaniała wiadomość, Rick - powiedział. - Ucałuj Donnę ode mnie i życz jej szczęśliwego powrotu do domu.

- Dzięki - rzekł Rick, omijając wzrokiem Norę. Dopiero w progu powiedział: - Dobranoc, Noro.

Drzwi się za nim zamknęły i Nora, spoglądając na Mike'a, rzekła:

- Ale komiczna sytuacja!

- Nawet gdyby cię tu nie zastał - oznajmił Mike, uśmiechając się z lekka - to jutro rano zobaczyłby twój samochód. Domyśliłby się, gdzie spędziłaś noc.

- Faktycznie - przyznała. - Lecz nie zobaczyłby na własne oczy mnie w twoim szlafroku. - Przesunęła dłonią po materiale. - A jeśli

już o nim mowa - ciągnęła - to najwyższy czas, żebyś sprawił sobie nowy.

- Po co? - zapytał i powoli ruszył w jej stronę. - Z tej odległości wygląda całkiem nieźle.

- Czyżby? - W głosie jej brzmiała ironia.

- Jestem o tym absolutnie przekonany - zapewnił ją. Zatrzymał się tuż przed nią i, rozwiązawszy pasek szlafroka, ujął w dłonie obie jej piersi.

Zadrżała i poddała się jego delikatnym pieszczotom. Mnóstwo, zdawać by się mogło, upłynęło czasu, odkąd straciła dziewictwo.

- Jesteś, jak widzę, głodna - powiedział, patrząc na nadgryzione udo kurczęcia na stole.

- Aha... - rzekła, speszona z lekka.

- Ja też - mruknął i zanim zdążyła się zorientować, uniósł ją w górę i posadził na brzegu stołu.

- Mike, co ty wyrabiasz? Uklęknął przed nią i rozchylił jej uda.

- Powiedziałem ci przecież, że jestem głodny... Nie potrafiła wyrazić słowami tego, co przeżyła, ale musiała już wyrazić to, co wypełniało jej serce od pierwszego ich spotkania. Co dławiała w sobie, z czym walczyła. I teraz nadszedł kres jej zmagañ. Wyrzucił to z siebie, a potem niech się dzieje, co chce.

- Kocham cię, Mike! - wykrzyknęła.

Minęło parę minut, a ten jej okrzyk wciąż wisiał w powietrzu, rozbrzmiewał jak stokrotne echo. Stało się coś, czego wycofać już nie można.

Mike chodził po kuchni w tę i z powrotem, zastanawiając się, jakich by użyć słów, które by jej nie uraziły. Nie było to takie łatwe.

- Noro - zaczął, wpatrując się w ciemność za oknem. - Już ci mówiłem... Nie jestem mężczyzną, jakiego potrzebujesz.

Usłyszał tupot jej bosych stóp uderzających o linoleum. Stała za jego plecami - jej odbicie ujrzał w szybie okna. Oczy jej błyszczały nienaturalnie, a on błagał rozpaczliwie Boga, by to nie była zapowiedź łez.

Niech to jasny szlag, myślał. Zawalił sprawę! Nie wolno mu było dopuścić do tego, by namiętność tak nim zawładnęła, że stracił poczucie rzeczywistości. To do niego niepodobne! Jak to się mogło

stać? Powinien był pozbyć się jej ze swego domu, gdy zjawiała się jak uosobienie marzeń każdego mężczyzny. Ale by to uczynić, musiałby być świętym. A on jako żywo do świętych się nie zaliczał.

Nora położyła dłoń na jego ramieniu i ciepło tej dłoni przeniknęło go na wskroś. Tak dawno czegoś takiego nie zaznał... życzliwości, przyjaźni, czułości. I zarówno przeraziło go to, jak i zachwyciło.

- Odpreź się, Mike - powiedziała z uśmiechem i oparła głowę o jego pierś. - Ja ci się nie oświadczam. Nie masz powodu się lękać.

- Noro, ja doprawdy nie chcę cię urazić i sprawić ci przykrości - rzekł ostrym tonem, wiedząc, że jednak ją urazi i sprawi jej przykrość. - Ale zbyt serio to wszystko potraktowałaś. To był seks. Cudowny, wspaniały, ale tylko seks. Pożądanie. Nie miłość.

Nora milczała, więc mówił dalej. Obrócił ją ku sobie. Zmusił się, by patrzeć jej prosto w oczy. Całe szczęście, że nie płacze, pomyślał.

- Jesteś dziewicą i...

- Byłam dziewicą - sprostowała.

- To prawda. Jesteś bardzo uczuciowa. Byłem twoim pierwszym mężczyzną i z tej przyczyny przywiązujesz do tego większą wagę niż...

Związała mocniej pas tego jego starego szlafroka, który nagle zaczął ją mierzić.

- Przestań taktować mnie jak idiotkę, Mike, bo wpadnę w szal i wtedy nie odpowiadam za siebie!

Tego sobie bynajmniej nie życzył.

- Już się nie gniewaj - powiedział. - Przepraszam. Sęk w tym, Noro - ciągnął - że ja naprawdę cię lubię. Do diabła, podobasz mi się nawet!

- Coś takiego! Miód lejesz na moje serce! Zignorował sarkazm tych słów i mówił dalej:

- Szatan z ciebie, nie kobieta, Noro. Podziwiam cię. Lubię być z tobą. - Chwycił ją za ramiona, opierając się pokusie, by przytulić ją do siebie. - Ale to nie jest miłość.

Spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich żal czy litość, i coś w niej pękło. Odczuła dojmujący, fizyczny niemal ból. Była na tyle głupia i naiwna, iż wydawało się jej, że skoro ona wyznała mu

miłość, to on musi dzielić jej uczucie, nie traktuje tego, co było między nimi, jako zwykły czy niezwykły seks. Najwyraźniej jednak ta iskra elektryczna, jaka przebiegła między nimi, tylko takie miała dla niego znaczenie.

No dobrze, ale ona wcale nie chce jego współczucia. Ani jego sympatii. Ona chce jego miłości. A skoro on nie może dać jej tej miłości, to ona swego bólu mu nie okaże. Zawsze wierzyła w ludzką uczciwość. Ale czasem nawet najuczciwszy człowiek musi kłamać.

Wypuściła powietrze z płuc, spojrzała mu w oczy i wypowiedziała największe kłamstwo w swoim życiu:

- W porządku, Mike, ja niczego od ciebie nie potrzebuję. - Dotknęła dłonią jego policzka. Serce jej się ścisnęło, lecz głos zabrzmiał spokojnie: - Kocham cię, ale mi to minie, nie przejmuj się.

Zamrugnął powiekami, drgnął i wyraźnie się zaniepokoił. Dziwne, lecz ta jego reakcja poprawiła jej nastrój. Mówiła więc dalej:

- Naprawdę bardzo mi pomogłeś. Przestałam już być dziewicą i teraz z pewnością znajdę sobie kogoś.

Zmrużył groźnie oczy, a może tylko tak się jej wydało.

Stała na palcach i pocałowała go lekko w usta, a jego aż sparzył ten pocałunek.

- Poradzę sobie w życiu bez ciebie - ciągnęła. - Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Coraz łatwiej mi się kłamać, pomyślała. Niedobrze. Zły znak.

Nie mogła się nadziwić, że on też łatwo kupił te jej kłamstwa. Czyżby naprawdę wierzył, że tę miłość, którą jemu, Mike'owi, ofiarowała, będzie w stanie dać innemu mężczyźnie? Ona nigdy nie zapomni jego pieszczot. Nie zapomni tego olśnienia, jakiego doznała w jego ramionach. I nawet nie wyobraża sobie, by ktoś mógł go zastąpić.

Ale on nie musi tego wiedzieć.

- Poradzisz sobie w życiu - powtórzył i drgnęły mu mięśnie szczęk.

- No wiesz - zaczęła, poprawiając włosy, które wciąż opadały jej na czoło. - Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że to tylko

przelotny romans i potem znajdę sobie kogoś, bo przecież nie ma sensu, żebyśmy się spotykali i tracili czas...

- Co ty bredzisz?! - wrzasnął i przyciągnął ją do siebie. Czuła się cudownie i marzyła o tym jedynie, żeby to nie był ten ostatni raz. Popatrzył na nią z góry.

- Gdyby sprawy przedstawiały się inaczej...

- Przedstawiają się inaczej - przerwała mu. - Ja nie jestem Vicky.

- Wiadomo - rzekł. - Myślałem, że się jakoś między nami ułoży, ale nie ułożyło się. Trudno. Nie mogę ryzykować szczęścia Emily. Ona jest dla mnie najważniejsza na świecie.

Niech diabli porwą tę jego byłą żonę, pomyślała Nora. Baba odeszła i zostawiła mu dziecko. Nie do pojęcia wręcz. Jakiś wybryk natury, inaczej nie da się tego wytłumaczyć. Tak dokładnie zniszczyła psychicznie Mike'a, że chłopak woli zostać sam do końca swych dni, niż skorzystać z szansy, jaką mu życie daje.

- Wcale cię o to nie proszę - powiedziała.

- O coś jednak prosiłaś.

Tak, to prawda. Prosiła go o miłość, lecz on nie był gotów albo nie chciał jej pokochać.

- Co powiesz na ostatni pocałunek? - zapytała nagle. - Na pożegnanie?

- Noro!

- Nic już nie mów, kowboju, i pocałuj mnie. Przywarł ustami do jej warg i Nora wdzięczna była losowi za tę chwilę szczęścia. A gdy Mike niósł ją przez hall do sypialni, pomyślała sobie, że oto po raz ostatni będą się kochać.

Noc była szaleńcza, noc spełnionych pragnień, noc rozkoszy, a gdy Mike obudził się rano, Nory już przy nim nie było.

Poczuł się nagle rozpaczliwie samotny.

A ona, Nora, uciekała w pracę. Szukała zapomnienia w wyrabianiu ciasta, w pieczeniu.

Po raz pierwszy w życiu od rana do wieczora nie czuła głodu. Mijał dzień za dniem, a ona wmawiała sobie, że wszystko będzie dobrze, przecież życie jest piękne i świat jest piękny. Musi tylko zapomnieć o Mike'u.

To żaden problem.

Równie łatwo byłoby, powiedzmy, zakazać sobie oddychania.

W ciągu dnia pracowała w ciastkarni, ale w samotne noce osaczały ją wspomnienia. Ciało jej płonęło, gdy myślała o Mike'u i wsłuchiwała się w każdy odgłos na ulicy, czy to aby nie silnik jego ciężarówki. Chciała do niego zadzwonić, lecz bała się, że wypadnie to niezręcznie.

Nie wolno jej, myślała, okazać słabości, nawet wobec samej siebie. Nie była i nie jest bezbronnym kobieciąt-kciem. Dwadzieścia osiem lat przeżyła bez mężczyzny i na pewno sobie poradzi. - Choć - mamrotała pod nosem, przewracając na blasze cynamonowe ciasteczka - łatwiej jest żyć bez kogoś, kogo się nie zna. Znacznie trudniej, gdy się zna kogoś tak dobrze i tęskni tak bardzo...

- Znowu mówisz do siebie?

Rzuciła okiem na Molly, która weszła właśnie do kuchni.

- Cześć - powiedziała do przyjaciółki.

- Nie jest to powitanie nazbyt ciepłe - stwierdziła ta ostatnia.

- Chcesz ciepła? No to bierz się do roboty - rzekła Nora wskazując na drugą blachę.

Molly potrząsnęła głową i przysunęła krzesło do blatu, przy którym stała Nora. - Ukrywałeś się - oskarżyła przyjaciółkę.

- Wcale się nie ukrywałam - odparła Nora. - Pracowałam ciężko.

- Nie powiedziałaś mi, jak ci poszło z Mike'em. Nora bez słowa spojrzała wymownie na Molly.

- Rozumiem - powiedziała ta ostatnia. - Nie za bardzo.

- Można śmiało stwierdzić - zaczęła Nora trzymając nóż nad ciastem - że było to nader interesujące doświadczenie.

- Gratuluję. A więc stało się.

- Oczywiście. I to nie raz i nie dwa.

- Ho, ho! - W głosie Molly pojawiła się nuta zazdrości.

- Było cudownie - rzekła Nora z westchnieniem - póki nie powiedziałam mu, że go kocham..

- Ooo?

- Taka jest ponura rzeczywistość.

Molly, jako wierna i prawdziwa przyjaciółka, wypowiedziała swoją opinię:

- To kompletny idiota!

- Zgadza się - rzekła Nora, kończąc krajanie ciasta. - Ale to mój idiota - oświadczyła tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- I co z tym teraz poczniesz? - spytała Molly i sięgnęła po jeszcze ciepły kawałek.

- Będę czekać, aż Mike do mnie zatęskni.

- I myślisz, że się doczekasz?

- Ja do niego tęsknię. To bardzo ważny element w tej grze.

- I uważasz - zaczęła w zadumie Molly - że skoro ty do niego tęsknisz, to i on tęskni do ciebie?

Mało to prawdopodobne, myślała Nora, wsuwając do piekarnika nową porcję ciastek cyrulkowych. Gdyby Mike naprawdę tęsknił, to przyjechałby do miasta. Przez ostatnie trzy dni nie widziała ani jego, ani Emily.

Wyprostowała się i spojrzała na przyjaciółkę.

- Miłość to ciężka sprawa, moja droga - oświadczyła.

- Ale warto kochać, jeśli człowiek, którego darzysz uczuciem, godny jest zaufania.

- Bo ja wiem... - Nora wsparła ramiona na marmurowym blacie, jakby w nadziei, że jego chłód ugasi ten płomień, jaki trawił jej duszę. - Poznałam w końcu smak miłości - rzekła - tyle że do człowieka, który mnie nie chce.

Przykra historia. Siostry Nory były wściekłe na Mike'a, matka prawiała jej kazania, a klienci w salce ciastkarni plotkowali, ile wlaźło. Całe miasteczko gadało o niej i o Mike'u.

Mało ją to wzruszało. Wiedziała jedno, że dni płyną jej smętnie, skoro nie może podzielić się swoimi wrażeniami i odczuciami z Mike'em. Popołudnia ciągnęły się w nieskończoność, bo nie jechała na ranczo Mike'a, by pomóc mu przy koniach. Wieczory ziały pustką, bo nie czytała Emily bajeczek przed snem.

Ale najgorsze były noce. Wspominała każdy pocałunek Mike'a, każde dotknięcie jego dłoni. Wyciągała ramię, szukając go obok siebie.

- Wiesz, Moll - zaczęła, czując, że oczy pełne ma łez. - Wiesz, co doprowadza mnie do szaleństwa? - Odczekała chwilę. - To, że moglibyśmy być naprawdę szczęśliwi, gdyby Mike odważył się mnie pokochać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Minęły właśnie najdłuższe trzy dni w życiu Mike'a.

Chodził po domu ponury jak chmura gradowa, nie bardzo zdolny do myślenia o gospodarczych sprawach. A Rick, oszalały ze szczęścia od dnia narodzin syna, nie dostrzegał najwidoczniej tego, co dzieje się z jego szefem.

- Powiadam ci, Mike, ten mój chłopak to istne cudo!

- Cieszę się. - Mike skoncentrował uwagę na ogrodzeniu, o które się opierał. Trzeba by je wymienić, myślał, i odnosiło się wrażenie, że tę całą robotę chce wykonać właśnie teraz. Popatrzył na Ricka, który stał obok ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i głupim uśmiechem na twarzy.

Zabawne. Mike nigdy nie przypuszczał, że szczęście innych może być tak irytujące.

- Donna była wspaniała - ciągnął Rick z tęskną zadumą w głosie. - Nie krzyczała, nie uroniła ani jednej łzy. Kobiety w innych salach darły się jak opętane, aż ściany szpitala się trzęsły.

Mike zmarszczył brwi. Dobrze pamiętał dzień urodzin Emily. Vicky krzyczała przy porodzie. Wymyślała pielęgniarce, lekarzom, a kiedy już urodziła, nie zainteresowała się nawet córeczką. Lepiej by się stało, myślał teraz Mike, gdyby ta przypadkowa ciąża w ogóle się im nie zdarzyła. Ale nie, nigdy nie żałował, że Emily przyszła na świat. Wtedy Vicky pokazała, jaka jest naprawdę, i zrobiła mu tę grzeczność, że znikła z jego życia.

A ojciec i córka żyli sobie spokojnie i szczęśliwie. Aż do pojawienia się Nory. Niech to szlag! Wszystko toczyło się tak pomyślnie. Był szczęśliwy. No, może nie tyle szczęśliwy, ile zadowolony. I wtedy pojawiła się ona.

Wniosła kwiaty do jego domu i światło do jego życia. I niech to szlag, wcale jej o to nie prosił!

- Donna była fantastyczna - powtarzał Rick, stale będący pod wrażeniem narodzin syna.

Ta nuta zachwytu w głosie młodego ojca pobudziła wyobraźnię Mike'a - pomyślał, co by to było, gdyby Nora była matką Emily. Na

pewno nie wymyślałaby mu, nie krzyczała, a już w żadnym wypadku nie porzuciłaby własnego dziecka.

Puścił wodze wyobraźni: Nora nosząca w łonie jego dziecko. Nora i Emily, obie roześmiane. Nora, Emily i on siedzący w kuchni przy wspólnej kolacji. I wtedy nagle zdał sobie sprawę, że skoro sam zadaje sobie te tortury, to należy zrobić wszystko, by owe wizje przybrały realny kształt.

Oczami wyobraźni ujrzał czwórkę lub piątkę dzieci uganających się po ranczu. Siebie siedzącego wieczorem wraz z Norą na werandzie, a obok bawiącą się lalkami dziewczynkę. Dom oświetlony jak bożonarodzeniowa choinka, radość dzieci, śmiech dzieci...

Lecz te obrazy równie szybko znikły, jak się pojawiły. Znowu stał przy ogrodzeniu i wysłuchiwał gadaniny Ricka. Ogarnął go gniew. Spojrzał z ukosa na swego pracownika.

- Będiesz tak bez końca stał i gadał, zamiast pomóc mi przy tym ogrodzeniu?

- Przepraszam - burknął Rick i zabrał się do roboty. Co nie przeszkodziło mu zapytać: - Co z Norą? Nie widziałem jej ostatnio. Wszystko u niej w porządku?

Mike zmierzył go spojrzeniem, które mogłoby zabić człowieka.

- Jak najbardziej. No, bierzmy się w końcu za to.

- Sie robi, szefie. - Rick spuścił głowę, ale Mike zdążył jeszcze zauważyć błysk irytacji w jego oczach.

Jak on, Mike, będzie się tak dalej zachowywał, to zostanie nie tylko bez Nory, ale i bez przyjaciół.

- Te ciastka są niedobre - powiedziała Emily, kładąc czekoladowe ciasteczka z powrotem do torby leżącej na przednim siedzeniu ciężarówki.

- Przecież to są twoje ulubione - rzekł Mike ze zdziwieniem.

- Te od Nory są znacznie lepsze.

To prawda, zgodził się z córką w duchu. Zabrał Emily do ciastkarni w Monterey, ale tamtejsze wypieki były nieporównywalne z tym, co wyczarowywała Nora. Już od pięciu dni nie widział jej i wmawiał sobie usilnie, że tak właśnie powinno być. Unikał możliwości spotkania. Ale niewiele mu to pomagało.

Owszem, mógł nie widzieć Nory, lecz ona tak nim owładnęła, że nie potrafił przestać o niej myśleć.

Kochała jego córkę. Malowały razem.

Do diabła, wciąż czuł jej zapach w sypialni!

- Nora obiecała, że pomoże mi uszyć kostium na letnią zabawę - powiedziała Emily.

- Co takiego? - Mike spojrzał uważnie na córkę. Ta westchnęła ciężko i przesłała mu spojrzenie typowe dla kobiet, które chcą coś od mężczyzny uzyskać.

- Nora obiecała mi pomóc...

- To już słyszałem - przerwał jej. - Kiedy się z nią widziałaś?

- Wczoraj - odparła dziewczynka, oblizując palce po czekoladzie.

- Wczoraj?

- Aha.

- Gdzie się z nią spotkałaś? - zapytał Mike, marszcząc brwi.

- W szkole - rzekła. - Przychodzi do mnie ijemy razem drugie śniadanie.

Nora przychodzi do szkoły Emily?

- Od jak dawna? - zapytał.

- Ojej, od dawna. - Powiedziała to takim tonem, jakby trwało to od wieków. - Lubię Norę. Ona jest bardzo miła, tatusiu.

Mike dłuższą chwilę wpatrywał się w milczeniu w córkę. Jedzą razem drugie śniadanie w szkole Emily? Dlaczego on nic o tym nie wie? I dlaczego Nora to robi? Umowa, jaką zawarli, została wykonana. Nora nie jest już dziewicą, nie istnieje zatem powód, dla którego mieliby się widywać. Od pięciu długich dni nie przyjeżdżała na ranczo. Unikał jej i był przekonany, że ona też go unika. Najwyraźniej jednak nie chciała zrywać kontaktu z jego córką.

Obudziło się w nim coś na kształt nadziei. I jednocześnie doszedł do wniosku, że los zakpił sobie z niego. To przecież on, Mike, zerwał z Norą. Zlekceważył to, co zaszło między nimi. Bo kierowała nim troska o Emily. Tymczasem Nora postanowiła utrzymywać kontakt z dziewczynką, co podawało w wątpliwość słusność jego intencji.

- Tato - zaczęła Emily wyraźnie speszona - dlaczego Nora nie przyjeżdża już do nas na ranczo?

Hm. Co on ma na to powiedzieć? Prawdę? Raczej nie. Jego córka nie może wiedzieć, że ma ojca idiotę. Jaką on ma dać jej odpowiedź?

- No wiesz, Nora jest bardzo zajęta i...

- Prosiłeś ją, żeby z nami została? - zapytała Emily tonem domagającym się odpowiedzi.

- Nie, kochanie.

- Dlaczego? - Wytarła buzię, rozmazując czekoladę na policzkach.

Właśnie, dlaczego? pomyślał.

- Ludzie nie zostają, jeśli się ich nie poprosi - stwierdziła dziewczynka z nie dającą się podważyć logiką.

- Masz rację - rzekł Mike, zastanawiając się w duchu, czy gdyby wyznał Norze, że odwzajemnia jej uczucia, to zostałyby z nimi? Czy zgodziłyby się tworzyć razem z nimi prawdziwą rodzinę?

Do diabła, znał odpowiedź na to pytanie! Oczywiście że tak. Nora to nie Vicky. Jest wesoła, bystra, sympatyczna i już kocha Emily jak własną córkę. A ponadto w ciągu tych paru tygodni okazała mu więcej miłości, niż zaznał jej w całym swoim życiu.

Przegapił swoją wielką szansę. Bronił się, udając sam przed sobą, że czyni to w imię dobra Emily, i odrzucił prawdziwą miłość. Mądry człowiek po szkodzie. Tylko sam do siebie może mieć pretensję. Tak, sparzył się przedtem i teraz dmucha na zimne. Serce mu się ścisnęło na myśl, co utracił. Bo uczucie, jakie żywił do Nory, nie miało sobie równych w jego życiu.

Włączył silnik.

- Zapnij pas, Emily - powiedział.

- Jedziemy do Nory? - zapytała dziewczynka z nutą nadziei w głosie.

- Nie - odparł i spojrzał na jej posmutniałą buzię. - Ty pojedziesz do domu, a ja pojedę do Nory. - Pewne sprawy, myślał, trzeba załatwić samemu, choć obecność Emily może by i pomogła w rozwikłaniu tej sytuacji, za którą sam ponosił winę.

Musi się przede wszystkim dowiedzieć, czy Nora kocha go jeszcze na tyle, by dać mu drugą szansę.

- Zapytasz ją, tato, czy zostanie z nami? - odezwała się dziewczynka.

Zapytam, myślał. Będę prosił. Namawiał. Co postanawiając, włączył się do ruchu.

Nora obrzuciła spojrzeniem swoich klientów, po czym utkwiła wzrok w szeroko otwartym oknie wychodzącym na główną ulicę miasteczka. Wiosenne słońce zapowiadało rychłe nadejście lata.

Och, jakżeby chciała zamknąć ciastkarnię i pojechać na ranczo! Wsparła łokcie o ladę i wyobraziła sobie Mi-ke'a krzątającego się przy koniach, chodzącego po obejściu. Niemal czuła słońce na twarzy, słyszała szum drzew.

- Cześć, Noro! - rozległ się obok niski męski głos. Obróciła się - to był Bill Hammond. Zmierzył ją od stóp do głów i zatrzymał wzrok na jej twarzy. Nie wiadomo, skąd jej się to wzięło, ale zapragnęła nagle przytulić się do niego.

- Cześć, Bill. Czym ci mogę służyć? - przemagając się, zadała stereotypowe pytanie.

- Wieloma rzeczami... - odparł niedwuznacznie. Przywołała na twarz uprzejmy uśmiech, choć wcale nie było jej do śmiechu.

Tymczasem Mike stał przed ciastkarnią i po raz chyba dziesiąty powtarzał sobie w myślach zdania, jakie skieruje do Nory. Zakładał, że będzie chciała go wysłuchać.

Postanowił w końcu zdać się na własną intuicję. Nacisnął klamkę w momencie, gdy Bill pochylał się nad Norą. Czerwone światełko zapaliło się w mózgu Mike'a.

Nie, jeżeli teraz nie podejmie walki o nią, to do końca życia tego sobie nie wybaczy. Obserwując zabiegi Billa, czuł, jak ogarnia go gniew.

To nie przelewki, myślał. Jeśli nie zdoła przekonać Nory, jeśli ona nie uwierzy w jego miłość, to skończy się na tym, że będzie ją oglądał u boku innego mężczyzny. Faceta, który będzie miał prawo dotykać jej, całować... Który będzie znał jej tajemnice, marzenia. Koszmar! Jakiś obcy typ, nie on, będzie z nią mieszkał pod jednym dachem?! Dzielił z nią nie tylko łóżko, ale i radości i smutki? Nie, nie wolno mu do tego dopuścić!

Z rozmachem otworzył drzwi i wszedł do środka. Nie zważając na gości siedzących przy małych stolikach, ruszył prosto do kontuaru.

Nora nie dała po sobie poznać, co poczuła na jego widok. To go trochę rozgniewało. Taka obojętność? Mimo to postanowił trwać przy swoim i wygrać walkę.

Opuścił dłoń na ramię Bila. Kiedy ten spojrzał na niego pytająco, powiedział krótko:

- Zmiataj.

- Co takiego?! - Bill cofnął się o krok. - Jakim prawem mnie stąd wyrzucasz?! To ciastkarnia Nory, a ja jestem jej klientem.

Goście przy stolikach zaczęli im się przyglądać. Ale Mike'a niewiele to wzruszało.

- Nora nie ma mi za złe, że złożyłem jej wizytę - dodał Bill po chwili namysłu.

Obaj mężczyźni spojrzeli na Norę...

Ze wzrokiem utkwionym w twarz Mike'a Nora powiedziała:

- Zmiataj, Bill.

Bill rozłożył ramiona, zdziwiony niepomniernie tym, co go spotkało, obrócił się na pięcie i wyszedł, stanowczo za głośno zamykając za sobą drzwi.

W martwej ciszy, jaka zapanowała po tym incydencie, Mike stanął za kontuarem obok Nory, ujął obiema dłońmi jej twarz i mocno pocałował ją w usta. W tym pocałunku zawarł wszystkie swoje uczucia, z jakich nagle zdał sobie sprawę.

Nie zwracając uwagi na gości przy stolikach, skąd dobiegł do nich szmer aprobaty, powiedział:

- Muszę z tobą porozmawiać.

Nora zachwiała się z lekka na nogach. Była kompletnie zaszokowana jego nagłym wtargnięciem do jej ciastkarni oraz tym pocałunkiem na oczach wszystkich. Mike chce z nią rozmawiać? O czym? Że stęsknił się za nią? To mało. To jej nie wystarcza. Musi teraz dowiedzieć od niego czegoś więcej. Westchnęła głęboko i rzekła:

- No to mów. Słucham.

Mike rozejrzał się po siedzących przy stolikach gościach.

- Na osobności - powiedział.

Na osobności. Podczas gdy całe miasteczko plotkowało już na ich temat. Najrozmaitszym domysłem nie było końca. Cokolwiek chce Mike jej powiedzieć, pomyślała, niech powie tu, głośno. Przy świadkach.

- Nie - oświadczyła. Ktoś z tyłu zachichotał. Nora nie zamierzała ustąpić.

- Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to proszę bardzo, mów. Mike zafrasował się i przetarł twarz wierzchem dłoni.

- Nie ułatwiasz mi zadania - rzekł z ponurą miną.

- Nic w życiu nie jest łatwe, Mike.

- Dobrze - zgodził się wskazując ręką gości. - Jeśli sobie życzysz, by całe miasto mnie usłyszało, niech się stanie twoja wola.

- Słucham cię z najwyższą uwagą.

- Myliłem się - wyrzucił z siebie, jak sądził, to najgorsze.

- W jakiej kwestii byłeś uprzejmy się mylić?

- Ty to powiedz, niech to szlag!

- Nie, Mike - rzekła przechylając na bok głowę. - To musi paść z twoich ust.

Chwila milczenia przeciągająca się w nieskończoność.

- Masz rację, Noro. Znowu masz rację. I zawsze miałaś rację. We wszystkim.

Oczy Nory rozbłysły. Uśmiechnęła się. Nadzieja wstąpiła w jej serce.

- Zaczyna się całkiem nieźle - oznajmiła.

- Nareszcie uświadomiłem sobie pewną rzecz - powiedział, ujmując ją za rękę. - Potrzebuję cię, Noro.

Nora milczała. Teraz musi tylko słuchać, i oby usłyszała to, co chciała usłyszeć.

- To, co najważniejsze w moim życiu - ciągnął Mike - zaczęło się wtedy, gdy cię spotkałem. Świat jest lepszy, gdy jesteś ze mną. Ja jestem lepszy, gdy jesteś ze mną.

- Zamilkł, jakby chcąc odzyskać równowagę, którą na chwilę utracił. - Kocham cię, Noro.

Westchnęła głęboko, uszczęśliwiona słowami, jakie chciała usłyszeć.

- Nie przypuszczałem... - mówił. - Nie chciałem tej miłości. - Objął Norę, jak gdyby bał się, że mu ucieknie.

- Ale los zdecydował inaczej. Nie sądziłem do niedawna, że stać mnie będzie na tak wielkie uczucie.

Milczała, czekając na dalszy ciąg, który przecież musi nastąpić.

- Wyjdź za mnie, Noro. Załóżmy prawdziwą rodzinę. Bądź matką dla mojej Emily i pomóż mi dać jej rodzeństwo.

Nagle świat jej się odmienił. Nora spojrzała w zielone oczy Mike'a i po raz pierwszy dostrzegła w nich miłość.

- Zanim ci odpowiem, Mike - usłyszała raptem własny głos - musisz mi coś wyjaśnić. Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

Pochylił się nad nią i powiedział prawie szeptem:

- Zrozumiałem w końcu bardzo prostą rzecz.

- Mianowicie?

- Że bałem się tej miłości. Bałem się uwierzyć po raz wtóry. Lękałem się tej szansy, jaką los mi daje. I dopiero dziś zrozumiałem, że jeśli tego ryzyka nie podejmę, to stracę cię na zawsze. A życia bez ciebie już sobie nie wyobrażam.

- Mike, ja...

- Nie mów nic, póki nie skończę, dobrze? Uśmiechnęła się przez łzy i skinęła głową.

- Oświadczam ci się teraz oficjalnie: kocham cię, Noro. Czy zgodzisz się zostać moją żoną?

- Tak, kowboju.

Przytulił ją mocno do siebie.

- Tyle mam ci do powiedzenia... - rzekł.

- Ja też, kochanie.